

Rok XL

Nr e-232 (428)

Luty 2026

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

<i>Non domo dominus</i>	<i>Witold Komorowski</i>	3
Chrzcielnica w katolickim kościele pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze ufundowana przez Paula Primavesi	<i>Ulrich Junker</i>	10
Grób nieznaney Francuzki na cmentarzu wojennym koło Chełmska Śląskiego	<i>Marian Gabrowski</i>	13
Upamiętnienie Pruskich Termopili na Górze Parkowej w Kamiennej Górze	<i>Marian Gabrowski</i>	15
Autobusem do Poręby na Ziemi Kłodzkiej zimą 1968/1969 i zimą 1969/197	<i>Bartosz Skowroński</i>	17
Barokizacja na Dolnym Śląsku (10).....	<i>Edmund Calus</i>	19
Witraże wrocławskich kościołów (5)	<i>Danuta Lesiów, Tomasz Lesiów, Martyna Michniewicz</i> ..	21
26. SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU”.....	<i>Juliusz Wysłouch</i>	14

OJCZYSTE SZLAKI

Kamieńska Płyta – schronisko, którego nie ma	<i>Mirosław J. Barański</i>	23
Nieoczywisty Ciechocinek, czyli podróż sentymalna z odrobiną „prywaty”	<i>Juliusz Wysłouch</i>	26
Wieża Gocławska	<i>Maciej Lewan</i>	29

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Błądząc na Babiej Górze.....	<i>Juliusz Wysłouch</i>	32
------------------------------	-------------------------------	----

CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	33
----------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Skalne Miasto Adršpach	<i>Krzysztof Gdula</i>	34
Alpy (6) – przejście z Bellevue przez przełęcz Tricot do Le Crouet derriere do Le Quy	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
Barcelona, ole!	<i>Krzysztof Tęcza</i>	38
Nie tylko plaże – odkryj świat starożytnych szlaków i cudów natury w Türkiye (Turcji)	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i> ..	44
Las Czerneckzyński	<i>Janusz Fuksa</i>	46

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (56).....	<i>Józef Sykulski</i>	47
--	-----------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Pożegnanie „Panny Krysi”	<i>Krzysztof Tęcza</i>	48
--------------------------------	------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Królewski Szlak Tatrzański ks. Walentego Gadowskiego	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	49
Seweryn Goszczyński – w 150. rocznicę śmierci.....	<i>Mirosław J. Barański</i>	52
Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher – śląski Kant, ojciec nowożytnej hermeneutyki	<i>Maciej Mischok</i>	54
SUDETY W POEZJI (38).....	<i>Jan Kulka</i>	56

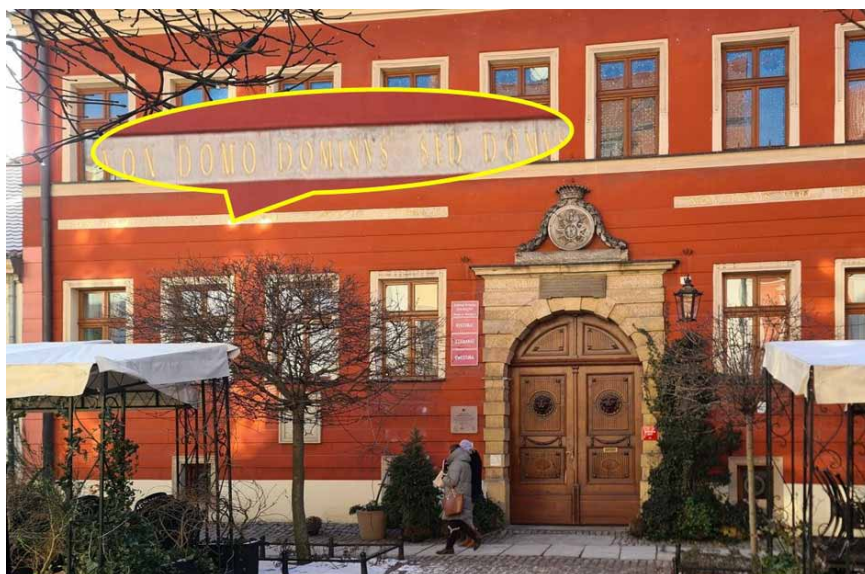
Na okładce: Ogrody Światła przy Zamku Książ (otwarte do końca lutego 2026). Fot. Piotr Dacko

Non domo dominus...

Zwiedzając pełen znakomitych obiektów wrocławski Ostrów Tumski, zwykle nie zwraca się uwagi na dość skromne **kamieniczki kanoników świętokrzyskich** przy ulicy Katedralnej. Zresztą na jednej z nich (pod nr 9, w pobliżu pałacu biskupiego) złożoną antyką są wypisane zdania skłaniające dawnych właścicieli do powściągliwości: NON DOMO DOMINUS SED DOMUS DOMINO HONESTANDA oraz NON LOCIS VIRI SED LOCA VIRIS EFFICIVNTVR HONORATA. Pokonując subtelnosci gramatyki łacińskiej, można je przetłumaczyć jako „Nie pan domem, lecz dom panem winien się szczyścić” i „Nie mężowie przez mieszkania, lecz mieszkania przez mężów stają się sławne”. Czasem ta pierwsza sentencja była skracana do postaci *Non domo dominus, sed domino domus* wygodniejszej do wykucia np. na niewielkim nadprożu i w tej formie można ją spotkać w różnych miejscach w Europie – od Burgos do Sztokholmu (akurat te przykłady są łatwe do znalezienia w Internecie). Okazuje się, że jest to cytat z bogatego zbioru „skrzydlatych słów” Cycerona, jakie w ciągu ponad dwóch tysięcy lat przeniknęły do języków europejskich, a niektóre, jak np. *Licentia poetica, Pro domo sua* czy *Curriculum Vita*, są w polszczyźnie używane do dziś.

Na Katedralnej warto też zajrzeć do sieni sąsiedniej niepozornej kamieniczki (pod nr 7), obecnie siedziby Caritasu, gdzie zaskakuje wiszący na ścianie wielki **portret Mikołaja Kopernika**. Choć ten, „który wstrzymał Słońce”, prawdopodobnie nigdy do Wrocławia nie trafił, to będąc (świeckim) kanonikiem warmińskim, pełnił też urząd scholastyka kapituły wrocławskiej przy kolegiacie św. Krzyża i św. Bartłomieja, do której od XIV w. te domy należały, więc takie upamiętnienie w tym miejscu jest zasadne.

Każde współczesne stare miasto, w którym ocalały renesansowe lub barokowe kamieniczki zaświadcza, że owo zalecenie słynnego retora rzymskiego raczej nie było respektowane; wręcz przeciwnie – właściciele starali się wyróżnić architekturą, dekoracją fasady, bogactwem portalu lub osobliwym godłem. Jeszcze teraz zdarza się, że godło czy inny charakterystyczny element zastępuje konwencjonalny adres. Np. słynny krakowski kabaret rezyduje w dawnym pałacu Potockich przy Rynku Głównym, ale jest znany jako Piwnica pod Baranami, bo rzeczywiście pałacowy balkon na pierwszym piętrze podtrzymują wsporniki ozdobione trzema baranami głowami, które wprawdzie zostały dodane w czasie przebudowy w XIX w., ale nazwa „Pod Baranami” była dawniejsza.



Jeden z domów kanonii świętokrzyskiej (Katedralna 9)



Portret Kopernika (Katedralna 7)

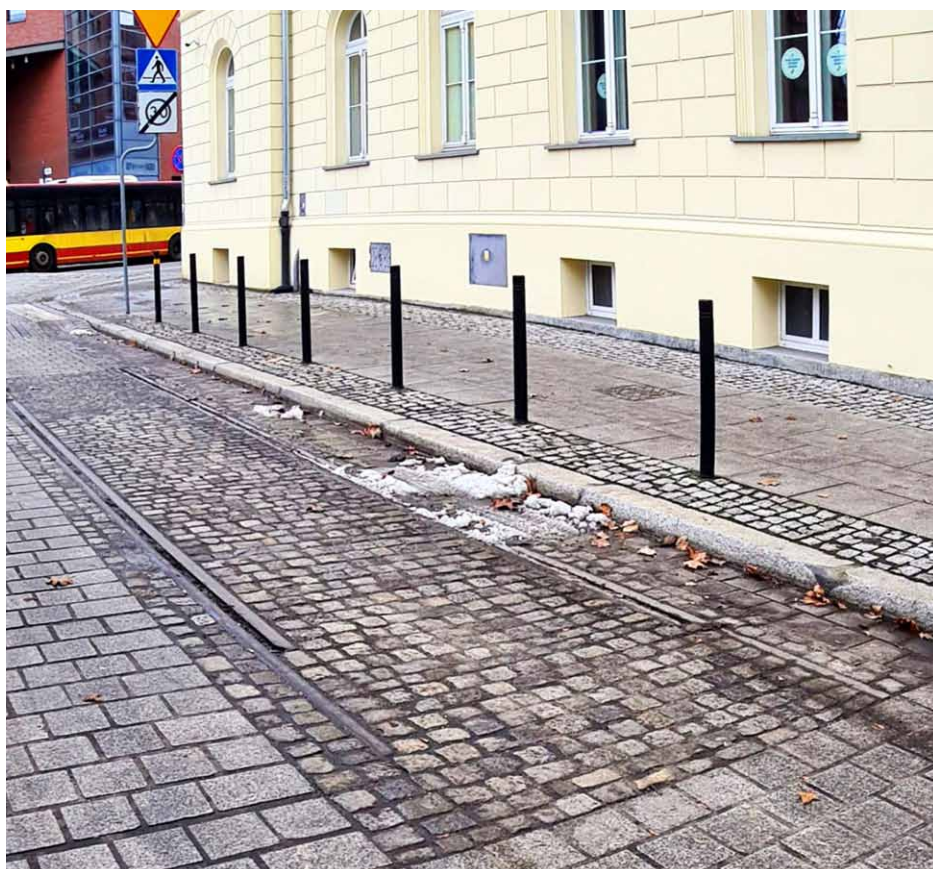
Wracając na wrocławskie wyspy, przy ul. Św. Jadwigi obok Mostu Młyńskiego zwraca uwagę błękitnie otynkowany dom nr 9 ze złotym krzyżem nad wejściem i rzeźbą siedzącego **króla Salomona** we wnętrzu. Ta rzeźba dała nazwę mieszczącej się tam kiedyś aptece (*König Salomo Apotheke*), a teraz przeszła na całą kamieniczkę starannie wyremontowaną w 2009 r.

Takich kamieniczek „pod wezwaniem” najwięcej znajdowało się w Rynku i okolicach, o czym można się przekonać, przeglądając np. doskonały przewodnik Janusza Czerwińskiego (wyd. 2010 r.), w którym autor wymienia ponad 30 takich historycznych lokalizacji, w tym aż 15 rynkowych. Po wojnie te nazwy nie były używane i to nie tylko z powodu przerwanej tradycji, ale też dlatego, że owe budynki często nie istniały lub były wypalone i огоłoczone z wszelkich ozdób. W czasie 80-dniowego oblężenia *Festung Breslau* zniszczeniu uległo ok. 70% zabudowy miasta, a w samym śródmieściu blisko połowa, w tej liczbie kilkaset obiektów zabytkowych tej klasy co katedra św. Jana, kościoły św. Wojciecha, św. Marii Magdaleny i inne świetne świątynie gotyckie. Rozpoczął się wieloletni okres najpierw odgruzowania, a później odbudowy. Oryginalnym rozwiązaniem było wprowadzenie od Dworca Świebodzkiego do centrum torów kolejowych oraz organizacja sieci wąskotorowych „kolejek gruzowych” ułatwiających transport gruzu i oczyszczonych cegieł. Starsi Wrocławianie (raczej już mocno starsi...) pamiętają zapewne swój udział w „czynach społecznych” przy tych pracach. Chyba jedyny, kilkumetrowy fragment owych **torów kolejowych** zachował się na ul. Bernardyńskiej w pobliżu Muzeum Architektury, teraz dyskretnie wyróżniony w odnowionym bruku jezdni. Zgodnie z obowiązującym hasłem „Cały naród buduje swoją stolicę” dziesiątki milionów(!) tych breslauerskich cegieł trafiły do Warszawy. Można to traktować jako namiastkę sprawiedliwości dziejowej lub ironię losu, ale wiadomo, że dla kombinatorów była to okazja do ciemnych interesów, takich jak głośna wówczas „ceglana” afera Mondszajna.

Spektakularnym efektem odgruzowania stał się w pobliżu Rynku na oczyszczonym obszarze ograniczonym ulicami Świdnicką, Oławską, Szewską i Kazimierza Wielkiego tzw. Plac Młodzieżowy, na którym w 1948 r. można już było umieścić niewielką część (głównie plansze z planami odbudowy) wielkiej Wystawy Ziem Odzyskanych, a później stawiać trybunę honorową dla 1-majowych manifestacji Po dziesięciu latach



Król Salomon (Św. Jadwigi 9)



Tory „kolei gruzowej” (Bernardyńska)



Dom Pod Złotą Koroną (Rynek 29)



Złote Słońce (Rynek 6)

w tym miejscu powstała do dziś istniejąca gustowna zabudowa wschodniej, poszerzonej tu części ul. Świdnickiej. W tym czasie kończono też pod odpowiednio „patriotycznym” hasłem „Nadamy Rynekowi dawny polski wygląd” odbudowę kamienic rynkowych, szczególnie wschodniej i południowej pierzei. Jak było z tym „polskim wyglądem”, pokazuje przykład kamienicy **Pod Złotą Koroną** w pd.-wsch. rogu, na początku ul. Oławskiej. Przez lata stał tam wypalony szkielet wielkiego domu handlowego postawionego kilka lat przed wojną, a odbudowa z 1958 r. była w istocie rekonstrukcją poprzedniej, pochodzącej z początków XVI w. renesansowej kamienicy z pierwszą na Dolnym Śląsku attyką. Wydaje się, że nigdy w przeszłości kamienica nie była zdobiona złotą koroną – nie widać jej na starych zdjęciach – a nazwa (*zur goldenen Krone*) być może odnosiła się właśnie do owej attyki zwanej *corona muralis*, niemniej ten budynek, mimo skromnej ornamentyki, dobrze się prezentuje również obecnie, szczególnie po ostatnim odnowieniu w pomarańczowej kolorystyce.

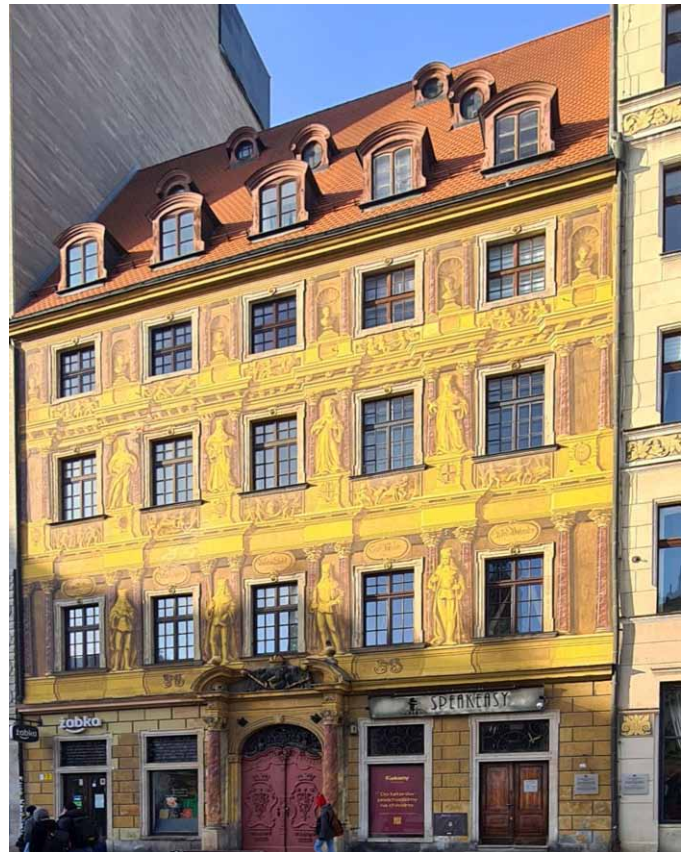
„Złoty” nazw w Ryнку było wiele – oprócz Złotej Korony były jeszcze domy Pod Złotym Orłem, Złotym Słońcem, Złotym Dzbanem, Złotym Pucharem, Złotą Gwiazdą, Złotą Kotwicą, Złotym Psem, Złotym Pelikanem, Złotym Jeleniem, Złotym Pokojem i Pod Złotą Palmą. Po odbudowie i rekonstrukcjach zachowały się tylko cztery złożone



Złoty Pies (Rynek 41)



Złoty Jeleń (Rynek 44)



Dom Pod Siedmioma Elektorami (Rynek 8)

emblematy: w pierzei wschodniej – dorobiona złota korona i efektowny **złoty pies**, w pierzei północnej **złoty jeleń**, a w pierzei zachodniej **złote słońce**. Obok kamienicy Pod Złotym Słońcem (*Goldene Sonne*) z pięknym słoneczkiem na szczycie stoi kamienica Pod Błękitnym Słońcem (*Zur blauen Sonne*) już bez żadnego emblematu. W ogóle strona zachodnia wrocławskiego Rynku jest najbardziej efektowna: pomijając narożny 9-piętrowy betonowy kłoc banku – porażka urbanistów z 1931 r. – pozostałe domy mają zwykle XIV-wieczny rodowód czasem przesłonięty renesansową lub barokową przebudową. Tuż przy banku uwagę zwraca niezwykła malarska dekoracja fasady domu **Pod Siedmioma Elektorami** (*Haus Zu Sieben Kurfürsten*) – jest to fresk z 1672 r. (po zniszczeniu odtworzony w 1993 r.) przedstawiający wbrew nazwie aż osiem postaci, gdyż w górnym rzędzie prócz trzech elektorów-arcybiskupów jest też sam cesarz Leopold; dolny rząd zajmują czterej elektorzy świeccy – książęta i margrabiowie.

Na drugim, północnym krańcu tej pierzei od 1589 r. góruje manierystyczna kamienica **Pod Gryfami** (*Greifenhaus*), w swoim czasie najwyższy dom mieszczański w mieście. Wielki trójkątny szczyt flankują parami lwy, gryfy, orły i łabędzie restaurowane po pożarze w 1935 r., a teraz podobnie jak i inne rynkowe cudeńka starannie odnowione.

Przeglądając dawne nazwy domów, trafiamy na dwa *polonica*: Pod Polskim Panem Bogiem (*Zum polnischen Herrgott*) i Pod



Dom Pod Gryfami (Rynek 2)

Dwoma Polakami. Ta pierwsza kamieniczka stojąca kiedyś na Nowym Targu już nie istnieje, natomiast na miejscu dawnej gospody *Zum zwei Pollaken* i sąsiedniego domu *Zum Grüner Kürbis (Pod Zieloną Dynią)* zbudowano obecny budynek zajmujący posesję przy Kuźniczej 43/45 zachowujący oba godła: dwóch wąsatych sarmatów można oglądać przy wejściu od strony ulicy Kuźniczej, a zieloną dynię na narożniku od strony ul. Uniwersyteckiej.

Intrygujące są emblematy bardziej egzotyczne, takie jak na widocznej z Placu Solnego kamienicy **Pod Trzema Murzynami** (*Drei Mohren*). Piramida trzech czarnoskórych młodzieńców w zielonych spódniczkach z liści i takich pióropuszcach z doli ozdobi od czasu remontu domu w 1999 r. narożnik Ruskiej i Kielbaśniczej. Ciekawe, że bardzo podobna, różniąca się tylko kolorem liści postać znajduje się w Jeleniej Górze na domu przy ul. Szkolnej 12, podobni są też dwaj Murzyni z narożnika Floriańskiej i pl. Mariackiego w Krakowie. Nasuwa się pytanie, gdzie był pierwowzór tych wrocławskich chłopaków?

Niedaleko od nich, nad wejściem do modernistycznego budynku z lat 20. ubiegłego wieku (obecnie siedziba Gazety Wyborczej na Placu Solnym 2/3) inny czarny grubasek z długim kijem (włócznią?) w rękę przypomina, że w tym miejscu od XV w. do lat powojennych mieściła się Apteka **Pod Murzynem** (*Mohrenapotheke*). Nie jest całkiem jasne, skąd się wzięła moda na takie nazywanie aptek. Ślady tego trendu są widoczne



Zielona Dynia i Dwóch Polaków (Kuźnicza 43/45)



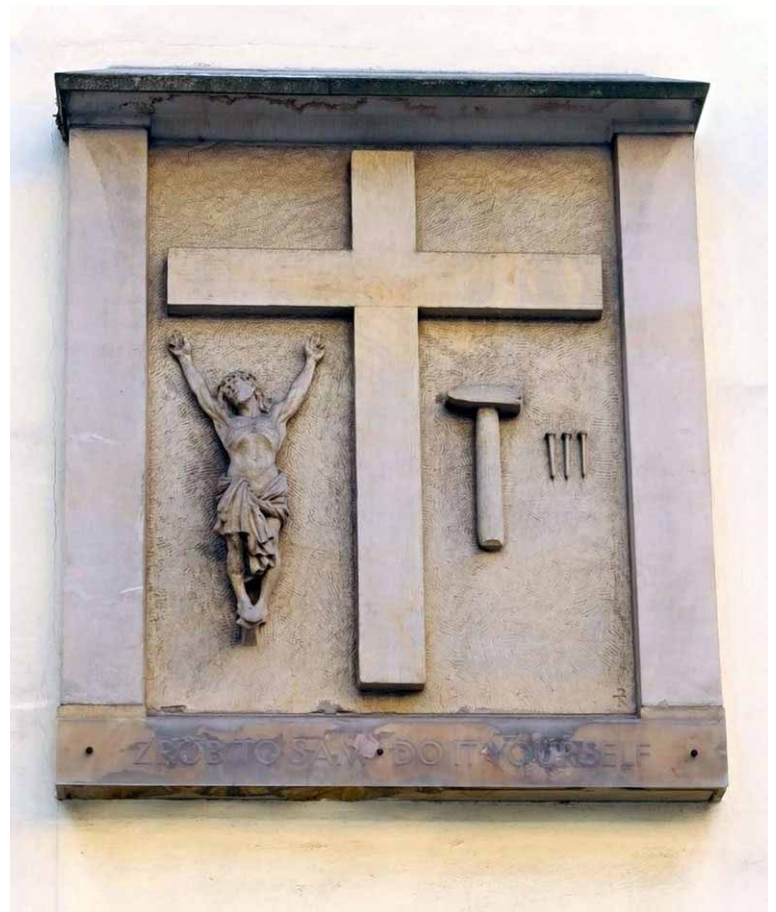
Trzej Murzyni (Ruska 32)



Kryptoportret w postaci Murzyna (Pl. Solny 2/3)



Autoportret Geta-Stankiewicza (kamieniczka Jaś)



„Zrób to sam. Do It Yourself” (kamieniczka Jaś)

w wielu miejscach – apteka Pod Murzynem była w Krakowie (jej emblemat przeniesiono do Muzeum Farmacji UJ), do dziś działa taka apteka np. w Pszczynie (ul. Piastowska 6), a na Dolnym Śląsku w Dzierżoniowie (ul. Wrocławska 27) i w Kłodzku (pl. Chrobrego 13), a do 1945 r. była też w Brzegu (Rynek 19). Być może wiązało się to z XVIII-wiecznym kolonializmem i sprowadzaniem rozmaitych tajemniczych medykamentów z zamorskich krajów (w piwnicy na pl. Solnym przechowywano np. autentyczną mumię egipską – na amulety?). Obecne godło z Placu Solnego odbiega od tych w innych miastach, gdyż poprzednia figura się nie zachowała i teraz dzieło Stanisława Wysockiego jest podobno dość dokładnym kryptoportretem Eugeniusza Geta-Stankiewicza (1942 – 2011). Zgodność z oryginałem, przynajmniej, jeśli chodzi o rysy twarzy, łatwo sprawdzić przechodząc w kilka minut do pn.-zach. narożnika Rynku, gdzie stoi Domek Miedziorytnika, wieloletnia pracownia artysty i tam na jednej ze ścian budynku jest jego autoportret. Na drugiej ścianie, od strony kościoła, wmurowano piaskowcową replikę przejmującego asambłażu z 1976 r. „Zrób to sam. Do it yourself” – zestaw zawierający figurkę Chrystusa, krzyż, młotek i trzy gwoździe...



Kartusz nad bramą Jasia i Małgosi

Niewielki Domek Miedziorytnika, czyli Jaś jest połączony arkadą ze stojącą obok większą kamieniczką, Małgosią – takie powszechnie używane nazwy spontanicznie nadali Wrocławianie przez skojarzenie ze znaną baśnią braci Grimm. Kiedyś w tym miejscu między kamieniczkami była zamykana brama prowadząca na cmentarz parafialny przy kościele św. Elżbiety i stąd w barokowym kartuszu nad nią wykuto łącińską

sentencję MORS IANVA VITAE (śmierć bramą życia) wyrażającą chrześcijańskie rozumienie śmierci jako przejścia do życia wiecznego.

Jeśli chodzi o powojenne nazwy, już nie tak bajkowe, to przypomina się czynna na Biskupinie w latach 50.-60. stołówka studencka przez bywalców nazywana Pod Świnką. W tym przypadku nazwa nie pochodziła od żadnego emblematu, a... od fetoru z sąsiedniej świnia.

Godła mieszczańskich kamienic czasem mogły mieć charakter reklamowy, czego przykładem jest przechowywany w lapidarium Muzeum Architektury element ze stojącej kiedyś przy ul. Odrzańskiej kamieniczki **Pod Trzema Preclami** (*Haus Zum Drei Brezeln*). Rzeczywiście: trzy kamienne precle (koronowane!) nadają się na logo którejś z sieci piekarniczych, tylko datę 1590 trzeba by zaktualizować.

We współczesnej architekturze takie symboliczne emblematy spotyka się jeszcze w niektórych budynkach publicznych, gdy są kojarzone z funkcją mieszczącego się w nich urzędu. We Wrocławiu dobrym i jak się okazało kontrowersyjnym przykładem jest gmach Sądu Okręgowego przy ul. Sądowej. Nad głównym wejściem ustawiono tam w 1934 r. posąg bogini sprawiedliwości z uniesionym mieczem w prawej ręce i wagą w drugiej. Jest to dzieło Theodora von Gosena, Wrocławianina z wyboru, autora kilku tutejszych pomników m.in. rzeźbiarskiego autoportretu pod amboną w kościele św. Augustyna na Sudeckiej (zob. „Na Szlaku” 6-2023). Od pierwszych lat powojennych figura patronująca sądowi budziła zastrzeżenia ze względu na otwarte oczy bogini – wszak Temida uosabia wymiar sprawiedliwości, który powinien być ślepy, nie mieć względu na osobę. *Vox populi* został wysłuchany dopiero w 2006 r., kiedy zdecydowano dodać na twarzy posągu metalową przepaskę. Na skutek akcji w miejscowej prasie i protestów konserwatora po kilku miesiącach przywrócono stan poprzedni, wyjaśniając przy okazji, że nie jest to grecka Temida, żona Zeusa, ale jej rzymska odpowiedniczka **Iustitia**, a ta już oczu zasłaniać nie musi.

Opisane tu przykłady może zachęcać do przyglądania się mijanym budynkom, nawet niekoniecznie historycznym, czasem „bezystylowym”, ale zawierającym interesujące detale odkrywane np. w ostrym zimowym czy wczesnowiosennym słońcu, a dowodzące, że dom nie musi być tylko wygodną w użyciu „maszyną do mieszkania” (*machine à habiter* jak głosił Le Corbusier), ale również – parafrazując Cyncerona – chlubą architekta-artysty. Więcej, często unikatowych zdjęć pokazujących metamorfozy na przestrzeni lat wszystkich wspomnianych obiektów (i setek innych!) można znaleźć pod adresem polska-org.pl na „wszystkomającym” portalu Stow. Wratislaviae Amici.



Osmolone Trzy Precle (Muzeum Architektury)



Iustitia Theodora von Gosena (Sądowa 1)

Witold Komorowski

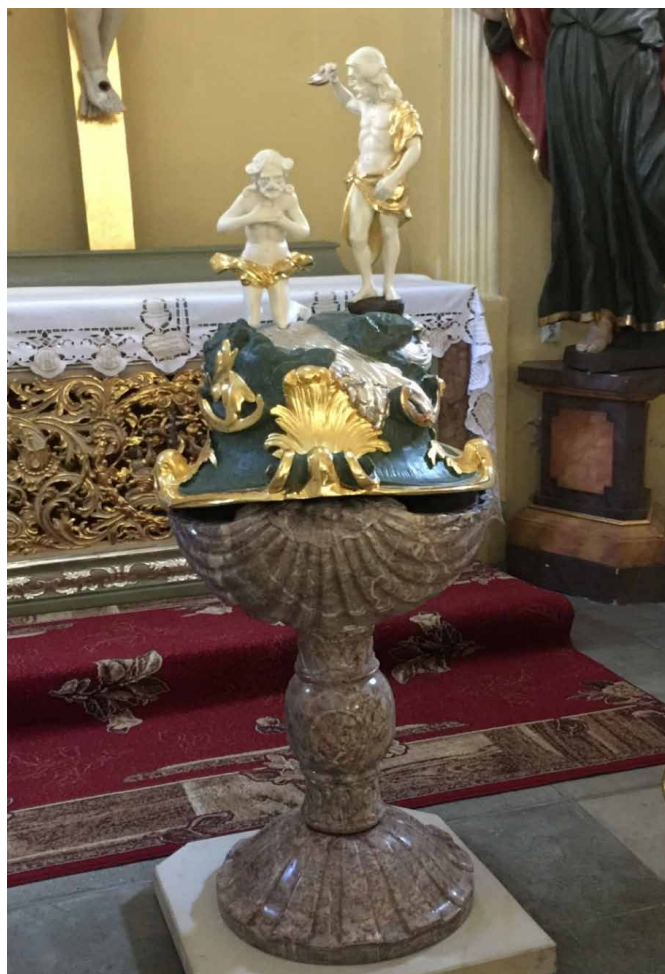
Chrzcielnica w katolickim kościele pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze ufundowana przez Paula Primavesi

W kaplicy od południowej nawy kościoła katolickiego św. Erazma i św. Pankracego w Jeleniej Górze znajduje się chrzcielnica¹ wykonana z włoskiego marmuru, utrzymana w umiarkowanej formie rokoka. Zabytek ten został poddany renowacji wiosną 2020 roku.

Chrzcielnica opiera się na okrągłej, ku górze wysklepionej podstawie o fasetowanej powierzchni. Jej trzon stanowi cylindryczna kolumna profilowana u góry i u dołu z centralnie umieszczonym nodusem. Na szczycie znajduje się czasza chrzcielna w formie muszli. Na nodusie widnieje znak dziedziczenia z inicjałami „P. P.” wskazujący na fundatora chrzcielnicy — kupca włoskiego pochodzenia, handlującego płótnem i woalami, Paula Primavesiego.

Zgodnie z jego testamentem marmurową chrzcielnicę zakupiono w roku 1777 za kwotę 90 talarów reńskich, co potwierdza zachowana dokumentacja kosztów z tegoż roku. Paul Primavesi wraz z bratem Carlem Dominicusem osiedlili się w Jeleniej Górze przed rokiem 1745².

Obaj bracia zostali wpisani w poczet członków szanowanej jeleniogórskiej *Societas Mercatorum* w roku 1745. W tomie I³ protokołów kupieckich miasta Jelenia Góra po raz pierwszy odnotowano nazwisko pana



Chrzcielnica w kościele pw. św. Erazma i Pankracego



Misa chrzcielna w kształcie muszli

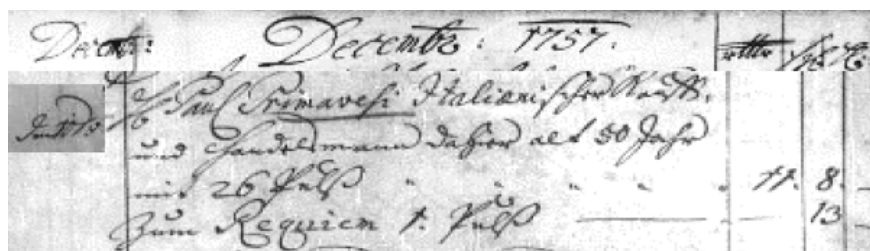
1 Lutsch Hans, die Kunstdenkmaler des Reg.-Bezirktes Liegnitz, Breslau 1891, opis miasta Hirschberg i katolickiego kościoła parafialnego Erasma i Pankracego.

2 Matrykuła Czcigodnego Towarzystwa Kupieckiego w Jeleniej Górze, od jego założenia w roku 1658 aż do roku 1818, wyciągnięta z akt. Wydrukowana w Nowej Drukarni Książek u Carla Krahnna młodszego (bez daty wydania).

3 A. P. w Jeleniej Górze – Kaufmanns-Societät, sygn. 26

Primavesiego w dniu 11 sierpnia 1745 roku, zaś 25 października tego samego roku pojawia się wzmianka o braciach Primavesi.

Paul Primavesi był osobą zamożną — nabył dom nr 35 przy Rynku. W rejestrze właścicieli nieruchomości z roku 1759⁴ figuruje jako „Włoch”, co potwierdza jego pochodzenie.



W zbiorze znaków dziedziczenia Jeleniej Góry autorstwa Elisabeth Hörder znajduje się znak Paula Primavesiego opatrzony następującym źródłem historycznym: Paul Primavesi.

Na niedawno odnalezionej w szopie przy kościele katolickim w Jeleniej Górze chrzcielnicy rokokowej [obecnie w starej zakrystii, zob. pismo do księdza proboszcza dr. Schinke z dnia 24.8.1934 – 353/1312/34] znaleziono jeszcze drugi znak dziedziczenia Primavesi

Primavesi List czeladniczy. J. J. Peschel
 Peter Nauczyciel: P. A. Primavesi
 Anton Rejestr kupiecki, A. P. Jelenia

Góra, teczka nr 1. Ten znak odnajdujemy również w zbiorze znaków dziedziczenia (Hausmarke) kupców jeleniogórskich sporządzonym przez Christiana Günzla.⁵



Znak dziedziczenia jeleniogórskiego kupca Paula Primavesiego pochodzącego z Włoch.



Peter Anton Primavesi

W tej wersji litera A na dole oznacza Antona. Znak dziedziczenia prawdopodobnie wywodzi się od Paula Primavesiego. Podobne przekształcenia możemy zaobserwować również w przypadku innych rodzin z Jeleniej Góry.

Primavesi
 na liście członków
 Jeleniogórskiego Towarzystwa – Kupieckiego
 od 1682 do 1912 r.

- Primavesi, Karl Dominikus, E 1745, † 1764
- Primavesi, Paul, E 1745, † 1757 *)
- Primavesi, Karl, E 1749, † 1778
- Primavesi, Dominikus, E 1764, †
- Primavesi, Peter Anton, E 1745, † 1800
- Primavesi, Karl Josef, E 1787, † 1799
- Primavesi, Johann Jakob, E 1799, †

E = Wpis, *) = Płótno i płótno woalowe

4 A. P. w Jeleniej Górze – Akta miasta Jelenia Góra sygn. 3671

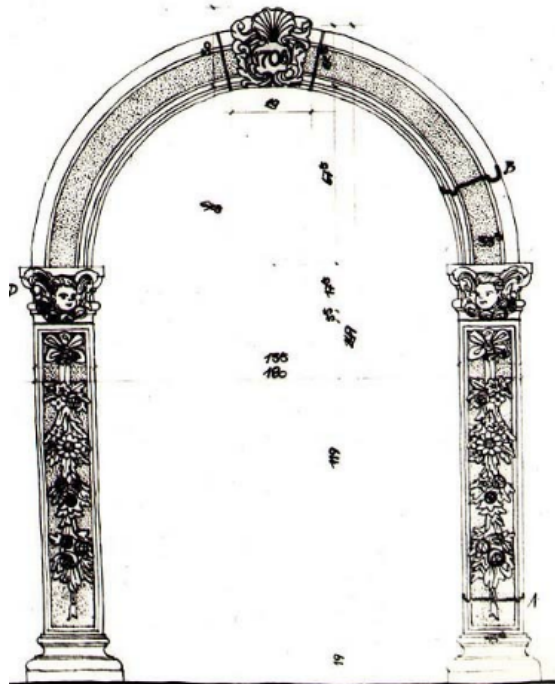
5 Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze – Znaki domów kupców jeleniogórskich, sygn. 3669

We wszystkich miastach Kotliny Jeleniogórskiej istniały włoskie domy handlowe. Handel z Triestem i Włochami wymagał zatrudniania Włochów do prowadzenia korespondencji w biurze handlowym. Po pewnym czasie ci urzędnicy zaczęli samodzielnie prowadzić działalność kupiecką.

W Jeleniej Górze spotykamy między innymi następujące nazwiska o włoskiej proveniencji: Contessa, Primavesi, Campioni, Luzzano, Petrelli.⁶ Rodzina Contessa wywodziła się z okolic jeziora Como. Ród Primavesi pochodził z włoskiego Conzago (lub Gonzaga) w regionie mediolańskim.⁷

Ulrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Załącznik



Jelenia Góra, widoki szczytowe domów na Rynku nr 30 do 38

Dom nosił dawniej numer 35, obecnie 33. Został wzniesiony w roku 1706 — zob. kartusz umieszczony ponad kamiennym obramieniem drzwi. W spisie mieszkańców z roku 1759 jako właściciel figuruje Paul Primavesi.

Wejście do budynku Nr 35 (nowy Nr 33)

⁶ Siegfried Kühn, „Jeleniogórski handel płótnem i woalami w latach 1648–1806”, Wydawnictwo Księgarni Priebatsche, Wrocław, 1938.

⁷ Bernhard Patzak, „Archiwalne przyczynki do dziejów życia Włochów w Jeleniej Górze”, w: *Śląskie Zeszyty Historyczne*, Wydawnictwo Trewendt & Granier, Wrocław 1928, s. 65–72.

Grób nieznannej Francuzki na cmentarzu wojennym koło Chełmska Śląskiego

Niedaleko za Chełmskiem Śląskim, pośród pól przy drodze prowadzącej do Lubawki, znajduje się niewielki cmentarz wojenny. Ujrzymy tu tylko trzy granitowe krzyże oraz nagrobek z napisem:

**PAMIĘCI SPOCZYWAJĄCYCH W TEJ MOGILE
77 OSÓB ZAMORDOWANYCH W 1945 R.
PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA**

Bywałem tu kilkakrotnie, jednak ostatnio moją uwagę zwróciła nowa tabliczka umieszczona na płycie pomnika. Wygrawerowany na niej napis informuje:

**TU SPOCZYWA
NIEZNANA FRANCUZKA
WYWIEZIONA PRZEZ NIEMCÓW
NA ROBOTY PRZYMUSOWE
ZGINEŁA NA POZĄTKU 1945 R.
SZCZĄTKI ODNALEZIONE
W M. CZERNA GM. NOWOGRODZIEC
EKSHUMOWANE W 2021 R.
PRZEZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ**

Zaintrygowało mnie, dlaczego doczesne szczątki kobiety odnalezione w miejscowości oddalonej o blisko 80 km od Chełmska Śląskiego spoczęły właśnie na tym cmentarzu. Postanowiłem to sprawdzić.

Udało mi się ustalić, że w 1945 roku w wiosce Czerna koło Nowogrodzca, w nieznanach bliżej okolicznościach Niemcy zastrzelili robotnicę przymusową narodowości francuskiej. Pochowano ją nieopodal jednego z gospodarstw. Po wojnie jej grób oznaczony był drewnianym krzyżem. Jak zapamiętali członkowie rodziny zamieszkującej pobliski dom, dokumenty zamordowanej przez pewien czas przechowywano w szklanym słoiku ukrytym na strychu. Z biegiem lat dokumenty zaginęły, jednak sam grób, choć przestał być czytelny w terenie, pozostał w pamięci niektórych mieszkańców.

Te fragmentaryczne informacje na temat pochowanej tam kobiety zostały zebrane w ramach śledztwa prokuratorskiego prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu. W 2022 roku Karol Nawrocki, ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, a dziś prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zdecydował o ekshumacji szczątków Francuzki i ich przeniesieniu na cmentarz w Lubaniu¹.

Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa w Warszawie we



**Mogiła na cmentarzu za Chełmskiem Śląskim.
Zdjęcie: Marian Gabrowski**



Tabliczka na pomniku. Zdjęcie: Marian Gabrowski

współpracy z ambasadą Republiki Francuskiej planowało, aby ekshumowane szczątki zostały złożone w zbiorowej mogile ofiar terroru hitlerowskiego znajdującej się na cmentarzu komunalnym w Lubaniu. Jednak podczas wizji lokalnej ustalono, że mogłoby to doprowadzić do poważnego uszkodzenia zabytkowej mogiły². Dlatego też, po uzyskaniu zgody Starosty Kamiennogórskiego i Wojewody Dolnośląskiego, zdecydowano, że szczątki zostaną pochowane na cmentarzu wojennym Ofiar Terroru Hitlerowskiego koło Chełmska Śląskiego. Pogrzeb odbył się 20 grudnia 2024 roku, niewielka drewniana trumna spoczęła pod granitową płytą. Nieznana z imienia i nazwiska Francuzka pochowana została obok innych 77 bezimiennych ofiar wojny.



**Pogrzeb szczątków Francuzki na cmentarzu wojennym.
Zdjęcie: Krzysztof Olszak, grudzień 2024**

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 Decyzja nr 142/2022 z dnia 9 czerwca 2022 roku, sygn. IPN BUWII-9200-15(4)/21.
- 2 Pismo Zastępcy Dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa z dnia 30 października 2024 roku, sygn. BUWI-930-16(6)/24.

26. SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU”

Kontynuując wieloletnią tradycję, zapraszam na towarzysko-turystyczne 26. SPOTKANIE ŚLADOWE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW „NA SZLAKU”. Na przełomie lutego i marca 2026 roku spotkamy się w **Wetlinie w Zajeździe pod Połoniną. Miejsce 27.** Adres: Wetlina 69. **Termin spotkania to 28.02. – 4.03.** Obiekt wygodny, obszerny i zlokalizowany w miejscu umożliwiającym podejmowanie wycieczek w wielu kierunkach. Można zabrać psa. Zamówimy śniadania i obiadokolacje. Dojazd najlepiej własnym samochodem, można umówić się ze znajomymi na wspólną podróż. Możliwy dojazd komunikacją publiczną od strony Sanoka, Leska, ale możliwości dojazdu należy sprawdzić bezpośrednio przed terminem spotkania, kiedy nastąpią sezonowe zmiany w rozkładach jazdy przewoźników. Dojazd do Sanoka koleją z Krakowa pociągiem relacji Kraków – Zagórz. **Zgłoszenia przyjmuję** (Juliusz Wystouch) pod tel.: 517 222 664, **najlepiej e-mailem julo.tela@pro.onet.pl do 15 stycznia.** To najnowsze ustalenia z gospodyniami obiektu. O kwocie zadatku i formie wpłaty poinformuję indywidualnie po 15.01. Z założenia będzie to 30% całości opłaty. Co do wycieczek, to w naszym zasięgu może być trasa z Wetliny przez Szczob (szl. zielony) na Jawornik (1021m n.p.m.) i powrót szlakiem żółtym. Spróbujemy wyjścia na Przełęcz Orłowicza i do Chatki Puchatka na Połoninie Wetlińskiej. Jeśli warunki pozwolą, spróbujemy pokonać trasę na Przeł. Orłowicza i dalej do Bacówki PTTK „Jaworzec”, z powrotem doliną potoku Wetlina do Kalnicy skąd Wielką Obwodnicą Bieszczadzką na kwaterę. Przygotujmy się na trasy całodniowe.



Zapraszam. Juliusz Wystouch

Upamiętnienie Pruskich Termopili na Górze Parkowej w Kamiennej Górze

We wcześniejszych numerach pisma „Na Szlaku” opisywałem upamiętnienia bitwy stoczonyj w 1760 roku w okolicach Kamiennej Góry. O starciu tym, znanym jako Pruskie Termopile, przypominało niegdyś kilka pomników ustawionych w miejscach krwawych walk.

Do naszych czasów przetrwał jedynie kamień pamiątkowy stojący pierwotnie na wzgórzu koło Czadrowa, a obecnie przeniesiony do Kamiennej Góry¹ oraz relikty dwóch innych pomników. Jeden z nich znajdował się niegdyś na górze Młynarz koło Przedwojowa, zachowały się po nim fragmenty cokołu i obelisku². Drugi wzniesiono w Ptaszkowie, przy drodze z Kamiennej Góry do Wałbrzycha; do dziś istnieje tam jego kamienna podstawa³; natomiast obelisk trafił do Kamiennej Góry⁴.

Wiadomo jednak, że niegdyś również na terenie samego miasta istniały dwa upamiętnienia tej bitwy: dziś już nieistniejący pomnik na zboczach Zamkowej oraz tablica pamiątkowa na Kościelnej opatrzona napisem: „Preußens Thermopylen. 23 Juni 1760”⁵.

Nie wiadomo, z jakiego materiału wykonano tablicę. W źródłach pojawiają się bowiem zarówno informacje, że była ona kamienna⁶, jak i że wykonano ją z brązu⁷. Wspomina się także o zamontowaniu w skale powyżej niej kuli armatniej. Jak relacjonował jeden z przedwojennych mieszkańców miasta, który odwiedził Kamienną Górę w 1957 roku, żelazna kula upamiętniająca Pruskie Termopile była już wówczas usunięta⁸. O samej tablicy nie wspominał, co pozwala przypuszczać, że również ona w tym czasie już nie istniała.

Do niedawna sądziłem, że nie zachowało się żadne zdjęcie tej tablicy, a przynajmniej nie udawało mi się na takie natrafić. Dopiero podczas przeglądania jednej z teczek w jeleniogórskim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu⁹ odnalazłem wycinek prasowy, w którym zamieszczono fotografię tego upamiętnienia.

Artykuł wycięto najprawdopodobniej z gazety „Landeshuter Beobachter” ze stycznia 1942 roku. Autor tekstu poświęconego Fryderykowi Wielkiemu zilustrował go fotografią opatrzoną podpisem: „Kamień upamiętniający zwycięstwo Fryderyka Wielkiego 23 czerwca 1760 roku”¹⁰. Na zdjęciu widoczna jest tablica z napisem „Preußens Thermopylen den 23 Juni 1760”. Wydaje się, że jest to właśnie tablica z góry Kościelnej, gdyż brak informacji o innym takim obiekcie.



Tablica upamiętniająca Pruskie Termopile z 23 czerwca 1760 roku. Zdjęcie: E. Schwandt



Skala pod szczytem Góry Parkowej. Współczesne zdjęcie: Marian Gabrowski

Znane mi źródła nie precyzują dokładnej lokalizacji tego upamiętnienia. Pewne jest tylko, że miało być one wmurowana w skałę tuż poniżej szczytu Kościelnej, co skłoniło mnie do próby odnalezienia jakiegokolwiek śladu po nim.

Jakiś czas temu wybrałem się w to miejsce, uważnie oglądając wszystkie skały. Tablica miała znajdować się w pobliżu pomnika stojącego na Kościelnej, a dokładniej poniżej jej niższej kulminacji zwanej Górą Parkową. Tuż obok wierzchołka wzniesienia odnalazłem skałę, w której wykuto zagłębienie. Wnęka ta ma kilkanaście centymetrów głębokości, pół metra szerokości i niecały metr wysokości. Jej lokalizacja, wymiary, a nawet proporcje wskazują, że to właśnie w tej niepozornej skale znajdowało się niegdyś mało dziś znane upamiętnienie najkrwawszej bitwy stoczonej w okolicach Kamiennej Góry, zwanej Pruskimi Termopilami.



Wnęka po dawnej tablicy

Na koniec warto zwrócić jeszcze uwagę na pewien szczegół, który łatwo przeoczyć. Otóż zamieszczone w gazecie z 1942 roku zdjęcie podpisano: „Kamień upamiętniający zwycięstwo Fryderyka Wielkiego 23 czerwca 1760 roku”¹¹. Tymczasem historyczna prawda o tym starciu jest zupełnie inna. Bitwa pod Kamienną Górą zakończyła się bowiem druzgocącą klęską wojsk pruskich. Choć Fryderyk Wielki ostatecznie wygrał całą wojnę, to akurat to starcie przegrał.

Jednak już w jednej z pierwszych relacji z tych wydarzeń pruski monarcha próbował nadać tej klęsce wymiar heroiczny, stwierdzając: „Korpus pod dowództwem generała Fouqué zachował się na wzór i podobieństwo postawy Spartan w bitwie z Persami pod Termopilami”¹². To porównanie, będące klasycznym zabiegiem propagandowym, pozwoliło wpisać militarną porażkę w narrację o bohaterskim poświęceniu. Od tej chwili zarówno w oficjalnej nomenklaturze, jak i w pruskiej historiografii, bitwę zaczęto określać mianem Pruskich Termopili, co umożliwiło przekształcenie klęski w legendę.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 M. Gabrowski, *Kamiennogórskie kamienie z czarnowskiej kopalni i czadrowskiego pola walki*, [w:] „Na Szlaku”, nr 12/2023, s. 11-15.
- 2 Tenże, *Upamiętnienie Pruskich Termopili na górze Młynarz w Przedwojowie*, [w:] „Na Szlaku”, nr 11/2024, s. 14-18.
- 3 Tenże, *Upamiętnienie Pruskich Termopili z Ptazzkowa*, [w:] „Na Szlaku”, nr 7/2024, s. 14-15.
- 4 Tenże, *Jeszcze raz o upamiętnieniu Pruskich Termopili z Ptazzkowa*, [w:] „Na Szlaku”, nr 1/2025, s. 10-12.
- 5 E. Kunick, *Bilder aus dem Kreise Landeshut*, Landeshut, po 1910, s. 23.
- 6 Tenże, *Erinnerungszeichen an kriegerische Ereignisse in Landeshut*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 2/1958, s. 25.
- 7 Tenże, *Geschichtliche Erinnerungen*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 4/1954, s. 9.
- 8 *Unsere Landeshuter Heimat im Jahre 1957*, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 17/1957, s. 3.
- 9 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, Akta miasta Lubawki, sygn. 83/9/0/10/228.
- 10 E. Schwandt, *Landeshut gedenkt seines Großen Königs*, [w:] „Landeshuter Beobachter” (?), styczeń 1942.
- 11 W oryginale: *Gedenkstein zum Sieg Friedrichs des Großen am 23. Juni 1760*.
- 12 R. Primke, M. Szczerepa, W. Szczerepa, *Pruskie Termopile. Bitwa pod Kamienną Górą w 1760 roku*, Jelenia Góra 2010, s. 91-92.

Autobusem do Poręby na Ziemi Kłodzkiej zimą 1968/1969 i zimą 1969/197

Według tabel z rozkładem jazdy¹ – tak na zimę przełomu lat 1968/1969 jak i na zimę 1969/1970 – przewidziane były połączenia autobusowe z tytułową Porębą, pięknie położoną – na pograniczu Gór Bystrzyckich i Rowu Górnej Nysy – sudecką miejscowością. A jak to wyglądało w szczegółach?

Tabela nr 119

W tabeli o takim właśnie numerze – zamieszczonej w wydawnictwie z autobusowym rozkładem jazdy obowiązującym na przełomie 1968 i 1969 r. – wymieniono dwa kursy do tytułowej wsi z Bystrzycy Kłodzkiej. Z miasta tego pojazdy PKS startować miały o 9:20 i 13:00. Czas przejazdu całej trasy miał wynosić 18 min. Tyle samo czasu pasażerskie pekaesy miały jechać nią w przeciwnym kierunku, przy tym z Poręby autobusy ruszać miały o 9:50 i 13:30. Z rozkładu wynika, że wozy na tej linii kursować miały przez cały okres jego obowiązywania – a więc we wszystkie zimowe dni. Na trasie pomiędzy krańcowymi przystankami znajdowały się trzy pośrednie oznaczone w rozkładzie jako: „Bystrzyca, przed. nż”, „Długopole Dolne” i „Długopole Zdr.”². Jak widać wielu kursów nie było, ale możliwa była zimowa wycieczka do Poręby z wykorzystaniem linowego autobusu, tak aby dojechać tam za widoku i wrócić do wspomnianego miasta przed zimową nocą.

Inna sprawa czy każdego ówczesnego zimowego dnia autobus faktycznie dojechał do Poręby, czy też były takie, gdy – z uwagi na trudne warunki atmosferyczne – obsłużenie danego kursu było po prostu niemożliwe. Tego nie wiem.

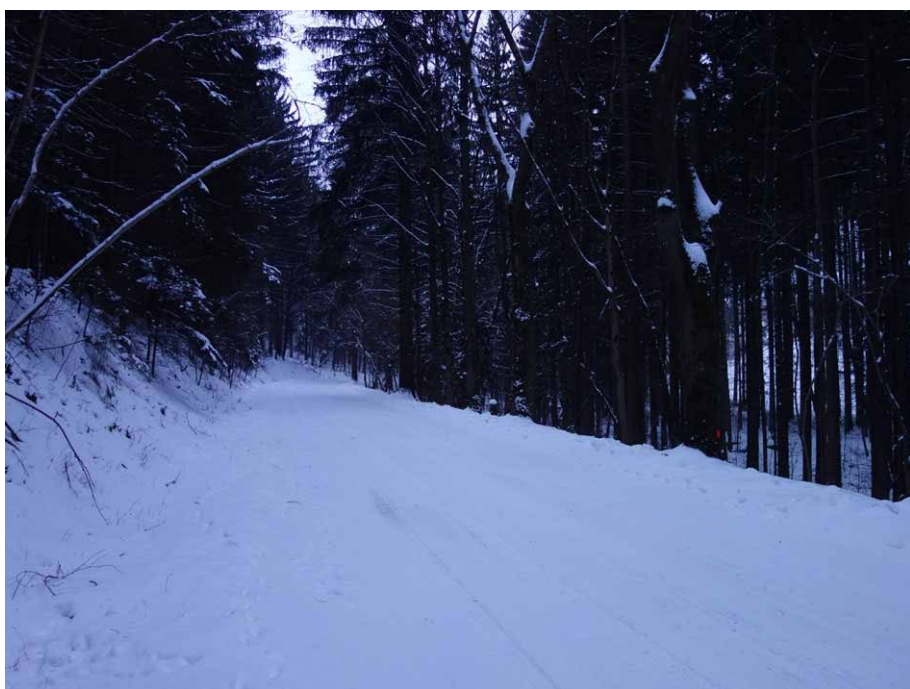
Śnieg, mróz, odwilż, gołoledź na drogach i niedobór soli

W „Gazecie Robotniczej” z 9 stycznia 1969 r. wskazano natomiast, że „Na wielu drogach górskich utworzyły się zasy sięgające ponad pół metra.”³. Czy takie lub podobne zasy były też wówczas na drodze łączącej Długopole-Zdrój z Porębą, którą kursować miały pasażerskie pekaesy? Nie mam pojęcia. Pewne jest jednak, iż śnieżna zima utrzymywała się wówczas przynajmniej w jakichś fragmentach Sudetów. Dodatkowo silne wiatry wiały wówczas tu i tam – także na Ziemi Kłodzkiej⁴. Na pewno nie były to sprzyjające warunki do jazdy górkami szosami, a przecież do zabudowań Poręby z Długopola-Zdroju trzeba podjechać trochę pod górę – także przez las.

Śnieżna zima, śnieżną zimą. Nastąpiła też jednak odwilż. W dzień miały być dodatnie temperatury, ale nocą – lekki mróz. Na szosach wystąpiła gołoledź.⁵ Tymczasem jak podawała „Gazeta Robotnicza” z 15 stycznia 1969 r. „Dostawy chemicznych środków do zwalczania gołoledzi (sól) nadchodzą do rejonów eksploatacji dróg publicznych bardzo nieregularnie.”⁶. I z takimi trudnościami musiały więc zmagać się osoby planujące przejazd środkiem lokomocji. Nie lepiej było po 20 stycznia 1969 r. Drogi były pokryte lodem, co powodowało odwoływanie kursów autobusów PKS⁷. Czy jednak dotyczyło to też linii łączącej Bystrzycę Kłodzką z tytułową Porębą? Nie wiem.

Niewielkie zmiany

Wróćmy więc do tego co dotyczyło ściśle komunikacji autobusowej do Poręby; tym razem podczas kolejnej zimy – a więc tej przypadającej na przełomie lat 1969 i 1970. A tu – gdy chodzi o liczbę kursów do tej miejscowości – nic się nie zmieniło. Nadal docierać miały tam



Fragment szosy łączącej Długopole-Zdrój z Porębą

zaledwie dwa liniowe autobusy PKS z Bystrzycy Kłodzkiej w ciągu doby. Dwa na dobę kursy przewidziane były też z Poręby do wspomnianego miasta. Nie zmieniły się nawet godziny odjazdów. Z Bystrzycy Kłodzkiej pojazdy PKS ruszać miały więc do Poręby o: 9:20 i 13:00. Z pierwszego przystanku w Porębie do Bystrzycy Kłodzkiej odjazdy zaplanowano na: 9:50 i 13:30. Właśnie – z pierwszego; pojawił się bowiem dodatkowy przystanek w tej wsi – oznaczony w rozkładzie jako „Poręba nż”. Swoistą nowością był też inny dodatkowy przystanek – „Bystrzyca, p. kol. nż”. Wszystkie wspomniane cztery kursy miały więc – na żądanie – zatrzymywać się też w dodatkowym miejscu w Bystrzycy Kłodzkiej, zlokalizowanym gdzieś w rejonie tamtejszego przystanku kolejowego Bystrzyca Kłodzka. Inną zmianą w stosunku do rozkładu obowiązującego poprzedniej zimy było to, że 25 grudnia miał nie kursować do Poręby żaden liniowy autobus⁸. Zgodnie z rozkładem był to jedyny dzień zimy 1969/1970 kiedy do Poręby „nie zawitał” żaden pasażerski liniowy pekaes. Czy każdego innego dnia owej zimy komunikacja do tej wsi odbywała się regularnie – zgodnie z rozkładem, czy też pogoda utrudniła lub uniemożliwiła niekiedy wręcz realizację połączeń? Nie mam pojęcia.



Zadymka śnieżna i zasy na drogach

Warunki atmosferyczne były jednak dla transportu publicznego bardzo niekorzystne. Niezwykle zimny miał być grudzień 1969 r.⁹. Także pogoda w dalszej części zimy nie ułatwiała funkcjonowania komunikacji autobusowej. Z innego bowiem tekstu na łamach „Gazety Robotniczej” wynika, że w dniu 3 lutego 1970 r. na Ziemi Kłodzkiej „Zadymka, która trwała do godz. 9, unieruchomiła prawie wszystkie autobusy w Bystrzycy i Kłodzku. Te, które ruszyły na trasy, utknęły zaraz za miastem.”¹⁰. I w tym przypadku nie wiem czy dotyczyło to linii łączącej Bystrzycę Kłodzką z tytułową miejscowością. Warto jednak zwrócić uwagę, że poranny autobus PKS do Poręby startować miał z Bystrzycy Kłodzkiej o 9:20. Wspomniana zadymka miała trwać do 9:00. Czy więc kurs ten został zrealizowany? Nie mam wiedzy na ten temat.

Wiadomo natomiast, że i druga połowa lutego 1970 r. dała się we znaki. Trudne warunki atmosferyczne panowały także w okolicach Bystrzycy Kłodzkiej. „Gazeta Robotnicza” z 24 lutego 1970 r. donosiła m.in., że „Na trasie Bystrzyca – Spalona utworzyła się zaspą wysokości 1 metra i długości ponad 3 km”¹¹. Ciekawe jak wyglądała wówczas pod względem ewentualnej pokrywy śnieżnej szosa łącząca Długopole-Zdrój z Porębą.

Bartosz Skowroński

Przypisy

1 Zob. „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy Autobusów obowiązuje od 26.V.1968 do 31.V.1969 16 województwo wrocławskie” i „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy Autobusów obowiązuje od 1.VI.1969 do 30.V.1970 Województwo wrocławskie”.

2 „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy Autobusów obowiązuje od 26.V.1968...” op. cit.

3 (rym), *Zasy na drogach górskich*, „Gazeta Robotnicza”, nr 7 (6355), 9 stycznia 1969.

4 Ibidem.

5 (rym), *Halny w Sudetach Mało soli do posypywania dróg*, „Gazeta Robotnicza”, nr 12 (6360), 15 stycznia 1969.

6 Ibidem.

7 (KS), *Komunikacja sparaliżowana Ślizgawica na wszystkich drogach*, „Gazeta Robotnicza”, nr 20 (6368), 24 stycznia 1969.

8 „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy Autobusów obowiązuje od 1.VI.1969...” op. cit.

9 (WIT-AR), *Grudzień – rekordzista*, „Gazeta Robotnicza”, nr 1 (6658), 2 stycznia 1970.

10 (mal), *Zadymka sparaliżowała komunikację na ziemi kłodzkiej*, „Gazeta Robotnicza”, nr 29 (6686), 4 lutego 1970.

11 (A. Kil.); przyp. BS – autor bodaj części artykułu pt. *Luty dokuczliwy*, „Gazeta Robotnicza”, nr 46 (6703), 24 lutego 1970.

Barokizacja na Dolnym Śląsku (10)

Pomnik Spaetgena w kościele św. św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu

Wysoką rangą artystyczną cechuje się nagrobek barona **Heinricha Gottfrieda von Spaetgena** (zm. 1750). Przyścienny monument z centralnym elementem piramidy znajduje się w południowej nawie kościoła pw. św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława. Ta późnogotycka halowa budowla ceglana była pierwotnie kościołem klasztornym augustianów-eremitów, a po zawirowaniach w okresie reformacji kościół ok. 1615 r. przejęli franciszkanie (bracia mniejsi) i przeprowadzili barokizację wyposażenia (lata 1680-1730), a mianowicie zamontowano duży ołtarz główny (wys. 20 m, szer. 9 m) z obrazem patronki „Męczeństwo św. Doroty” i zlecono wykonanie szeregu ołtarzy bocznych z figurami świętych. Najważniejszym zabytkiem, a równocześnie ostatnim znaczącym dziełem późnego okresu baroku śląskiego (rokoko) jest ten piramidalny nagrobek. Kompozycja monumentu jest niezwykle bogata i wielkoformatowa (wys. 12 m, podstawa 4,80 m). Pomnik wykonany został z różnobarwnego kamienia (marmuru) i stiuku. Autorem jest znany śląski artysta **Franz Joseph Mangoldt** (1695-1761). Jest on autorem wielu cennych rzeźb, np. w Auli Leopoldina i w bazylice w Trzebnicy. Pomnik ma złożoną i finezyjną budowę, zawiera wiele alegorycznych motywów i różnorodną symbolikę służącą gloryfikacji zmarłego, który nosił godność szambelana dworu cesarskiego i piastował urząd kanclerza na dworze wrocławskiego biskupa. Podstawę nagrobka tworzą skały (opoka wiary), a centralną część stanowią popiersie barona i piramida przyścienna zwieńczona płomienistym wazonem – symbolem Miłości Bożej. Najwyżej znajduje się pusty medalion obramowany wężem. Puste pole oznacza niewiadomą życia pozagrobowego. W architekturze pomnika dają się zauważyć trzy pary postaci umieszczone po bokach na trzech poziomach. Zawierają one treści i przesłanie religijno-filozoficzne (ideologiczne). Figury te z ich atrybutami oraz elementy dekoracyjne całej kompozycji trzeba rozpatrywać w aspekcie wertrykalnym jak sugeruje forma piramidy. Można wyróżnić strefę ziemską i niebiańską. Pierwsza z nich dotyczy życia zmarłego na ziemi (popiersie, herby, tablica inskrypcyjna). Druga podkreśla przemijanie życia (Anioł Śmierci – szkielec z klepsydrą, czaszka, putto z czaszką i zgaszoną pochodnią). Trzecia grupa symboli sygnalizuje dokonania i walory zmarłego trwale zapisane w pamięci, a mające charakter ponadczasowy (figury kobiece jako alegorie Mądrości Ludzkiej i Boskiej oraz Sława (Fama), Chronos, wąż pożerający ogon, czyli tworzący symboliczny okrąg, piramida, wazon płomienisty jako symbol światła wiecznego).



Pomnik barona Spaetgena



Podstawa pomnika Spaetgena

W dolnym segmencie pomnika na wspomnianych skałach umieszczona jest płaskorzeźba – tablica z herbami rodzowymi zmarłego (pośrodku) i jego dwóch żon oraz róg obfitości, zakorzeniony pień drzewa i obok księga, także pęk róż i liście, co można interpretować jako drzewo genealogiczne i księgę (sagę) rodu. Powyżej znajduje się wmurowana tablica inskrypcyjna (tekst łaciński), która informuje o życiu zmarłego. Oto jej treść: *Hic iacet / Illustrissimus et Excellentissimus / Dominus, Dominus / **Henricus Godefridus** / L[iber] B[aro] de Spaetgen / Dominus haereditarius in Koppitz, Mertzdorff et Pitschen, / Quem nascentem vidit Juliacum / VI Kalandas Februarias MDCLX-IV. / Togatum conspicata est Wratislavia. / In suprema utriusque Silesiae curia per / annos XXX, / Senator Moguntini Electoris / Francisci Ludovici, / Cancellarius Aulicus / et tandem / Carolo VI Caesari e secretioribus consillis, / Cui plerima per vitam gerenti negotia / comites adstitisse visae sunt / et / rerum moderatrix sapientia / et / provida perspicacitas. / Connubio bis iunctus fuit: / primum / Clarae Catharinae / de Sohleren in Grarath / III Idus Septembris MDCCII extincte, / deinde / Annae Barbarae / L. B. de Oexle et Fridenberg / Idibus Septembris MDCCLIV vita functae, / quarum cineres eodem componuntur tumulo. / Obiit / vir de religione, de patria, de suis bene meritus / VII Idus Junii MDCCL. / Perenne hoc pietatis monumentum / gratae ac memores / parenti optimo / posuere / heredes quattuor filiae.* To znaczy:

Tu spoczywa najdostojniejszy i najznakomitszy Pan, Pan Henryk Gotfryd wolny baron von Spaetgen, dziedziczny pan Kopic, Marcinkowic i Pyszczyzna, którego narodziny ujrzało Julich 6. dnia przed kalendariami lutowymi 1664 roku. We Wrocławiu przywdział togę (rozpoczął studia prawnicze). W najwyższym sądzie Śląska zajmował stanowisko przez 30 lat, senator kancelarii elektora Franciszka Ludwika, radcy dworu, a następnie za panowania Karola VI jeden z jego sekretarzy i doradców, którym w wielu życiowych sprawach towarzyszyła rozważa i mądrość, a także przezorność i roztropność. Dwukrotnie był związany małżeństwem: najpierw z Klarą Katarzyną von Sohleren z Grarath, zmarłą 3. dnia przed idami wrześnieowymi 1702 roku, potem z Anną Barbarą von Oexle z Fridenbergu, zmarłą w dzień idów wrześnieowych 1754 roku, których prochy spoczywają w tym samym grobie. Zmarł mąż oddany religii, ojczyźnie, dobrze zasłużony wobec swoich, 7. dnia przed idami czerwcowymi 1750 roku. To wieczne świadectwo rodzicielskiej pobożności najlepszemu Ojcu postawiły wdzięczne i pamiętające cztery córki spadkobierczynie.

W środkowym segmencie nagrobka w podstawie piramidy umieszczone są czaszka symbolizująca koniec życia oraz precyzyjnie wyrzeźbione popiersie zmarłego. Spaetgena okrywa płaszcz (pancerz) łuskowy, na który zarzucona jest obficie drapowana toga. Ta stylizacja na wzór dostojników rzymskich podkreśla szlachetność, znakomitość i dostojność zmarłego kanclerza. Alabastrowemu popiersiu towarzyszą figury alegoryczne: Mądrość Ludzka i Mądrość Boska z globusem i zwojem pergaminu, które wykonano z marmuru



Finezyjne elementy pomnika Spaetgena



Anioł śmierci, Chronos, czaszka na pomniku Spaetgena

z Przeworna. Odpowiada to znanej barokowej cnocie kardynalnej Sapentia. Kolejna postać to Fama (Sława) odsłaniająca kotarę – to scena życia doczesnego i uchylony rąbek życia pozagrobowego. U góry wyrazista postać: Anioł Śmierci z kosą (z lewej), a powyżej putto z gasnącą pochodnią i czaszką, po drugiej stronie alegoria Sławy. Postać Chronosa (personifikacja czasu) umieszczono tuż nad Sławą; przedstawia trwanie dokonań i zasług zmarłego kanclerza po jego śmierci. Opisane elementy architektoniczno-dekoracyjne uświadamiają obserwatorowi życie cnotliwe, pobożne i pożyteczne. Płomień (iskra) życia gaśnie, ale kontynuacją jest światłość wiekuista (życie pozagrobowe).

Motywy te stanowią typowy, a zarazem bogaty repertuar barokowej sztuki (rzeźby) nekropolicznej (sepulkralnej). Format obelisku (strzelistej piramidy) z punktem końcowym w sferze pozaziemskiej odzwierciedla trwanie w wierze i dążenie duszy do nieśmiertelnej chwały. Cała kompozycja nagrobka zawiera tym samym spory ładunek filozoficzno-religijny i silnie oddziałuje na wiernych, zmuszając do zadumy.

Nagrobki i epitafia w dawnych czasach były i są także dzisiaj w życiu społecznym wyrazem pielęgnacji (podtrzymania) tradycji w sferze nekropolicznej, były i są prawdziwym dowodem szacunku dla zmarłych i ich dokonań, a dla badaczy świadectwem historii. Pomniki nagrobne i epitafia dostarczają nam wiedzę o życiu i znaczeniu osób zmarłych (urzędników, mieszczan, rzemieślników) i o codziennych sprawach w przeszłości.

Edmund Catus

Witraże wrocławskich kościołów (5)

Witraże w kościele św. Michała Archanioła we Wrocławiu

Kościół pw. św. Michała Archanioła we Wrocławiu (Ołbin, ul. Prusa) jest neogotycką świątynią z XIX wieku zaprojektowaną przez Alexisa Langerera. Budowa trwała w latach 1862–1871. Po zawaleniu się północnej wieży w 1868 r. zerwano kontrakt z architektem, a dalsze prace powierzono Karlowi Lüdeckemu.

Ksiądz Tadeusz Furdyna – artysta malarz i witrażysta – twórca witraży

Witraże w kościele pw. św. Michała Archanioła zostały zaprojektowane przez ks. **Tadeusza Furdynę**. Urodził się on 20 lutego 1930 r. w Tuszowie Narodowym (woj. podkarpackie). W 1947 r. wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego (SDB), a w latach 1951–1956 studiował teologię w salezjańskim seminarium w Oświęcimiu. Po święceniach kapłańskich podjął studia artystyczne w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego i w 1964 r. uzyskał dyplom malarstwa sztalugowego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Studia podyplomowe z zakresu malarstwa monumentalnego kontynuował przez rok w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, w pracowni prof. Jacka Żuławskiego, a następnie przez rok w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowniach prof. Wacława Taranczewskiego i prof. Jerzego Nowosielskiego (1964–1966). W latach 1982–2002 był profesorem w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Łodzi-Łagiewnikach.

Twórczość ks. Tadeusza Furdyny jest niezwykle bogata i różnorodna. Obejmuje obrazy sztalugowe, mozaiki, witraże, projekty wystroju wnętrz kościołów, rzeźby, grafiki oraz ilustracje. Według danych z 2022 r. jego dorobek obejmuje ponad 1030 obrazów, około 700 witraży oraz 205 projektów wystroju wnętrz sakralnych. Spośród kilkudziesięciu całościowo zaprojektowanych przez niego wnętrz kościelnych około 80% zostało zrealizowanych. Przykładami takich realizacji są m.in. kościoły w Trzcanie k. Mielca, Kutnie-Woźniakowie, kilka świątyń w Łodzi (św. Teresy, Matki Bożej Jasnogórskiej, św. Franciszka), a także kościoły św. Stanisława w Płocku, św. Maksymiliana Kolbego w Koninie oraz świątynie w Sieradzu, Siedlcach i Kaliszu. Artysta projektował również wnętrza kościołów poza granicami Polski – na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Zambii oraz na Samoa.

Ks. Tadeusz Furdyna brał udział w licznych wystawach zbiorowych oraz miał kilka wystaw indywidualnych (m.in. w Łodzi, Płocku, Włocławku, Warszawie i Berlinie). Jest laureatem Nagrody Artystycznej im. Brata Alberta (1986). W 2013 r. w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi zaprezentowano wystawę jego twórczości – obrazów, projektów witraży oraz dokumentacji wnętrz kościołów – z okazji 50-lecia działalności artystycznej. W 2022 r., za ponad 60-letnią pracę twórczą, został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Charakteryzując twórczość artysty, można wskazać kilka jej cech: eliminację silnych napięć walorowych, dążenie do operowania barwami o zbliżonym stopniu rozjaśnienia i przyciemnienia, stosowanie gęstych plam barwnych – najczęściej w chłodnych tonacjach – oraz wpisywanie w nie ciemnych linii rysunku. Istotnym elementem jest także uproszczona forma postaci nawiązująca do sztuki romańskiej. Szczególną rolę pełnią drobne, liczne plamki ciepłej bieli jaśniejsze w stosunku do płaszczyzn barw chromatycznych. Sprawiają one wrażenie świetlistych rozbłysków, które prześwietlają obraz i prowadzą do zanikania jego materialnej struktury. Zasada ta obecna jest – w różnym natężeniu – przez cały okres twórczości artysty.

Według prof. Grzegorza Sztabińskiego, w twórczości ks. Tadeusza Furdyny widoczne jest kumulowanie doświadczeń oraz wyraźny, konsekwentny rozwój. Projektowane przez niego wnętrza stają się coraz bardziej jednorodne, całościowe i dojrzałe. Kompozycje organizowane są na zasadzie rytmicznych powtórzeń, grupowanych w czytelne bloki, co jednocześnie dynamizuje całość, czego przykładami są m.in. witraże w kościele Matki Bożej Różańcowej w Łodzi oraz w kościele św. Alberta Chmielowskiego w Łodzi (1998). W sztuce sakralnej niezwykle istotne jest łączenie funkcji przedstawieniowej, symbolicznej i abstrakcyjnej – co ks. Furdyna realizuje w sposób mistrzowski.

Kościół pw. św. Michała Archaniola we Wrocławiu

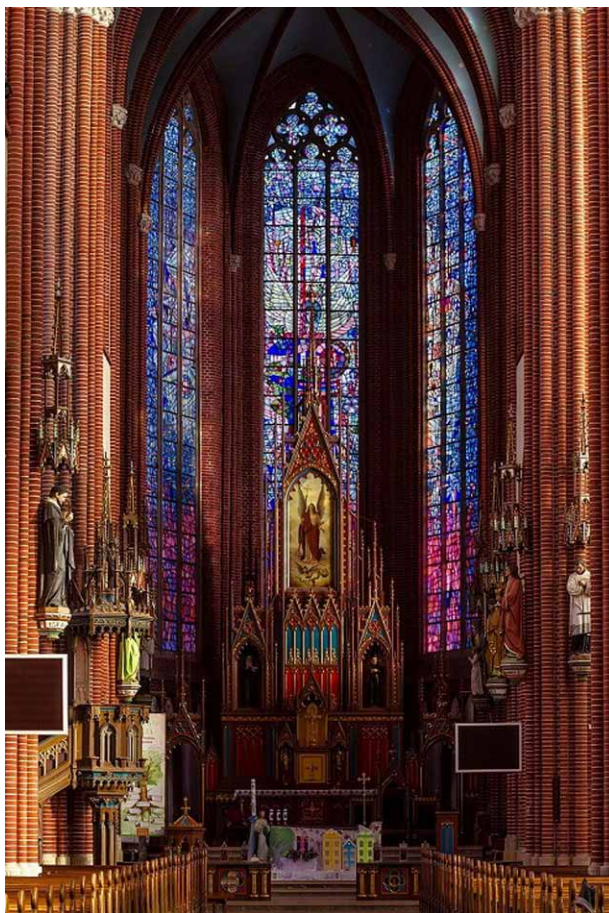
Trzy monumentalne witraże w prezbiterium kościoła pw. św. Michała Archaniola artysta zaprojektował w 1975 roku. Zostały one zrealizowane w pracowni Powalisz-Bardońska w Poznaniu. W centrum kompozycji znajduje się postać Archaniola Michała z rozpostartymi skrzydłami, trzymającego miecz i tarczę, otoczonego „wojskiem niebieskim” (fot. 1). Na dwóch sąsiednich witrażach ukazano liczne hufce anielskie symbolicznie uzbrojone w tarcze, miecze i dzidy. Ich obecność podkreśla istnienie świata duchowego – potężnego i gotowego nieść ludziom pomoc w trudnych momentach życia.

Tło kompozycji stanowi kosmiczna przestrzeń z gwiazdami na przyciemnionym, niebieskim tle. Witraże utrzymane są głównie w tonacji niebieskiej, z akcentami bieli, czerwieni i żółci. W słoneczne dni surowa postać św. Michała rozświetla się bogactwem barw, a hufce anielskie budzą poczucie opieki i bezpieczeństwa wobec zagrożeń ze strony zła. W aranżowanych przez artystę wnętrzach kościelnych szczególne znaczenie mają klimat, nastrój, jednorodność oraz harmonia pomiędzy architekturą a wystrojem.

Istotne są także elementy ikonografii św. Michała Archaniola zawarte w centralnym witrażu. Skrzydła symbolizują naturę anielską oraz szybkość działania, miecz – sprawiedliwość Bożą i zwycięstwo nad szatanem, natomiast tarcza oznacza obronę dobra przed złem, wierność i siłę. Jasne, kontrastowe barwy podkreślają triumfalny i świetlisty charakter Archaniola, akcentując jego rolę jako przywódcy zastępów anielskich. Światło ma tu wymiar duchowy – symbolizuje prawdę i działanie Boga. Umieszczenie postaci św. Michała nad ołtarzem wzmacnia jej znaczenie jako strażnika Kościoła i opiekuna świątyni (fot. 2).

Autorzy składają serdeczne podziękowania ks. Tadeuszowi Furdynie za życzliwość oraz cenne uwagi, które przyczyniły się do nadania ostatecznego kształtu niniejszej pracy.

*Danuta Lesiów, Tomasz Lesiów, Martyna Michniewicz
Zdjęcia: Stanisław Ułańczyk, Marek Glibowski*



1. Św. Michał i hufce wojsk anielskich na witrażu



2. Św. Michał na witrażu

Kamieńska Płyta – schronisko, którego nie ma

W „Wikipedii”, popularnej encyklopedii internetowej, ...którą każdy może redagować (...), trafiłem niedawno na hasło „Wilkowice (gmina)”. Chodzi o Wilkowice położone w powiecie bielskim, leżące w tzw. Bramie Wilkowieckiej oddzielającej Beskid Mały od Beskidu Śląskiego. Na dole strony jest m.in. rozwijana belka oznaczona jako „Gmina Wilkowice”. Po kliknięciu na nią ukazują się nam poszczególne jednostki administracyjne gminy. Są więc trzy tworzące ją wsie: Bystra, Meszna, Wilkowice, a także ich poszczególne nazwane części i przysiółki. Osobno wyszczególnione są też, co ciekawe, schroniska turystyczne znajdujące się (jak należy rozumieć) w granicach administracyjnych gminy. Magurka, Klimczok, Szyndzielnia – te znam. Zresztą mniemam, że i większość czytelników „NS” dobrze kojarzy te miejsca. Jest tu jednak wymienione i czwarte schronisko o intrygującej nazwie „Kamieńska Płyta”. Ki diabeł? Wydawało mi się, że po latach spędzonych w tych bez mała „podmiejskich” górach znam co nieco tutejszą bazę noclegową, ale okazuje się, że chyba coś przeoczyłem...

Podobnie jak i trzy pozostałe schroniska Kamieńska Płyta jest podlinkowana. Klikam więc – i co widzę? Jest rzeczywiście odpowiednie hasło z definicją: *Kamieńska Płyta – miejscowość typu schronisko turystyczne w Polsce położone w województwie śląskim, w powiecie bielskim, w gminie Wilkowice*. Autor powołuje się tu na „Rozporządzenie Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 13 grudnia 2012 r. w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części” (Dz. Ust. nr 200 z 13 lutego 2013 r.).

Ponieważ żyjemy w czasach szalejącego Internetu, klikam natychmiast na przypis. W rzeczonym Dzienniku, w tabeli na stronie 783, rzeczywiście stoi jak byk: *Nazwa miejscowości: Kamieńska Płyta. Rodzaj: schronisko turystyczne. Gmina: Wilkowice, Województwo: śląskie. Identyfikator miejscowości z krajowego rejestru urzędowego podziału terytorialnego kraju TERYT: 1001332*.

„Miejscowość typu schronisko turystyczne” – to może być pewnym zaskoczeniem dla wielu turystów, ale patrząc realnie, musimy stwierdzić, że sytuacja taka wynika z wymogu konsekwentnego nazywania poszczególnych jednostek osadniczych. Jeśli nazywamy wieś, jej poszczególne osiedla, kilkuzagrodowe przysiółki, a nawet pojedyncze gospodarstwa (o ile wymaga tego sytuacja), nie dziw, że taką „miejscowością” może być i schronisko turystyczne, zresztą – zwykle usytuowane samotnie, z dala od pozostałej zabudowy gminy. Jak zresztą każdy może sprawdzić, takimi „miejscowościami” jest wiele dobrze nam znanych schronisk, jak np. tatrzański „Ornak”, karkonoskie „Odrodzenie” czy wspomniany „Klimczok”. Wszystkie mają w „Wikipedii” różnie zatytułowane i nieco bałaganiarsko zredagowane (cóż, każdy może redagować...) hasła, odpowiednio „Ornak (miejscowość)”, „Odrodzenie (województwo dolnośląskie)” czy „Klimczok (miejscowość)”. Tak więc to możemy, póki co, pominąć. Ale skąd „Kamieńska Płyta”?

W infoboksie (to ta ramka z prawej strony ekranu) w rzeczonym hasle mamy nawet podaną strefę numeryczną telefonii (przewodowej – to wyjaśnienie dla najmłodszych czytelników...) owej „miejscowości” (33) i kod pocztowy (43-360). Co więcej, mamy tam mapkę z zaznaczonym położeniem przedmiotowej „Kamieńskiej Płyty”, dość lichą, ale na tyle czytelną, by zorientować się, że leży ona... w samym centrum Bystry Krakowskiej (tak nazywana jest historycznie część Bystry, położona na prawym brzegu Białki, w odróżnieniu od lewobrzeżnej Bystry Śląskiej)! Zaintrygowany uruchamiam widniejące nad



Schronisko na Szyndzielni (2004 r.)

infoboksem współrzędne obiektu. I co? Po wyborze dowolnej mapy pokazują nam one... Dom Rekreacyjny „Nazaret” przy ul. Kościelnej 20.

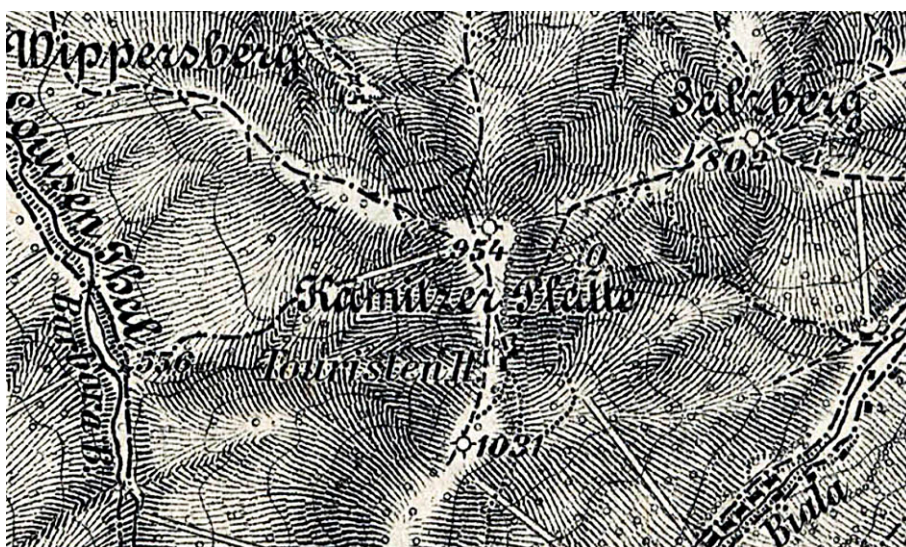
Skąd ta nazwa i w ogóle cały ten bałagan? Moim zdaniem, należy się cofnąć 130 lat wstecz, do czasów, kiedy w 1896 r. bielski „Beskidenverein” rozpoczął budowę swojego schroniska turystycznego na grzbiecie łagodnie opadającym ku północy od szczytu Klimczoka. Grzbiet ten w dolnej części, na północ od dzisiejszej Szyndzielni, pokrywał wówczas pas polan wykorzystywanych historycznie jako górskie pastwiska przez mieszkańców wsi Kamitz (dziś Kamienica w granicach Bielska-Białej). Teren ten nosił wówczas adekwatną do historycznej przeszłości niemiecką nazwę „Kamitzer Platte”. Jako dowód – fragment mapy, słynnej *Spezialkarte der österreichisch-ungarischen Monarchie* (1:75 000) z końca XIX w. Na wydaniu z 1906 r. widzimy ten sam podkład, z naniesionym już schroniskiem (*Touristen H[ütte]*). Kota 954 m wyznacza miejsce, w którym obecnie znajduje się górna stacja kolei linowej z Olszówki na Szyndzielnię, kota 1031 m to obecny wierzchołek Szyndzielni, Salzburg to dzisiejszy szczyt Kołowrót (w przeszłości funkcjonowała również spolszczona nazwa „Słona Góra”).

W pierwszym polskim przewodniku po Śląsku Cieszyńskim z 1901 r., obejmującym również Beskid Śląski, jego autor, ks. Antoni Macoszek, wspominał jeszcze o ...*tak zwanej Kamitzer Platte*, (...) na której ...*znajduje się dobrze urządzone schronisko*. Później nazwę tę tłumaczono na język polski jako „Kamienicka Płyta”.

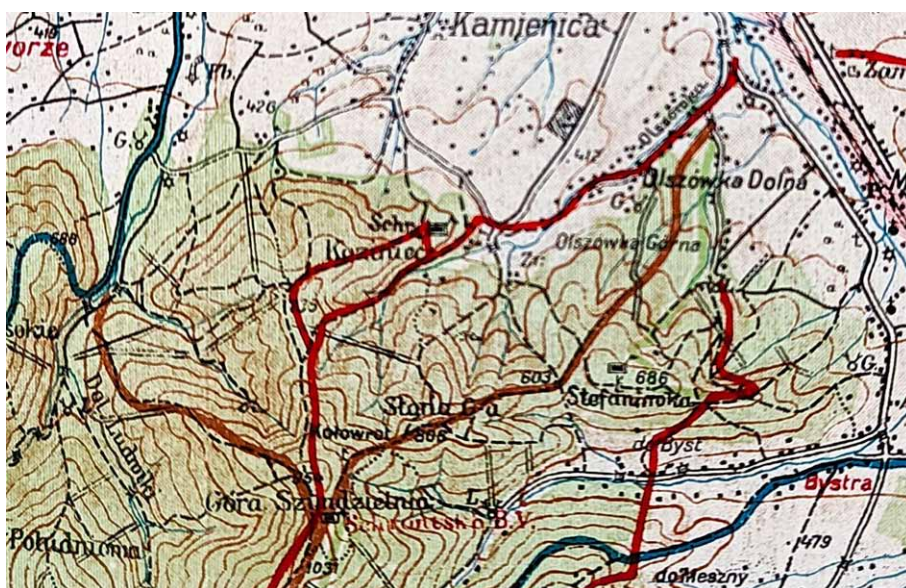
Nazwa „Kamienicka Płyta” w odniesieniu do miejsca jak i schroniska obecna była lokalnie wśród polskiej części społeczeństwa (zwłaszcza z rejonu Bielska i Białej) jeszcze krótko po drugiej wojnie światowej, chociaż już np. na Mapie Turystycznej Karpat Polskich 1:100 000 (ark. 6) Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (nakład i wydanie GEA) z 1928 r. została ona zastąpiona nazwą „Góra Szyndzielnia”. Co ciekawe, nazwa ta odnosiła się do owej niższej (954 m) koty w grzbiecie. „Mapa szematyczna Beskidu Zachodniego” z 1930 r. (wyd. Oddział Górnośląski PTT w Katowicach) obok nazwy „Szyndzielnia” podawała w nawiasie formę „Kamienicka hala”. Jeszcze bardziej schematyczna mapka z 1938 r.



Fragment *Spezialkarte der österreichisch-ungarischen Monarchie* (1:75 000) z końca XIX w.



Fragment *Spezialkarte* z 1906 r. z zaznaczonym schroniskiem Beskidenvereinu



Fragment *Mapy Turystycznej Karpat Polskich PTT* (1928)

pt. „Wisła i okolica” (nakład Drukarni P. Mitreği w Cieszynie) użyła wprawdzie jeszcze nazwy „Kam[ie-nicka]. Płyta” (i nieco błędnie usytuowała samo schronisko), ale generalnie nawiązanie do niemieckiej „Kamitzer Platte” zanikło.

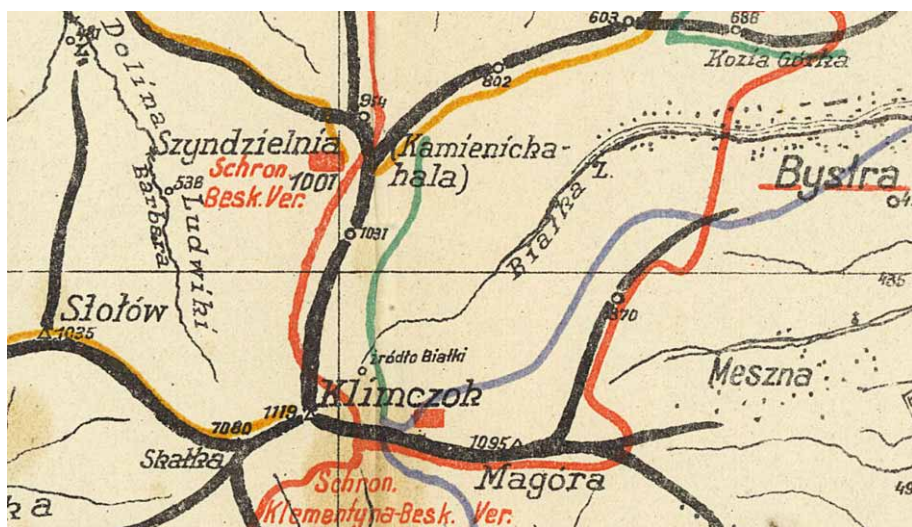
Znane mi źródła podają, że schronisko stało na gruncie udzielonym Beskidenvereinowi przez zarząd miasta Bielska – a więc na ówczesnych gruntach miejskich. Obecnie działka nr 240210 2.0002.894/19, na której stoi budynek schroniska na Szyndzielni, należy jednak do gminy Wilkowice, obręb Bystra Śląska. Nie potrafię powiedzieć, kiedy i jak doszło do zmiany granic. Przypuszczam, że kiedy działka znalazła się w Bystrej, jakiś nieobeznany z tematem urzędnik, stwierdziwszy, że stoi na niej jakiś obiekt, postanowił nadać tej „miejscowości” nazwę. Prawdopodobnie dysponował jakąś niemiecką mapą i nie bacząc na tradycję, przetłumaczył „Kamitzer Platte” na „Kamieńską Płyte”. Możliwe też, że to już sama „Kamienicka Płyta” została źle odczytana z jakiejś polskiej mapy lub innego dokumentu i przerobiona na „Kamieńską”. Kiedy się okazało, że ów obiekt to schronisko turystyczne, miejscowość zakwalifikowano do rodzaju „schronisko turystyczne”.

Na razie wszystko szło dobrze. Jedna osoba „wrzuciła” do systemu Kamieńską Płyte, inna – Szyndzielnię. Problem pojawił się, gdy trzeba było dopasować do obu tych miejscowości współrzędne geograficzne. Kiedy się okazało, że miejsce na działce na grzbiecie Szyndzielni jest już „zajęte” przez rzeczywiste schronisko Szyndzielnia, do systemu trafiły jakieś zapewne losowo wybrane współrzędne z terenu Bystrej Krakowskiej – byle coś było. I one również zostały przepisane przez autora hasła do „Wikipedii”. Niestety, zabrakło wiedzy i (lub?) odrobiny krytycznego spojrzenia (a wystarczyło przecież kilka kliknięć, by sprawdzić...).

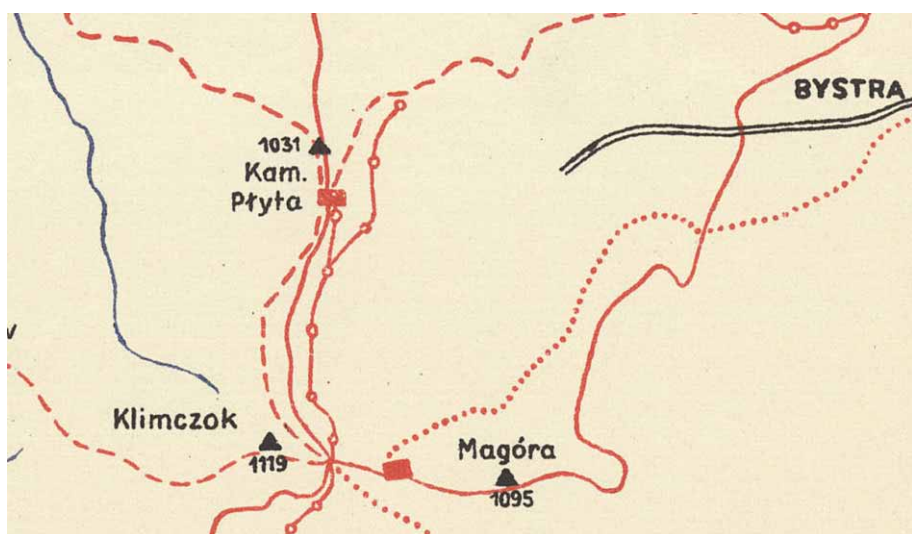
Co w miejsce podsumowania? Nie ma w rzeczywistości żadnej fizycznej miejscowości o nazwie „Kamieńska Płyta”, a w niej żadnego schroniska turystycznego. To byt urojony dublujący schronisko na Szyndzielni. Ponadto podane współrzędne kierują w miejsce niepełniące funkcji schroniska. Można jedynie się pocieszać, że mogło trafić gorzej, np. w jakieś pustkowiu w lesie. I mieć nadzieję, że strudzonego wędrowca szukającego noclegu w „schronisku Kamieńska Płyta” z owego „Nazaretu” nie odprawią wieczorem z kwitkiem...

Miejscowość „Kamieńska Płyta” w przytaczanych urzędowych wykazach można od biedy traktować jako niegroźne nieporozumienie – no bo kto, planując wycieczkę w góry, czyta „Rozporządzenie (...) w sprawie wykazu”, nawet jeśli stoi za nim minister? Natomiast hasło w „Wikipedii”, przeglądanej dziennie przez ogromne rzesze czytelników, to już inna waga. Jako wprowadzające w błąd, mogący mieć groźne konsekwencje, w tej postaci powinno być z niej bezwzględnie usunięte. Podobnie usunięta powinna zostać nazwa „Kamieńska Płyta” z wykazu nazw miejscowości „schronisko turystyczne” w rozwijanej belce u dołu hasła „Wilkowice (gmina)”. Jej umieszczenie obok trzech rzeczywiście istniejących schronisk sugeruje istnienie takiego obiektu w miejscu, w którym go nie ma i nigdy nie było.

Mirosław J. Barański



Fragment „Mapy szematycznej (...)” Oddz. Górnośląskiego PTT z 1930 r.



Fragment mapy pt. „Wisła i okolica” z 1938 r.

Nieoczywisty Ciechocinek, czyli podróż sentymentalna z odrobiną „prywaty”

Powrót pociągów osobowych do Ciechocinka skłonił mnie do wybrania się tam, raz, by wypróbować połączenie kolejowe z Torunia, dwa, by odwiedzić miejsca kojarzące się z przeszłością dalszą i tą nieco bliższą. Stąd wzmianka o „prywatnie” w podtytule. Dawno temu, bo w połowie lat 80-tych XX wieku (jak to historycznie brzmi) jeździłem pociągiem do Ciechocinka w związku z wykonywanym zawodem, później połączenie kolejowe zawieszono, potem odwołano, by 14 lat temu je zamknąć. Ktoś wymyślił, że ludzie nie chcą korzystać z kolei i tak zostało na długie lata. Kuracjuszom z wielkimi walizkami pozostało podróżować w ciasnych autobusach, a miejscowym mieszkańcom zostały własne samochody (kto ma) lub nieliczne lokalne autobusy łączące Ciechocinek z „metropolią, czyli powiatowym Aleksandrowem Kujawskim.

Pociągi pojawiały się okazjonalnie z okazji Święta Kolejarza chyba trzy, cztery razy w ciągu tych 14 lat. Pociągi „Tężnia” zajeżdżały do Ciechocinka ciesząc oczy i dając nadzieję na powrót regularnej komunikacji. Była wszak infrastruktura, ale nie było woli decydentów. Wreszcie Urząd Marszałkowski zachęcony powodzeniem reaktywacji połączeń kolejowych na innych lokalnych liniach zdecydował o przywróceniu komunikacji kolejowej między Aleksandrowem i Ciechocinkiem. W siatce połączeń są także bezpośrednie pociągi do i z Torunia, a w ciągu roku 2026 będą także do Bydgoszczy.

Mówiąc Ciechocinek, mamy na myśli najczęściej tężnię, fontannę „grzybek” rozsiewającą zbawczy aerozol czy figury Jasia i Małgosi w Parku Zdrojowym, może jeszcze restaurację – kawiarnię „Zdrojową” znaną ze słynnych „fajfów” i dancinów. Ale są jeszcze inne obiekty znaczące w historii miasta i w jego życiu. Wybierzmy się więc do Ciechocinka. Wsiadamy na nowym peronie stacji Ciechocinek i widzimy budynek dworca pełniący aktualnie funkcję handlową, jest tam „galeria staroci” z nieprzebranym zbiorem rozmaitych gadżetów, przedmiotów mniej lub bardziej ozdobnych bądź użytkowych, często tzw. „durnostojów”. Budynek nie jest zdewastowany, ponieważ „żyje”, wymaga jednak odnowienia. Plany zakładają utrzymanie funkcji wystawowo-handlowej z przywróceniem obsługi podróżnych. Poczekajmy rok – dwa na dokończenie inwestycji. W prawym skrzydle budynku mieści się restauracja „Teatralna”. Dlaczego nie „Dworcowa”? Nie bez powodu ma taką nazwę. Po drugiej stronie ulicy stoi zabytkowy Teatr Letni znany z festiwali operowych im. Bogusława Kaczyńskiego i festiwali kultury cygańskiej. Przed teatrem pomnik Jerzego Waldorfa. Starsi wiedzą kto zacz, młodzi niech sięgną do Internetu. W tym



Pociąg z Torunia na stacji Ciechocinek



Teatr Letni

miejsu pierwsza osobista dygresja, miała być „prywatą”, więc jest. Oto przed I wojną światową w sezonie letnim zespół kaliskiego teatru przyjeżdżał do Ciechocinka, grając wodewile i inny lekki, rozrywkowy repertuar. W zespole teatru grała moja babcia Jadwiga i mój dziadek Roman Kowalscy. W domowym archiwum zachowały się ich zdjęcia w strojach do jakiegoś sielankowego przedstawienia.

Idziemy w kierunku centrum, po prawej stronie widać okazały gmach kina „Zdrój”. To kino działa, co jest ewenementem we współczesności. W większości małych miast i miasteczek kina zniknęły z przestrzeni. Albo zamieniono je w markety, albo w magazyny nawozów, albo stoją puste i do niczego nieprzydatne. Kino „Zdrój” jest i działa. Fasadę zdobi mural przedstawiający reżysera filmowego Janusza Majewskiego, twórcę takich filmów jak *CK dezertery*, *Zakłęte rewiry*, *Sprawa Gorgonowej* czy *Excentrycy*, że wymienię te najbardziej zapamiętane. Mijamy kino, przed nami jednopiętrowy zespół budynków stanowiący centrum handlowo-usługowe. W nim, ale już za rogiem, gdzie początek promenady (deptaka) znajduje się wspomniana kawiarnia „Zdrojowa”. W posadzce „deptaka” znajdziemy galerię gwiazd upamiętniających znane postaci. Na początku Zbigniew Boniek, nieco dalej Janusz Majewski, itd. Od wiosny do jesieni obok promenady za żywopłotem rozkwitają kwiatowe dywany. Gdy przed „Zdrojową” skróćmy w lewo przez skwer, dojdziemy do owego „grzybka”, o tej porze wyłączzonego. Minąwszy „grzybek” można przekroczyć ulicę i zagłębić się w Park Zdrojowy. Tam na głównej alei stoją pośrodku fontanny Jaś i Małgosia – gipsowe figury pod parasolem. W parku znajduje się estrada – muszla koncertowa w stylu... zakopiańskim z roku 1909. „Prywata” druga. Nieskromnie dodam, że także stawałem na deskach owej estrady, a raczej siadywałem w sekcji II skrzypiec orkiestry estradowej Zespołu Młody Toruń. Ech, grywało się rozmaitych Straussów i Moniuszków, repertuar w sam raz na letnie uzdrowskie koncerty. Zabudowa estrady przechodziła niedawno zabiegi konserwatorskie przedłużające jej żywotność. Tymczasem proponuję powrót do „grzybka” i spacer w kierunku neogotyckiego kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła. Tu kolejna „prywatą”.

Oto w drugiej połowie lat 80-tych ów kościół rozbudowano, nie mieścił bowiem wiernych, zwłaszcza w szczycie sezonu urlopowo – kuracyjnego. Projekt rozbudowy nawiązujący stylistycznie do istniejącej bryły i detali, ale nie kopiujący jej, sporządził prof. dr inż. arch Jan Tajchman z toruńskiego uniwersytetu, ja zaś, co poczytuję sobie jako zaszczyt, byłem zatrudniony przy projekcie jako kreślarz. Tak, był taki zawód kiedyś. Łatwo odróżnić pierwotną bryłę od rozbudowy, a jednak tworzą spójną całość. Rozbudowa kościoła w Ciechocinku to chyba najlepsza realizacja prof. Tajchmana, za którą zresztą otrzymał nagrodę SARP roku 1989.

Idąc dalej w kierunku wschodnim, odszukajmy ciechocińską cerkiew pw. Św. Michała Archanioła. Znajduje się na terenie Wojskowego Szpitala Uzdrowskiego. Skąd tu cerkiew, ktoś spyta – stąd, że znajdujemy się na terenie dawnego zaboru rosyjskiego. W pobliskim Aleksandrowie Kujawskim była stacja graniczna między Cesarstwem Pruskim i Cesarstwem Rosyjskim. Nieco wcześniej, w głębi parceli otoczonej z jednej strony wysokimi tujami



Kino „Zdrój”



Restauracja – kawiarnia „Zdrojowa”

widzieć Dworek Prezydenta RP pozostający w dyspozycji Kancelarii Prezydenta jako obiekt reprezentacyjno-konferencyjny. Dworek powstał w latach 30. XX w. dla prezydenta Ignacego Mościckiego. Mieści się w nim obecnie stała wystawa poświęcona prezydentom RP i wybitnym postaciom historycznym. Wędrując ulicami Ciechocinka, zobaczymy wiele charakterystycznych dla miasta i epoki budynków pensjonatowych i hoteli. Z ciekawszych wydaje się hotel St. George ze stojącym przed głównym wejściem pomnikiem św. Jerzego walczącego ze smokiem. Trudno też nie zauważyć współczesnej zabudowy sanatoryjnej, którą można podzielić na trzy grupy: jedne obiekty to te, które przetrwały czas transformacji społeczno-politycznej lat 90-tych, zostały unowocześnione i rozwijają się, drugie to te, które upadły. Stoją puste, często z zamurowanymi drzwiami i oknami. Trzecia grupa, to obiekty przechodzące remonty, rewaloryzacje i są przywracane do użytku.

O Ciechocinku można pisać i mówić właściwie bez końca, tak jak można po nim spacerować. Park Zdrojowy, Park Leśny, Park Tężniowy... jest gdzie chodzić. Trzeba jeszcze wspomnieć o największym w Europie przed II wojną światową zespole basenów czynnych do końca XX wieku. W roku 1932 wielki basen termalno – solankowy otworzył sam prezydent Mościcki. Znakomicie zaprojektowany modernistyczny obiekt służył długie dziesięciolecie. Mimo że w roku 1992 został wpisany na listę zabytków, po wyłączeniu z eksploatacji popadał w ruinę. Wreszcie po wielu niekorzystnych kolejach losu właścicielem basenu został kujawsko – pomorski Urząd Marszałkowski. Już wydzielono środki na jego odbudowę i powrót do działalności. Myślę, że jak doczekaliśmy się powrotu pociągów do Ciechocinka, tak doczekamy się za kilka lat ponownego otwarcia i dworca kolejowego, i basenu.

* * *

A wracając do powrotu pociągów. 14 grudnia odbył się inauguracyjny kurs z Torunia do Ciechocinka, 15-go ruszyły regularne kursy. Podobnie było na odcinku szlaku z Chabówki do Nowego Sącza, konkretnie do stacji Rabka Zaryte. To pierwszy oddany do użytku odcinek linii 104. Bezpośrednio z Zarytego dojedziemy do Rabki-Zdroju, Chabówki i Nowego Targu, dalej – do Krakowa czy Katowic i Warszawy z przesiadką w Nowym Targu. Kolej odzyskał Świeradów-Zdrój, Bielawa Zachodnia i Karpacz, niedługo pociągi dotrą do Kowar, w planie KD jest powrót do Bolkowa, wreszcie pojedziemy też przez Beskid Wyspowy. Na koniec warto wiedzieć, że wahadła Aleksandrów – Ciechocinek i kursy Toruń – Ciechocinek skomunikowane są z pociągami dalekobieżnymi. Sam widziałem kuracjuszkę przesiadającą się z IC Lublin – Bydgoszcz na stacji w Aleksandrowie do przedpołudniowego osobowego Toruń – Ciechocinek. I tak podróż z Warszawy czy Łodzi z przesiadką w Aleksandrowie trwa ok. 2 godz. 20 min, a np. z Lublina 4 godz. 20 min.

Juliusz Wystouch



Św. Jerzy ze smokiem



Ciechocińska cerkiew

Wieża Goctławska

Po śmierci niemieckiego kanclerza Otto von Bismarcka powstała fundacja, która na przełomie XIX i XX wieku zbudowała ponad 240 wież ku jego czci. Wznoszono je ze składek społecznych. Niestety, niewiele z nich przetrwało. Szczecińska wieża jest najdrożej wybudowaną (200.000 marek), największą oraz najlepiej zachowaną.

Koncepcja budowy pojawiła się już w 1899 r., jednak problemy z lokalizacją budowli opóźniły rozpoczęcie budowy (brano pod uwagę Wyspę Grodzką). Jako miejsce na wieżę wybrano Zielone Wzgórze w północnej części Szczecina, które początkowo nie było obrosnięte (obecnie całe wzgórze pokrywa las). Od 1844 roku na przeciwległym krańcu Zielonego Wzgórza znajdowała się dwudziestometrowa drewniana wieża widokowa. Zwieńczoną stożkowatym dachem i posiadającą dwa tarasy budowlę rozebrano w 1908 roku w związku z planowaną budową wieży. Na zboczu Zielonego Wzgórza znajdowała się restauracja „Weinberg”¹, która słynęła z wina robionego z owoców rosnących na stokach dookoła. Lokalizacja stanowiła bardzo atrakcyjne miejsce dla mieszkańców.

W 1910 roku *Związek Budowy Pomnika Bismarcka Prowincji Pomorze* pod przewodnictwem gubernatora von Eisenharta rozpiął konkurs na jej projekt. Do realizacji wybrano wizję autorstwa Wilhelma Kreisa² wzorowaną na mauzoleum Teodoryka w Rawennie i grobowcu Cecylii Metelli przy via Appia pod Rzymem. Wnętrze ukształtowano na wzór rzymskiego panteonu i grobowców megalitycznych. Pierwotnie planowano ustawienie we wnętrzu posągu Bismarcka, który jednak w trakcie realizacji zastąpiono popiersiem. Zewnętrzne przypory zwieńczone zostały orłami cesarskimi. Dekorację rzeźbiarską oraz wystrój wnętrza zaprojektował profesor Hermann Kurt Hosaeus³ z Düsseldorfu – specjalista w dziedzinie i rzeźby pomnikowej. Wilhelm Kreis był twórcą ponad 40 z ponad dwustu pomników i wież Bismarcka zrealizowanych w całej Rzeszy. Kulminacją akcji upamiętnienia „ojca niemieckiej jedności” stał się konkurs rozpisany w 1908 roku na projekt ponadregionalnego pomnika Bismarcka na wzgórzu Elisenhöhe w Bingerbrück nad Renem. Pierwszą nagrodę zdobył wówczas Kreis, on też w roku 1912 otrzymał zlecenie na realizację swej koncepcji, która jednak ze względu na wybuch wojny na zawsze pozostała w sferze planów.

Architektura wieży łączy w sobie elementy surowego neoklasycyzmu (doryzmu) i neoromantyzmu. Budowla założona na rzucie koła z niewielkim, prostokątnym przedsiönkiem od południa, ma formę dwuczłonowego cylindra z galerią widokową na wysokości drugiej kondygnacji i spłaszczoną



Wieża – stan aktualny 2025 (źródło: materiał własny)

1 Parcelę pod restaurację w 1897 roku od armatora Oscara Brauenlicha odkupił August Mandli. Zapłacił za nią 24 tys. marek. Na wyrównanej części wzgórza wybudował restaurację, którą w późniejszym okresie powiększył o jeszcze jeden budynek, usytuowany bardziej na północ. Była to duża willa, która oprócz baru mieściła przestronną salę z małą sceną. Dzięki za wszystko dobrej reklamie, swojemu położeniu oraz wysokiej jakości usług *Establissement Weinberg* stał się jednym z najpopularniejszych miejsc odpoczynku dla mieszkańców Szczecina i okolic. Więcej informacji można uzyskać z tablicy usytuowanej na trasie „Szlaku po zielonych Wzgórzach”

2 **Wilhelm Heinrich Kreis** (1873 – 1955) – niemiecki architekt, wykładowca akademicki, twórca zwycięskiego projektu *Zmierzch Bogów* w konkursie na wieżę Bismarcka. Wśród jego projektów są m.in. Gmach Krajowego Muzeum Prehistorii w Halle (Saale) oraz Muzeum Higieny w Dreźnie

3 **Hermann Kurt Hosaeus** (1875 – 1958) – niemiecki rzeźbiarz, medalier i wykładowca akademicki. Wśród jego dzieł wymienić można Fontannę Mocatra w Dreźnie wraz z Trzema Gracjami

kopułą w zwieńczeniu. Konstrukcja budowli wykonana została z żelbetu, ściany, tworzące zewnętrzną i wewnętrzną „skorupę” rozdzielone pustką, wymurowane są z ciosów piaskowca, posadzka wnętrza wykonana została częściowo z czerwonego granitu, a detal elewacji i wnętrza – z betonu. Kopuła ma konstrukcję żelbetową obłożoną piaskowcem. W przyziemiu elewacje budowli są nierozczłonkowane, wyżej ozdobione dwoma pasami fryzów arkadkowych biegnących poniżej zdwojonego gzymsu wieńczącego z kroksztykami, na którym zamocowane są pozostałości metalowej bariery zabezpieczającej galerię widokową.

Górna kondygnacja opięta została przyporami, pomiędzy którymi rozmieszczone są półkoliście zamknięte okna oraz widniejące nad nimi rozety. Wejście do budowli akcentuje dwukolumnowy dorycki portyk zwieńczony trójkątnym naczółkiem i tarasem widokowym. Otwór portalu ujęty jest kamiennymi ościeżkami i zwieńczony belkowaniem pokrytym delikatnym ornamentem. Płycinę nad portalem zdobi okrągła tarcza umieszczona na tle skrzyżowanych włóczni. Wejście prowadzi do przedsionka wydzielonego dwoma rzędami doryckich kolumn dźwigających emporę. Jednoprzestrzenne wnętrze o kształcie rotundy nakryte jest kopułą podzieloną koncentrycznymi kręgami z rozetami. Okulus pośrodku kopuły stanowi jedyne źródło światła we wnętrzu, którego ściany podzielone są konchowo sklepieniami wnekami i zwieńczone belkowaniem z napisem. Naprzeciw wejścia usytuowany jest zwieńczony trójkątnym naczółkiem występ, na którego tle ustawione było popiersie Bismarcka. Na tarasy widokowe prowadzą dwie klatki schodowe w grubości murów.

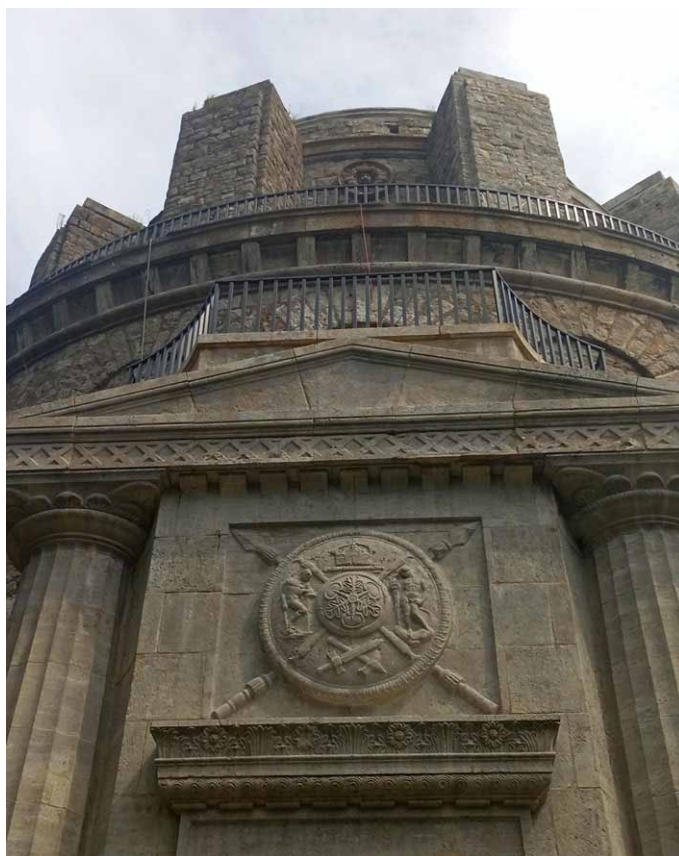
Pomimo iż budowę wieży rozpoczęto w 1912 r., kamień węgielny położono w ramach obchodów setnej rocznicy bitwy pod Lipskiem w 1913 roku⁴, a prace przerwała pierwsza wojna światowa. Dopiero 10 sierpnia 1921 roku odbyło się jej uroczyste otwarcie. Po 1945 roku z wnętrza usunięto m.in. popiersie Bismarcka, którego nigdy nie odnaleziono, a na kopule zamontowano maszt radiowy, natomiast fragmenty orłów wciąż są widoczne na zboczu wzgórza pod wieżą.

Jeszcze w pierwszych powojennych latach miejsce to było tłumnie odwiedzane przez Szczecinian, którzy zwiedzali je „na dziko”. Pomimo że władze polskie nadały wieży nazwę „Goławska” w potocznym języku się ona nie przyjęła i do dziś nazywana jest Wieżą Bismarcka. Niestety, kilka nieszczęśliwych wypadków spowodowało zamknięcie wieży dla turystów w połowie lat 70.

Pomimo oficjalnego zamknięcia pod koniec ubiegłego wieku wieża służyła jako miejsce treningowe dla szczecińskich wspinaczy. Już w latach pięćdziesiątych trenowano na niej „zjazdy”. Przeszła również do historii polskiej wspinaczki. Właśnie na niej przeprowadzono pierwsze w Polsce zawody wspinaczkowe na sztucznym obiekcie. Zawody zorganizowane z inicjatywy „Bety” Szczepańskiej i przez nią sędziowane odbyły się 3 czerwca 1989 r. Drogi eliminacyjne wyznaczono na ROCKERSIE i ŁOJOTOKU⁵, które przechodzono na czas. W następnych latach wieża jako obiekt zawodów straciła swoją pozycję na rzecz betonowego łuku szczecińskiego amfiteatru w Parku Kasprowicza.

W 2001 roku podpisano umowę dzierżawy z prywatną spółką, która miała odnowić wieżę i stworzyć w tym miejscu centrum turystyczne, ale żadnych prac nie rozpoczęto. W związku z tym w 2008 roku miasto Szczecin wytoczyło proces o odebranie obiektu. 20 stycznia 2010 roku zapadła prawomocna decyzja sądu, na mocy której wieża pozostała w dotychczasowych rękach.

Z początkiem 2020 roku pojawił się nowy dzierżawca Wojciech Kłodziński – Rentumi Tower Sp. z o.o. W latach 2021-2022 wykonane zostały zalecenia konserwatora miasta m.in. demontaż 30-metrowego masztu



Płycina nad portalem (źródło: materiał własny)

4 W tym samym roku zakończono budowę Hali Stulecia we Wrocławiu, która jest zabytkiem klasy UNESCO

5 Nazwy tras wspinaczkowych wyznaczonych na ścianach wieży

antenowego, scalenie konstrukcji pseudoportyku nad wejściem do wieży, wzmocnienie pęknięć, uzupełnienie brakujących elementów wokół wejścia poprzez flekowanie z oryginalnego surowca. Prace trwające do dzisiaj obejmowały również odbudowanie balustrady tarasu górnego oraz odbudowę z oryginalnych kamieni dachu. Zaangażowanie aktualnego dzierżawcy wskazuje, że wieża wróci do pierwotnego wyglądu.

W latach 2021–2023 pod wieżą odbywały się festyny, koncerty, setna rocznica budowy wieży, wernisaż obrazów wykonanych przez sztuczną inteligencję, wydarzenia artystyczne wraz z Akademią Sztuki w Szczecinie i Teatrem Polskim. W dn. 05.07.2025 roku pod wieżę ulicą Narciarską podjechało kilkadziesiąt motocykli Junak, które brały udział w Międzynarodowym Festiwalu Motocykli Junak zorganizowanym przez Klub Pojazdów Zabytkowych w Szczecinie w związku z 60. rocznicą zakończenia produkcji tych szczecińskich motocykli.

Dane techniczne:

- wysokość: 26 metrów
- wykonanie: beton licowany z zewnątrz wapieniem muszlowym
- koszt: 200 000 marek
- średnica podstawy: 27 metrów
- poziom górnego tarasu względem fundamentów: 14,5 metra
- zdemontowany maszt: stal, 30 metrów wysokości, 41 cm średnicy, 11–21 mm grubości

Turystyka

Aktualnie do wieży najlepszy dojazd jest linią tramwajową nr 6 do pętli Gocław (można wysiąść również na wcześniejszym przystanku Lipowa).

W pobliżu rozpoczynają się dwa piesze szlaki turystyczne:

1. Szlak Gocławski:

- **numer szlaku wg PTTK:** ZP-1050-y
- **przebieg:** Szczecin Gocław pętla – Las Gocławski (Wieża Bismarcka) – Bukowo – Stare Bukowo (Alt Buchholz) – Wodozbiór – Podbórzeńska (Podbórz) – Szczecin Warszewo pomnik słońca

- **nawierzchnie:** drogi utwardzone, drogi leśne, asfalt, chodniki, ścieżki i bezdroża

- **kolor:** żółty pasek, pomiędzy dwoma białymi w poziomie

- **długość:** 11,8 km (według GPS)

2. Szlak Historyczny Po Zielonych Wzgórzach (szlak o charakterze pętli):

- **numer szlaku wg PTTK:** brak
- **przebieg:** Szczecin Gocław SKM – restauracja Weinberg (relikty) – Wieża Gocławska (Bismarcka) – restauracja Kafeebeerg (relikty) – restauracja Julu (relikty) – Szczecin Gocław SKM

- **nawierzchnie:** drogi utwardzone, drogi leśne, asfalt, chodniki

- **kolor:** zielony trójkąt, na białym kwadracie

- **długość:** 3 km (według GPS)

Źródła (dostęp: 30.07.2025):

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wieża_Gocławska

<https://zabytek.pl/pl/obiekty/szczecin-wieza-bismarcka>

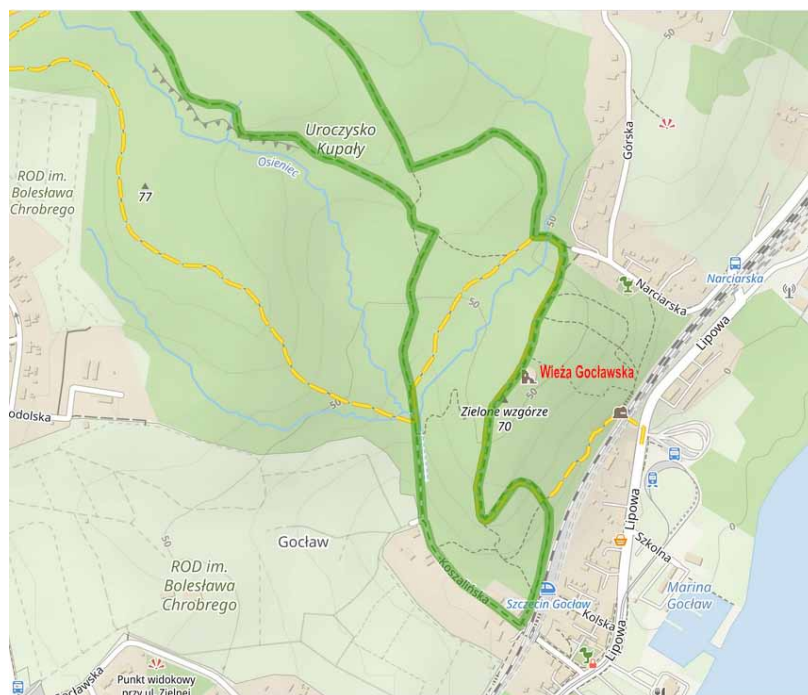
<https://tower.rentumi.pl/historia/>

<https://kwszczecin.pl/wspinanie/wieza-bismarcka/>

<https://visitszczecin.eu/pl/inne/48-wieza-gocławska>

<https://bursaintegracyjna.szczecin.pl/index.php/2021/04/30/ciekawostki-szczecina-wieza-gocławska-bismarcka/>

<https://wedrujz nami.pl>



Maciej Lewan

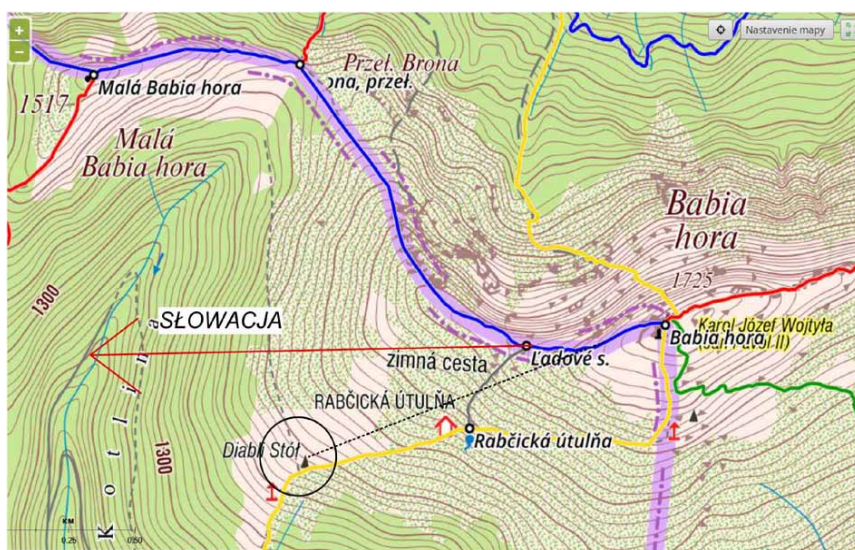
Usytuowanie wieży na terenie Gocława i względem szlaków turystycznych

Błądząc na Babiej Górze

Na początek informacja ze strony Beskidzkiej Grupy GOPR: *Ratownicy pełniący dyżur nocny w Centrali w Szczyrku otrzymali zgłoszenie od 24-letniej turystki, która w bardzo trudnych warunkach (silny wiatr, opad śniegu, mróz) w partiach szczytowych Babiej Góry straciła orientację i z powodu wyczerpania nie była w stanie poruszać się dalej o własnych siłach (...)*

W stan gotowości do działań postawiono ratowników z SR Markowe Szczawiny (...). Dyżurni w Centrali ustalili, że znajduje się po stronie słowackiej na żółtym szlaku przy tzw. Diablim Stole. Koordynaty przekazano ratownikom słowackim, którzy prowadzili dalsze działania ratunkowe zakończone o 3.00 nad ranem.

Lokalizację Diabiego Stołu pokazują na mapce, to tam odnaleziono pechową turystkę. Jak to się stało, że znalazła się w tym miejscu? To klasyczny przypadek babiogórskiego błądzenia przy schodzeniu ze szczytu w kierunku Przełęczy Brona. Podobnych pobłądzeń było już trochę w historii babiogórskiej turystyki. Niektórzy pechowcy, utraciwszy kompletnie orientację, postępowali roztropnie, po prostu schodząc z Babiej Góry w doliny na stronę słowacką. Najczęściej schodzili aż do Słanej Wody lub Orawskiej Polhory. To dobry pomysł pod warunkiem, że turysta ma jeszcze sporo sił i cokolwiek widzi. W nocy, podczas opadu śniegu i silnym wietrze to naprawdę trudna sztuka. Jeszcze gorzej jest, gdy trzeba brodzić w świeżym śniegu, nierzadko wpadając w zasy lub zaplątując się w kosodrzewinę częściowo przysypaną śniegiem. Można założyć, że w takich właśnie warunkach przyszło znaleźć się owej turystce. Zdarzyło mi się kilka razy przemierzać babiogórski grzbiet przy niemal zerowej widzialności, choć za dnia. Dało mi to sporo do myślenia na przyszłość. Pomijam sens takiej wędrowki i wychodzenie powyżej kosówki, czyli mniej więcej powyżej progu Żłotnicy, gdy po wyjściu na otwartą przestrzeń dostaniemy lodowy strzał prosto w twarz. Naprawdę, lepiej zawrócić i nie narażać się na odmrożenie twarzy. W praktyce wygląda to tak: silny wiatr zwalający z nóg, lodowe igiełki bijące w twarz i uniemożliwiające patrzenie. Nawet gogle niewiele pomagają, bo pokrywają się ciągle lodem. Czy ma sens pchanie się wyżej w takich warunkach? Oczywiście, jest też druga możliwość, taka, że warunki pogodowe i terenowe zmieniają się rapidly podczas wędrowki. Wystarczy, że nadciągnie jakaś bura chmura i sygnie śniegiem, a do kompletu dołączy wiatr. Wtedy nie ma wyjścia, tylko trzeba schodzić do schroniska lub wracać na Przełęcz Krowiarki, jeśli przełęcz była punktem wyjścia na szlak. I tu wracamy do początku tekstu. Otóż właśnie, schodząc ze szczytu Babiej Góry, po zejściu z Pośredniego Grzbietu na Lodową Przełęcz można niewiele, albo nic nie widząc, pójść prosto na Słowację, podczas gdy szlak na grzbiecie skręca w prawo. Może się zdarzyć, że na ten niewłaściwy kierunek wejdziemy, widząc tyczkę, ale będzie to tyczka stojąca już na słowackiej Zimnej Cest'ce, a nie tyczka na granicznym szlaku czerwonym. Kiedyś dawno, dawno temu też dałem się nabrać na tę słowacką tyczkę, ale po chwili zauważyłem, że zamiast iść niemal poziomo przez Pośredni Garb obniżam się. Wystarczyło obrócić się w prawo i w kilka chwil znaleźć się na szlaku. Uogólniając: jeśli nie znasz dobrze przebiegu babiogórskiego grzbietu, nie wychodź w warunkach mocno ograniczonej widzialności lub gdy zadymka, śnieżycy i wiatr sprawiają, że nic nie widzisz.



kierunki zabłądzeń na Babiej Górze

do grafiki wykorzystano fragment mapy: *Turisticka.Mapa.Sk*

Inne niebezpieczeństwo na Babiej Górze to nawisy tworzone przez śnieg odkładany przez wiatr. Tworzą się na Bronie, ale także na urwistym odcinku grzbietu między Żłotnicą a Kościółkami. Tam wejście na nawis grozi kilkudziesięciometrowym „lotem” do Kamiennej Dolinki. Nawisy bywają też na krawędzi kotła pod Pośrednim Garbem.

Juliusz Wyslouch

CYTAT MIESIĄCA

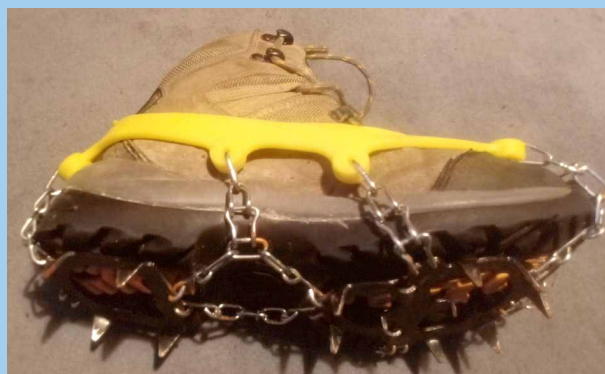
Dobry sprzęt to podstawa

Dobry sprzęt to podstawa, może niekoniecznie bezpieczeństwa, ale na pewno dobrego samopoczucia. Udowodniła to autorka dość obszernego materiału zamieszczonego w jednym z dwóch największych internetowych portali informacyjnych, opisując swoją wyprawę na ... Gubałówkę. Uczciwie zaznaczyła jednak, co następuje: *Nie należą jednak do zwolenniczek górskich wypraw, a zimowe wejścia na szlaki tym bardziej nie są moją codziennością. W domu nie miałam więc raczków ani specjalistycznego sprzętu — przed wyjazdem do Zakopanego musiałam je kupić.* Raczki autorka zaliczyła do specjalistycznego sprzętu. Tu przypominają mi się relacje z interwencji strażaków, którzy w opinii „relacyj-dawców” do zdjęcia kota z drzewa użyli „specjalistycznej drabiny”. Drabina musi być „specjalistyczna”, w przeciwnym razie zdjęcie kota nie byłoby możliwe. W relacji z wejścia na Gubałówkę czytamy dalej: *Pierwszy raz w życiu wsunęłam raczki na buty i ruszyłam w górę. Szybko okazało się, że była to jedna z lepszych decyzji tego wyjazdu. Już pierwsze kroki na szlaku uświadomiły mi, że bez dodatkowego zabezpieczenia każdy ruch mógłby zakończyć się poślizgnięciem lub upadkiem. Święta prawda, nie ma się do czego doczepić. (...) I dalej. Większość osób, które mijalam, była kompletnie nieprzygotowana do zimowych warunków. Na oblodzoną trasę wchodziłi ludzie w kozakach, botkach na gładkiej podeszwie, butach typu emu, a nawet w zwykłych trampkach. (...) Nawet ja, jako nieliczna mając na sobie raczki, co chwilę chwytalam się ogrodzenia bądź liny, by nie wylądować twarzą na śliskiej i stromej powierzchni.* No i nie dziwota, jeśli zobaczymy, jakie to „raczki” założyła bohaterka reportażu. Na zdjęciach ilustrujących artykuł można bowiem zobaczyć, że nie są to żadne raczki, tylko gumowe nakładki przeciwpoślizgowe z metalowymi guzłkami pod spodem. Obejrzałem te zdjęcia ze wszystkich możliwych stron i nie zobaczyłem zębów, jakie mają prawdziwe popularne raczki turystyczne. Autorka weszła na Gubałówkę i zdecydowała się na powrót pieszo. *Od razu okazało się, że zejście jest jeszcze bardziej wymagające niż wejście. (...) Nawet fragmenty, które z daleka wydawały się proste, wymagały pełnej koncentracji. W jednej chwili, myśląc, że raczki zwalniają mnie z obowiązku trzymania się liny, poślizgnęłam się i stoczyłam kilka stopni w dół, przypominając sobie, że góry zimą nie wybaczą lekkomyślności.* Konkluzja jak najbardziej słuszna.

Wróćmy do owych „raczków”. **Te nakładki, których użyła autorka, przeznaczone są do chodzenia po płaskim chodniku, w żadnym wypadku nie do poruszania się po pochyłości.** Mam nadzieję, że nikt, kto czytał tę relację, nie wziął na serio prezentacji tych „raczków”. Również buty użyte przez autorkę* w niczym nie przypominają obuwia odpowiedniego do chodzenia nawet na najłatwiejszych górskich ścieżkach. Zawsze, gdy czytam takie teksty, zastanawiam się, w jakim celu zostały opublikowane. Sugerowanie, że użycie tych nakładek to prawidłowe działanie nie tylko wprowadza w błąd mniej świadomego czytelnika, jest po prostu szkodliwe. Dla jasności powyższą notatkę ilustruję, pokazując „raczki” użyte przez autorkę i prawdziwe raczki turystyczne.



Niby raczki



Raczki turystyczne

Juliusz Wysłouch

Skalne Miasto ADRŠPACH

Zgodnie z daną sobie jeszcze w minionym roku obietnicą, pojechaliśmy, kolega i ja, w czeskie Góry Stołowe, do Skalnego Miasta ADRSPACH. Parking jest płatny, za wejście do parku płaci się sporo, bo około 40 zł, a bramkę otwierają o ósmej. Jak się okazało, byliśmy pierwszymi dzisiaj zwiedzającymi. Tak wczesną godzinę polecam wszystkim, ponieważ później jest znacznie więcej turystów, zwłaszcza w weekendy.

Tuż za bramką otwiera się widok na jeziorko Piskovna, czyli Piaszkownia. Niewielkie, malownicze, z pięknym kolorem wody i wielkimi rybami; wokół wiedzie szlak, a prowadzi przez część skał wznoszących się bezpośrednio nad wodą. Piękne miejsce.

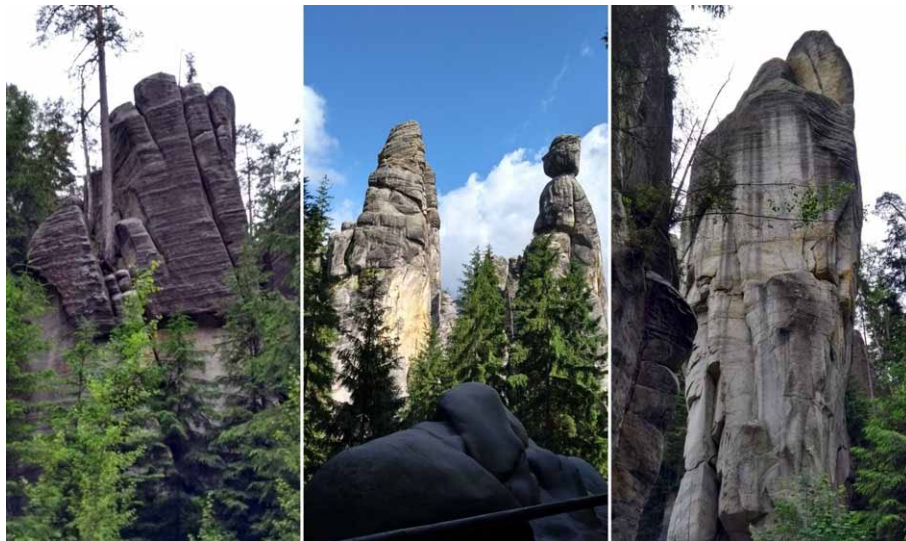
Kiedy patrzyłem na ryby w jeziorze, pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się nabrać chęci na... zjedzenie takiej ryby. W tej mojej reakcji było coś barbarzyńskiego, co budzi głęboki sprzeciw, ale jednocześnie był pierwiastek pierwotności i naturalności. Zderzenie naszego cywilizacyjnego wydelikatnienia z cechą natury, o której wolimy nie wiedzieć: wzajemnym bezwzględny zjadaniem się żywych organizmów.

Klasyczna trasa przez Skalne Miasto wiedzie zielonym szlakiem i ma długość około 4 kilometrów, a podawany czas przejścia wynosi 2,5 godziny. Jeśli jednak chce się spokojnie obejrzeć skały i zrobić zdjęcia, dodać trzeba przynajmniej godzinę.

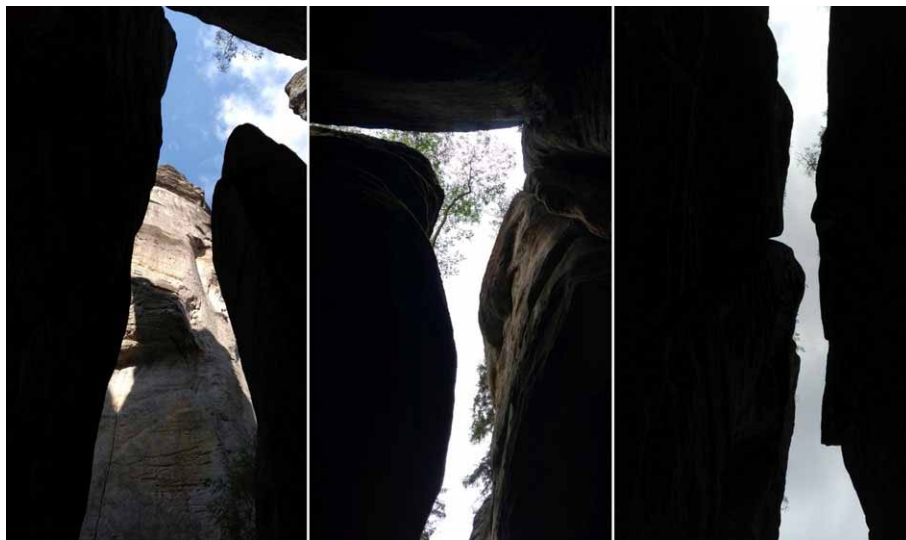
Jak na miasto przystało, wchodzi się przez kamienny portal, ale na tym szczególnie wszelkie podobieństwa do ludzkich budowli się kończą, a zaczyna świat kamieni przeniesiony do nas wprost z baśni. Taka myśl na pewno nie jest oryginalna, ale pojawia się i trwa nieodparcie, jeśli tylko wzrok trzymamy wyżej, na kamiennych olbrzymach. Nieco rozwiewa się po opuszczeniu oczu i zobaczeniu starannie wykonanych drewnianych kładek, po których wiedzie znaczna część szlaku. Ale czy mieszkańcy baśniowego świata nie używają drewnianych drózek?...

Skały pode mną, skały obok i nade mną, a bywało też, że czarne skały widziałem zamiast nieba.

Były spiętrzone, stłoczone, wyrwywające się ku górze, podpierające się wzajemnie i rozpychające; szare, niemal białe, czarne, beżowe, miejscami zielonkawe lub ceglaste. Skały wąskie i strzeliste niczym groty włócznie Karkonosza, ale i masywne, niekształtne, przytłoczone swoją masą jak teściowa Liczyrzepy. Między



Od lewej skały Rękawica, Starosta, Ząb Karkonosza



Skały zamiast nieba

stłoczonymi pionowymi olbrzymami przechodzi się tylko dzięki olbrzymiej pracy twórców ścieżki, a na jej końcu czeka ślepa ściana. Pomyłka? Przecież nie. Atrakcja, spod której trzeba wrócić? Dopiero po dojściu do samej ściany, od której ciągnie wilgocią i chłodem, widać wąską szczelinę przejścia. Szedłem szorując ramionami i plecakiem o skały, a wyszedłem na niewielki placzyk, właściwie skalną studnię. Skały nie napierały już na mnie, odsunęły się na odległość dziesięciu kroków, dając mi ulgę i możliwość odetchnięcia. Nad głową zamiast czarnych kamieni lub oślepiającego jasnością zygzaka, w jaki skały zmieniają tu niebo, widziałem normalny błękitny przestwór, chociaż ograniczony wierzchołkami skał. Po chwili minąłem skalny załom i znowu wszedłem w wąskie przejście między olbrzymami, które, miałem wrażenie chwilami graniczące z pewnością, już się pochylają i zaraz runą na mnie. Idąc tak wyrównanym dnem, lub, co częściej, drewnianą kładką, nie musiałem cały czas patrzeć pod nogi. Zaglądałem w mijane szczeliny, w ślepe zaułki kończące się wysokimi ścianami, ale i mijałem wąskie, dzikie, ale możliwe do przejścia w głąb przerwy w zwartych ścianach. Zatrzymywałem się przy niektórych i wzrokiem szukałem drogi wśród skalnego rumowiska i zwałonych drzew. Kusiły mnie. Co jest dalej? Może nikt jeszcze nie widział skalnych olbrzymów tam stojących? Może gdzieś tam jest jaskinia, a w niej... skarb? Skrzynia ze złotem albo zaczarowana księżniczka? A może ukrywają się tam zwierzęta, które przeżyły ostatnie zlodowacenie? Ktoś wpadł na mój plecak, trzeba było iść dalej i przestać fantazjować



Wąskie przejścia



Wygodny szlak wśród skał

Warto było przejść dodatkowych paręset metrów żółtym szlakiem, by zobaczyć Wielki Wodospad. Szczególnie mówiąc, taki wielki to on nie jest, ale wrażenie czyni wielkie. Woda spływa po niemal pionowej ścianie w ciasnej, ciemnej i głębokiej studni skalnej, a dochodzi się do niej przez dużą jaskinię. Właśnie połączenie ciemności jaskini, dzikich kształtów jej ścian i sklepienia, w załomach których wzrok się gubi, szerniałych mokrych skał z przelewającą się po nich wodą i zamykającym obraz od góry skrawkiem jasnego błękitu nieba, czyni to miejsce wyjątkowym.

Po czterech godzinach poczułem zmęczenie. Nie fizyczne, szlak jest wygodny, a spotykanych tu i ówdzie schodów nie ma na tyle dużo, by się zmęczyć. Chodziło o zmęczenie umysłu i wyczerpanie jego zdolności percepcji. Byłem przytłoczony nadmiarem bodźców, dlatego z ulgą, której jednak i żal końca towarzyszył (jak to bywa u nas), doszedłem do jeziora po zrobieniu pętli zielonym szlakiem i zobaczeniu miliona skał. Przesadzam? Może, ale na pewno niewiele.

Wiele skał ma swoje nazwy. Na ogół związek między nazwą a kształtem jest wyraźny, bywa nawet zabawny dzięki skojarzeniom, ale niektórych nie rozpoznałem. Jedną z nich zwie się Ząb Karkonosza. Hmm, to jego ząb? – zdziwiłem się patrząc na pionową skałę wysokości kilku pięter. Albo był wielkim chłopiskiem, albo miał genetyczny przerost zębów.

Wracając, zatrzymaliśmy się w Chełmsku Śląskim. Biedne, pustoszące miasteczko, które miastem już nie jest. W dawnym zespole drewnianych domów tkaczy, znanym jako Dwunastu Apostołów, mieliśmy okazję rozmawiać z opiekunką muzeum tam urządzonego. Opowiadała o historii tego miejsca, o pracy tkaczy, o procesach przetwarzania włókien lnu na nici i następnie tkaniny. W pewnej chwili usłyszałem, zaskoczony, o Turobinie. Wszak to znane mi miasteczko na Roztoczu! Okazało się, że grupa ludzi próbuje przywrócić zwyczaj tkania lnianych płócien w technologii jak najbardziej zbliżonej do dawnej, a ten wymóg dotyczy także upraw lnu. Współpracują w plantatorami z okolic Turobina, gdzie len faktycznie nadal się uprawia i nie raz miałem okazję podziwiać jego błękitne kwitnienie.

Oby się im wiodło! Mają na to szanse, skoro coraz bardziej ludzie cenią naturalne produkty, nie tylko spożywcze. Wszak kiedyś len nas, Polaków, ubierał i po części żywił.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Skala Głowa Cukru



Jezioro Piskovna czyli Piaskownia

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Alpy (6) – przejście z Bellevue przez przełęcz Tricot do Le Crouet derriere do Le Quy

Dzisiaj pogoda nas dopieściła. Cały dzień słońko grzało niemiłosiernie. Sama trasa nie była zbyt wymagająca. Przewyższenie w górę to ledwie 500 metrów, ale za to w dół 1100 metrów. Długość całego przejścia to niespełna 8 kilometrów. Trasa była dość męcząca, ale za to jakie widoki nam towarzyszyły, a i niezwykle przeżycia.

Początkowo dotarliśmy do stacji kolejowej Saint Gervais Le Fayet, gdzie wsiedliśmy do Tramwaju Mont Blanc, którym pojechaliśmy na stację Bellevue położoną na wysokości 1794 metry n.p.m. Dalej ruszyliśmy pieszo, by szybko dotrzeć do górnej stacji wyciągu linowego z Chamonix.

Na moje nieszczęście rozpoznałem to miejsce. To właśnie stąd kilka lat temu wyruszyłem, by zdobyć Mont Blanc. Niestety, nie udało mi się to wówczas. Idąca za mną dziewczyna spadła kilkaset metrów niżej, ponosząc śmierć na miejscu, a ja ledwie uszedłem z życiem. Teraz patrząc na trasę i nieco dalej na ośnieżony kocioł, nad którym widać bunkier, w którym wtedy nocowałem; na widoczny lodowiec i trasę tramwaju Mont Blanc, którą wracaliśmy zwróceniu z wyprawy, przypominają mi się tamte chwile i nie jest to zbyt radosne.

Na szczęście, tym razem idziemy dużo niżej, przechodzimy przez L'Are (1760 metrów n.p.m.), Plat de l'Are (1775 metrów n.p.m.), by dojść do wiszącego mostku, po którym przechodzimy nad rwącym strumieniem. Musimy tutaj nieco przystopować, gdyż jednorazowo, ze względów bezpieczeństwa, na mostku mogą znajdować się tylko trzy osoby. A przecież każdy przechodzący chce zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Woda płynąca pod nami tworzy ciek o nazwie Torrent de Bionnassay i wypływa z położonego ponad nami lodowca Lac Glacière de Bionnassay.

Teraz czeka nas trochę wymagających przejść i w końcu docieramy na przełęcz Tricot (2120 metrów n.p.m.). Należy nam odpoczynek zakłócają fruujące nad naszymi głowami „sępy”. Jak mówią znawcy tematu, są to wieszczki. Nie wiem tylko, co chcą nam przepowiedzieć. Widać, że niektórym

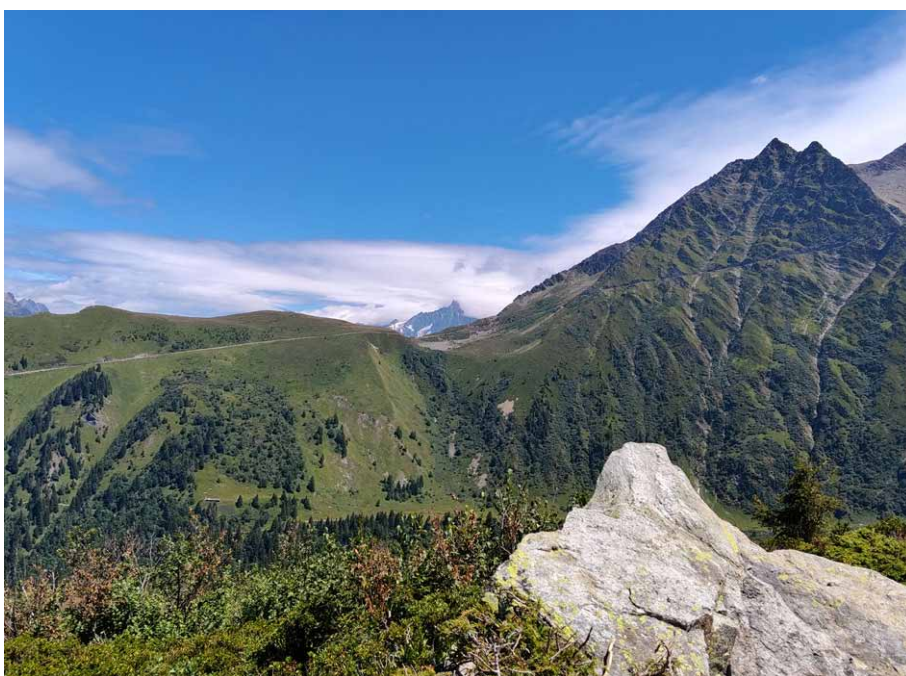


brak adrenaliny i aby to naprawić, wspinają się na szczyt wzgórza nad nami. Nam to nie jest do szczęścia potrzebne, więc spokojnie posilamy się, by za chwilę ruszyć w dół. Musimy zebrać siły, widzimy bowiem, co nas teraz czeka. Zejdźcie w dół ma sprowadzić nas 1100 metrów niżej. Co prawda, w oddali widzimy na samym końcu doliny schronisko, do którego zmierzamy, ale nam się zdaje, że jest ono niemal na końcu świata. Do tego te dziesiątki zakosów przed nami.

Gdy wreszcie dotarliśmy do schroniska Miage, byliśmy wykończeni. Dobrze, że jest tutaj gdzie usiąść, by nieco odsapnąć przed dalszą drogą. Co prawda, większość wolnego czasu spędziliśmy w kolejce do jedynej toalety, ale nie narzekaliśmy. W sumie, zasłużyliśmy sobie na chwilkę wytchnienia.

Dalsza trasa zapowiadała się spokojnie, widać, że szlak prowadzi równą drogą. Niestety, po przejściu krótkiego odcinka ponownie czeka nas strome zejście przez las do drogi. Na szczęście, udało się nie skrócić nogi. Przechodzimy przez Le Crouet Derrire do Le Quy, gdzie umówiliśmy się z kierowcami naszego autobusu.

Krzysztof Tęcza



Barcelona, ole!

Barcelona to marzenie wielu turystów. Warto jednak, zanim tam się pojedzie, coś wiedzieć o tym wyjątkowym mieście położonym w Katalonii w Hiszpanii.

Dzisiaj Barcelona położona nad Morzem Śródziemnym liczy nieco ponad 1 mln 600 tysięcy mieszkańców, licząc samo miasto lub 4,5 mln, gdy spojrzymy na nią jak na metropolię. Gdy jednak przechadzamy się po mieście, zwłaszcza poza sezonem, wcale nie ma tutaj takiego tłoku. Można spokojnie przemieszczać się dobrze rozbudowaną komunikacją i nie czekając długo w kolejkach, zwiedzać popularne zabytki.

Założona jako rzymskie miasto stała się dzisiaj wielkim węzłem komunikacyjnym, jest jednym z największych portów europejskich i posiada lotnisko obsługujące kilkadziesiąt milionów pasażerów rocznie. Ze względu na położenie panująca tu pogoda pozwala na zwiedzanie miasta praktycznie przez cały rok. Deszczowych dni jest tutaj ledwie kilkadziesiąt w roku, a średnia temperatura dzienna nawet w zimie nie spada poniżej 10 stopni Celsjusza.

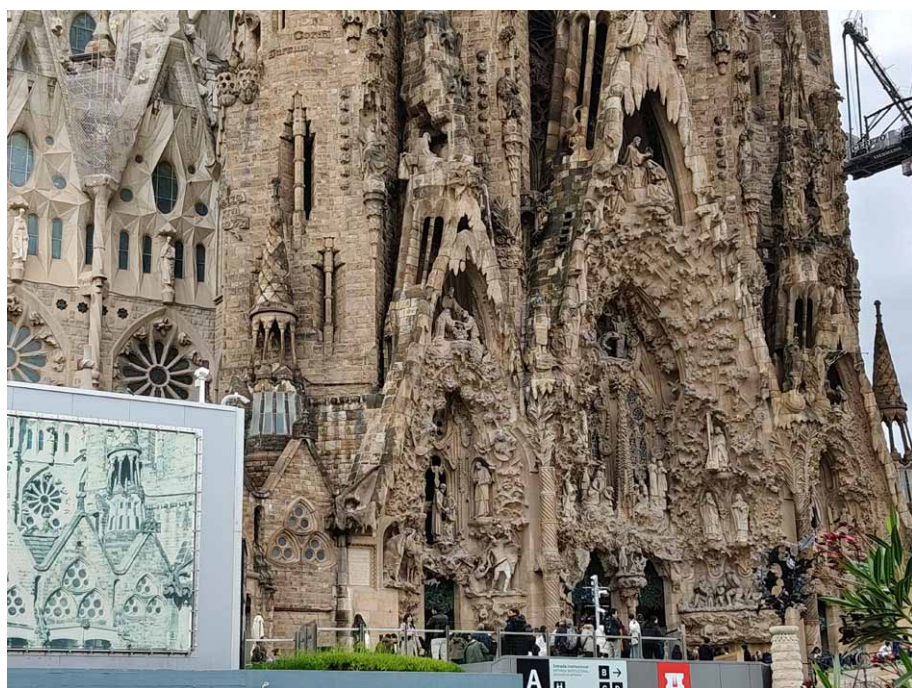
Jeśli chodzi o historię miasta, jest ona na tyle znana, że każdy może zapoznać się z nią w różnych opisie. Najważniejszym dla obecnego obrazu Barcelony jest wdrożenie koncepcji urbanistycznej opracowanej w 1858 roku przez Ildefonsa Cerdę uważanego za ojca współczesnej urbanistyki, autora Ogólnej Teorii Urbanizacji.

Ponieważ Barcelona oferuje atrakcje tak różnorodne i w takiej ilości, że nie sposób poznać je wszystkie choćby pobieżnie podczas nawet kilku pobytów, warto skupić się na wybranych obiektach, które pozwolą nam poczuć klimat miasta.

Pierwszym celem, do którego dążą wszyscy odwiedzający to miasto, jest bez wątpienia Templo Expiatorio de la Sagrada Familia, czyli Świątynia Pokutna Świętej Rodziny w randze bazyliki mniejszej. To właśnie tutaj widać geniusz architekta, którego wizję znajdziemy w wielu innych budowlach Barcelony. Ta jednak budowla okazała się jego największym dziełem, ale także ostatnim w jego życiu. Pochłonięty pracą, chcąc ocenić jej wyniki z innej perspektywy, nie zauważył przejeżdżającego tramwaju i w wyniku odniesionych obrażeń zmarł. Zgodnie z jego wolą został pochowany w krypcie pod ołtarzem, a obecnie prowadzone są działania, by przeprowadzić proces beatyfikacyjny. I nie ma w tym żadnej przesady, gdyż już od najmłodszych lat Gaudí wykazywał się ponadprzeciętną wiarą i oddaniem dla Kościoła. Trzeba wiedzieć, że Gaudí zażądał, by pieniądze na budowę kościoła pochodziły jedynie z datków wiernych. Dlatego finanse od samego początku budowy stanowiły spory problem. Dzisiaj budowa w głównej części jest finansowana z wpływów za bilety wstępu.

Projekt Gaudiego zakładał, iż świątynia ma być żywym organizmem. Dlatego jej elementy nawiązywały do przyrody. Poszczególne elementy Sagrady miały odnosić się do natury uważanej za największe dzieło Boga. Znajdziemy tu symbole odnoszące się do czterech królestw. Kamienne kolumny symbolizują rośliny, ornamentyka – zwierzęta, witraże – minerały, a rzeźby i kolumny symbolizujące żebra – człowieka.

To co wzbudza największe zainteresowanie to 18 wież mających różne wysokości. 12 poświęconych jest apostołom, 4 ewangelistom, jedna Matce Bożej, a ostatnia, najwyższa Jezusowi. Kościół posiada trzy fasady symbolizujące etapy życia Jezusa: narodzenia, męki i chwały. To właśnie one ukazują kunszt rzeźbiarski wykonawców poszczególnych detali. Najczęściej oglądanie zaczynamy od Fasady Narodzenia Pańskiego ukończonej jeszcze za życia Antonio Gaudiego. To właśnie ta część kościoła została w 2005 roku wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



Sagrada Familia

Fasada została podzielona na trzy części, z których każda odpowiada jednemu członkowi Świętej Rodziny. Centralna Brama Miłosierdzia została poświęcona Jezusowi, boczne: Brama Nadziei i Brama Wiary reprezentują Józefa i Marię.

Fasada Męki Pańskiej przedstawia śmierć Jezusa na krzyżu i zmartwychwstanie. Ciekawostką jest tutaj „magiczny kwadrat” złożony z 16 pól z umieszczonymi w nich cyframi. Sumując liczby z czterech pól w dowolnym kierunku, otrzymamy liczbę 33 – ilość lat życia Jezusa.

Fasada Chwały Pańskiej będąca wciąż w budowie ukazuje drogi prowadzące do zbawienia.

Niezwykłość wnętrza świątyni tworzą wpadające przez kolorowe witraże promienie słoneczne podkreślające bogactwo natury. To tutaj ujrzymy kamieniny las kolumn tworzących przy sklepieniu gęste korony drzew.

Dodam jeszcze, że ta niezwykła architektura świątyni stała się inspiracją dla Tomasza Bagińskiego do realizacji nominowanego do Oscara filmu animowanego „Katedra” na podstawie opowiadania Jacka Dukaja pod tym samym tytułem.

Antonio Gaudi był tak fenomenalnym architektem, że większość obiektów w Barcelonie wpisanych na listę UNESCO jest jego dziełem. Nic też dziwnego, że zwiedzając miasto, ciągle będziemy się spotykali z jego pracami.

Kolejnym obiektem, do którego podążają wszyscy turyści, jest liczący ponad 20 ha Park Güell, oczywiście zaprojektowany przez Gaudiego. Pierwotnie miało to być luksusowe osiedle dla bogatych ludzi. Ostatecznie skończyło się na zbudowaniu pięciu domów. W jednym z nich zamieszkał sam Gaudi. Dzisiaj utworzono w nim muzeum jemu poświęcone. Możemy tam zobaczyć, jak mieszkał mistrz, jak urządził swoje mieszkanie w zaprojektowane specjalnie do niego meble. Jest też kolekcja zdjęć obrazujących jego życie.

Jeśli chodzi o sam park, to wchodząc do niego, od razu przenosimy się w świat fantazji. Gdzie nie spojrzymy, wszędzie widać wzniesione z kamieni obiekty architektury ogrodowej. Już sama brama wejściowa z kutego żelaza powoduje, że zwalniamy kroku. Tuż za nią możemy obejrzeć dwa pawilony o fantazyjnych kształtach, popularnie nazywane „Domkami Jasia i Małgosi”. Tak naprawdę były to „Pawilon Odźwiernego” mieszczący portiernię i poczekalnię dla gości i „Dom Odźwiernego”, czyli jego mieszkanie. Dzisiaj w pierwszym pawilonie znajduje się sklepik z pamiątkami, a w drugim małe muzeum.

Naprzeciw nich Gaudi zbudował schody prowadzące do głównego pawilonu. Po drodze umieścił trzy wyspy. Pierwszej nadał kształt wspartej na krzywych filarach grotty, na drugiej umieścił symbol mądrości, czyli



Dom Gaudiego



Park Güell

węża, na trzeciej rzeźbę przedstawiającą smoka będącego symbolem Barcelony. Tak po prawdzie to bardziej przypomina on salamandrę. Mimo że uznany za symbol Barcelony może także być interpretowany jako dążenie do doskonałości, jest także symbolem ognia i odrodzenia.

Wyżej znajduje się Sala Kolumnowa, w której na 86 kolumnach wspiera się taras ograniczony falistą ławką o długości 150 metrów uznaną za najdłuższe na świecie dzieło sztuki abstrakcyjnej. Ławkę ozdobił mozaiką współpracownik Gaudiego Josep Maria Jujol.

W 1926 roku teren parku został wykupiony przez miasto i udostępniony mieszkańcom Barcelony.

Jeśli chodzi o inne dzieła Antonio Gaudiego, to jest ich jeszcze wiele. Uwagę jednak zwraca uważany za najbardziej dojrzałe jego dzieło „świeckie”, czyli dom zwany Kamieniołom wybudowany dla przedsiębiorcy Pere Mili. Ten niezwykle obiekt praktycznie nie ma linii prostych. Balkony wyglądają jak falujące morze. Do tego zostały ozdobione ciężkimi kutymi z żelaza balustradami przypominającymi bujne krzaki. Ciekawostką jest fakt nakręcenia na dachu tego budynku scen do filmu „Zawód: Reporter” wyreżyserowanego przez Michelangelo Antonioniego.

Aby nie było, że Barcelona to tylko dzieła Antonio Gaudiego, warto odwiedzić kilka starszych świątyń. Na pierwszy plan wybija się katedra Krzyża Świętego i św. Eulalii będąca siedzibą archidiecezji barcelońskiej. Pierwszy obiekt w tym miejscu według tradycji powstał jeszcze w czasach rzymskich. Obecna budowla pochodzi z XV wieku.

Najważniejszym miejscem w katedrze jest umieszczony w krypcie pod ołtarzem głównym bogato rzeźbiony sarkofag świętej Eulalii, która torturowana nie wyrzekła się wiary. 13-letnia dziewczynka zamęczona w 304 roku została uznana świętą kościoła katolickiego i prawosławnego. Jej dusza w momencie śmierci uleciała do nieba w postaci białej gołębic. Jest też patronką Barcelony. W wirydarzu w niewielkim stawie pływa 13 białych gęsi symbolizujących wiek świętej Eulalii.

Katedra już od wejścia robi niesamowite wrażenie. Wartość artystyczna kaplic znajdujących się wewnątrz jest nie do przecenienia. Wśród nich dojrzymy m.in. krzyż pochodzący ze statku biorącego udział w bitwie pod Lepanto w 1571 roku pomiędzy Turcją a Ligą Świętą. Warto także przystanąć przy pięknych stallach. Można skorzystać z windy, by po dostaniu się na dach podziwiać miasto z lotu ptaka.

Niesamowitym obiektem jest kościół Serca Jezusowego na Tibidabo (bazylika mniejsza) wybudowany w latach 1902-1951. Co ciekawe, to tuż obok niego działa najstarszy w Hiszpanii park rozrywki uruchomiony w 1899 roku.



Katedra



Kościół Serca Jezusowego na Tibidabo

Wracając jednak do kościoła, wzniesiono go na najwyższym w mieście wzgórzu Tibidabo (512 metrów n.p.m.) w masywie Serra de Collserola. To właśnie tutaj diabeł kusił Jezusa odbywającego post, obiecując mu, że da mu wszystko, czego ten tylko zapragnie. Oczywiście nie złamał czystego serca Jezusa. Bazylika upamiętnia ten fakt. By pokazać potęgę, dobroć i czystość Chrystusa umieszczono na wieży kościoła rzeźbę przedstawiającą Jezusa z otwartymi w stronę miasta rękoma. Warto tutaj wjechać windą na taras tuż pod stopami Jezusa, by podziwiać piękno Barcelony.

Kościół Matki Bożej z Betlejem (Mare de Deu de Betlem) to świątynia, w której w każdą ostatnią niedzielę miesiąca odprawiana jest międzynarodowa msza święta. To tutaj w kaplicy umieszczono napisany przez poetę Jacinta Verdaguera (uważanego za księcia poetów katalońskich) „Hymn do Świętego Chrystusa z Betlejem”. Co roku prezentowane są tutaj szopki Stowarzyszenia Barcelońskich Szopek Bożonarodzeniowych.

Kościół ten nie miał szczęścia i mimo że już w 1553 roku Towarzystwo Jezusowe założone przez świętego Ignacego Loyolę otrzymało zezwolenie na jego budowę, to obecna świątynia w wyniku pożarów jest już trzecim obiektem wzniesionym w tym miejscu. Aby upamiętnić świętego, na ścianie frontowej umieszczono dwie figury przedstawiające świętych Ignacego Loyolę i Franciszka Borgia rozmawiających ze sobą.

Niewątpliwie zwracającą na siebie uwagę jest bazylika La Mercé (św. Maryi) patronki miasta. Od początku świątynia ta pełniła funkcję reprezentacyjną. Jej wystrój był pełen przepychu. Znajduje się tu wizerunek patronki kościoła Matki Bożej Łaskawej. W sumie budowla jest ukryta wśród wysokich budynków, jednak z daleka widać wystającą nad kopułą figurę Maryi trzymającą dzieciątko Jezus. Prawdziwe wrażenie robi dopiero, gdy staniemy na placu przed kościołem przy fontannie z Neptunem. Widać wtedy, jak nad dachem tuż obok wieży będącej pozostałością poprzedniej świątyni dominuje Maryja.

By nie popaść w monotonię, warto odwiedzić jakieś muzeum. Najczęściej turyści wybierają Muzeum Pablo Picassa. Ponieważ zgromadzono tutaj ponad 4500 dzieł artysty, dla potrzeb muzeum zajęto pięć sąsiadujących ze sobą pałaców. Trzeba więc się nachodzić. Jednak warto. Zobaczymy tu dzieła Picassa zarówno z czasów jego młodości jak i późniejszych. Są to nie tylko obrazy czy rysunki, ale także ceramika. Picasso bowiem był autorem wielu takich dzieł.

Muzeum Picassa ma tę przewagę nad innymi, że jako jedyne zostało utworzone jeszcze za życia artysty.

W tym samym muzeum można obejrzeć wystawę poświęconą przedstawieniu napisanemu w 1888 roku przez Alfreda Jarre pt. *Król Ubu, czyli Polacy*.

Tych, którzy wolą muzykę, na pewno oczaruje Pałac Muzyki Katalońskiej (lista UNESCO).



Pałac Muzyki Katalońskiej

Wybudowany w zaledwie trzy lata został otwarty w 1908 roku. Odwiedzających ten obiekt urzeka zarówno architektura jak i niezwykle zdobienia. Sala koncertowa na 2200 widzów ma tzw. odwróconą kopułę, która symbolizuje słońce oraz kroplę wody, czyli dwa elementy niezbędne do życia roślin. Początkowo wszyscy byli zadowoleni z dzieła architekta Lluisa Domenécha i Montanera, który otrzymał nagrodę od władz miejskich za najlepszą budowlę w Barcelonie w 1908 roku. Niestety, po kilku latach opinia ta nie była już tak pochlebna. Wśród licznych niedociągnięć największą wadą obiektu okazała się słaba akustyka. Przyczyną takiego stanu rzeczy według fachowców okazało się zbyt duże nagromadzenie rzeźb zdobiących salę koncertową.

Bardzo ciekawym założeniem jest Park Ciutadella (Parc de la Ciutadella) założony na terenie wyburzonej cytadeli. Ogłoszony konkurs na zagospodarowanie terenu wygrał Josep Fontser swoją pracą „*Ogrody są dla miasta tym czym płuca dla ludzkiego ciała*”.

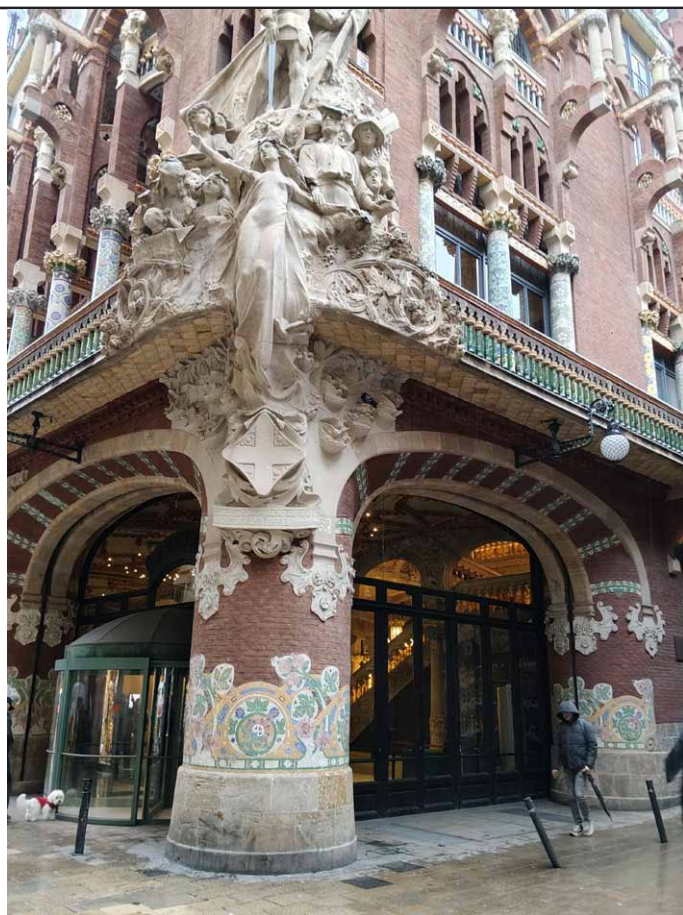
W największym budynku (dawnym arsenale) znajduje się Parlament Katalonii. Warto jednak podejść do niewielkiego zbiornika wodnego, na środku którego ustawiono białą rzeźbę Desconsuel będącą jednym z najbardziej cenionych dzieł Josepa Limony.

Spacerując po parku, cały czas będziemy widzieć wiele gatunków ptaków dających koncerty, jednak pełnym zaskoczeniem będzie widok ustawionego tu w 1907 roku mamuta naturalnej wielkości.

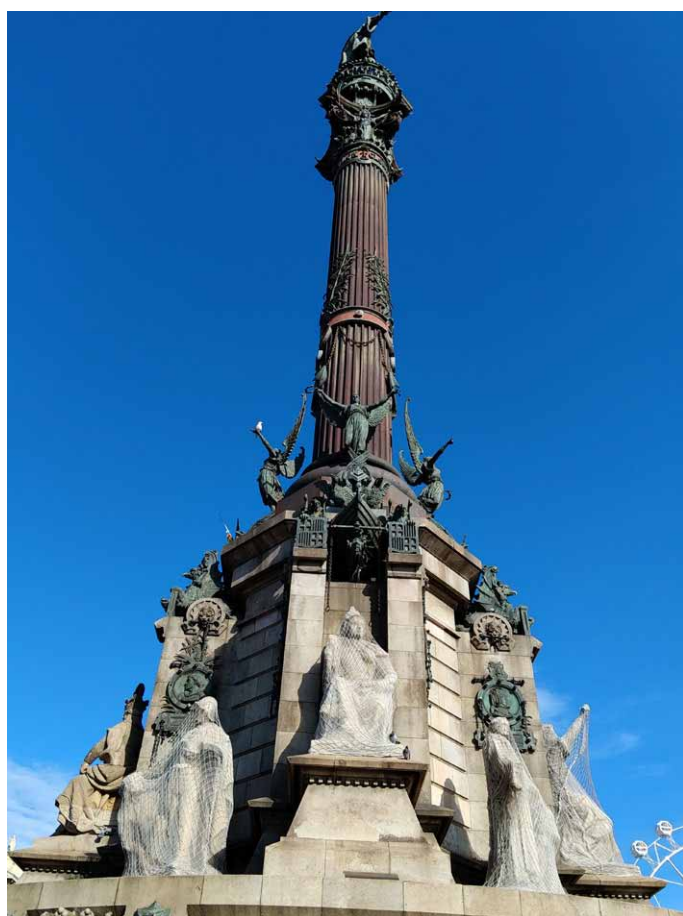
Bezsprzecznie zwracającym na siebie uwagę obiektem, widocznym z daleka, jest wielka fontanna Font de la Cascada. Ciekawostką jest fakt, że w pracach projektowych brał udział student Antonio Gaudi. Ten wielopiętrowy obiekt przyciąga wzrok ustawionym na samym szczycie złotym rydwanem zaprzężonym w cztery konie. Powożąca nim Aurora w prawej ręce trzyma zapaloną pochodnię będącą symbolem światła, ideałów wiedzy i wolności. Poniżej znajduje się rzeźba „*Narodziny Wenus*”.

Kończąc naszą kilkudniową wizytę w Barcelonie, warto podejść pod pomnik Krzysztofa Kolumba, którego 7 metrowa rzeźba została ustawiona na 40-metrowej kolumnie. Odkrywca Nowego Świata jedną ręką wskazuje na morze, a w drugiej trzyma mapę, jakby szykował się do następnej wyprawy. Cokół pomnika został ozdobiony ośmioma płaskorzeźbami z brązu przedstawiającymi najważniejsze sceny z pierwszej podróży Kolumba do obu Ameryk.

Krzysztof Tęcza



Pałac Muzyki Katalońskiej



Pomnik Kolumba

Nie tylko plaże – odkryj świat starożytnych szlaków i cudów natury w Türkiye (Turcji)

Bogactwo historyczne, piękno natury oraz różnorodność kierunków oferujących unikalne doświadczenia podróżnicze sprawiają, że Türkiye (Turcja) nieustannie gości w prestiżowych rankingach turystycznych. Ostatnio kraj ten zdobył kolejne wyróżnienie dzięki Szlakowi Licyjskiemu, czyli jednej z najbardziej niezwykłych tras, na której miłośnicy trekkingu mogą obcować z naturą i historią, a także spędzić czas na aktywnościach na świeżym powietrzu. Szlak Licyjski, rozciągający się między Fethiye a Antalią wzdłuż Riwiery Tureckiej, został niedawno uznany za „Najpiękniejszy szlak pieszy na świecie” przez brytyjski magazyn Time Out.

Poza tą kultową trasą Türkiye (Turcja) posiada wiele innych szlaków na Riwierze Tureckiej oraz w regionie Morza Egejskiego, gdzie podróżnicy mogą podziwiać różnorodne krajobrazy, odkrywać ukryte perełki oraz doświadczać autentycznego lokalnego życia i serdecznej gościnności, zanim nadejdzie zimowy chłód.

Malownicze i ponadczasowe szlaki Riwiery Tureckiej

Śródziemnomorskie wybrzeże Türkiye (Turcja) bogate jest w trasy turystyczne położone między turkowskim morzem a majestatycznymi górami Taurus. Zwłaszcza o tej porze roku tutejsze warunki do pieszych wypraw są idealne. Najbardziej znaną z tych tras jest Szlak Licyjski – pierwszy długodystansowy pieszy szlak w Türkiye (Turcji) liczący ponad 500 kilometrów.

Łącząc naturę, historię i lokalną kulturę szlak ten prowadzi przez starożytne osady licyjskie oraz znaczące miejsca, takie jak wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO Xanthos-Letoon, Olympos, Patara czy Myra. Po drodze wędrowcy mogą odwiedzić tradycyjne wioski górskie, takie jak Üzümlü i Bezirgan lub spróbować wspinaczki skałkowej w Geyikbayırı.

Ci, którzy chcą zobaczyć, jak wyglądały tureckie tereny w głębi kraju w czasach biblijnych, mogą wyruszyć w drogę Szlakiem Świętego Pawła położonym w regionie Antali. Jest on drugim długodystansowym szlakiem trekkingowym w Türkiye (Turcji) – przebiega trasą, którą przemierzał św. Paweł podczas swoich podróży misyjnych.

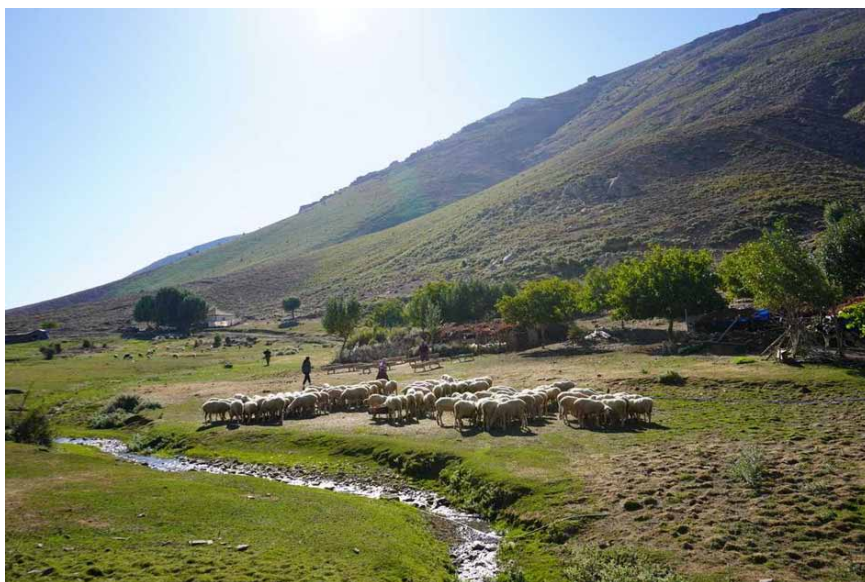
Dwie odrębne drogi – jedna rozpoczynająca się w Perge, a druga w Parku Narodowym Kanionu Köprülü, łączą się w starożytnym mieście Adada i kończą w Cittaslow Yalvaç, oferując podróż bogatą zarówno w piękno natury jak i duchową historię.

Na wybrzeżu Morza Egejskiego historia jest wciąż żywa

Region Morza Egejskiego również spełnia idealne warunki do pieszych wędrówek oraz oferuje spektakularne



Lycian Way



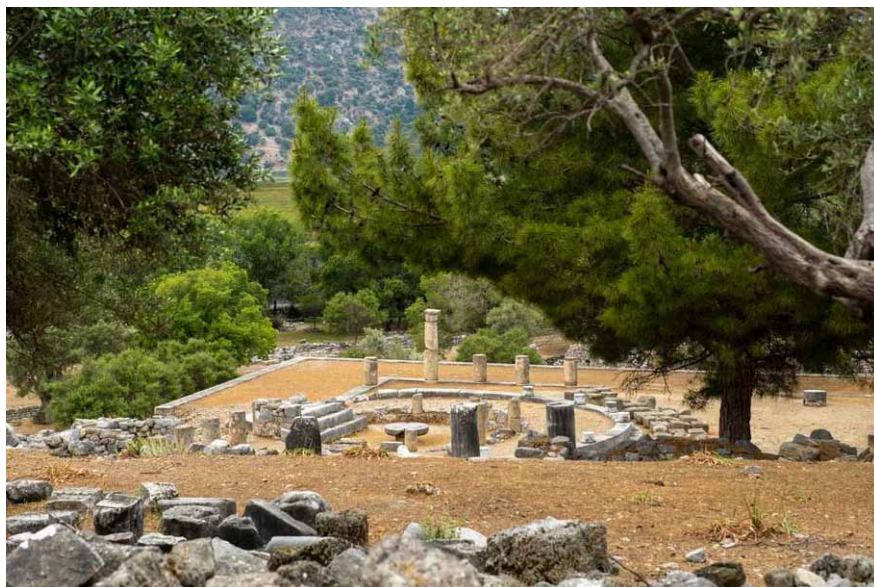
Efeler Way – Kiraz – Karakoyun

szlaki. Pierwszą tutejszą trasą jest Szlak Karyjski będący najdłuższym szlakiem turystycznym w Türkiye (Turcji). Podążająca śladami starożytnych Karyjczyków trasa o długości 850 kilometrów podzielona jest na cztery główne odcinki. Rozciąga się od Bozburun, słynącego z produkcji łodzi typu gulet i zacisznych zatoczek, a także Datçy, znanej z rosnących tam drzew migdałowych i starożytnego miasta Knidos, aż po Cittaslow Akyaka w Zatoce Gökova oraz region Karii, w której znajdują się miasta takie jak Mylasa (Milas) i Alinda.

Podczas pieszych wędrówek, odwiedzając wioski takie jak Birgi i Şirince, które znalazły się na liście Najlepszych Wiosek Turystycznych ONZ – turyści mogą poznać kulturę Efe, cenionych przywódców tureckich nieregularnych wojsk, a także przemierzać starożytne szlaki i malownicze płaskowyże. Miłośnicy trekkingu mogą również zbierać pieczętki do Paszportu Szlaku Efe z unikalnymi emblematami przedstawiającymi tożsamość każdej odwiedzanej wioski.

W głębi regionu Morza Egejskiego znajduje się Szlak Frygijski podążający śladami Frygijczyków przez miasta takie jak Afyonkarahisar, Kütahya, Eskişehir i Ankara. Doliny frygijskie pełne są formacji skalnych i starożytnych ruin, czego przykładem są świątynie na wolnym powietrzu poświęcone bogini Kybele w Kütahya lub wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO frygijska stolica kultury – starożytne miasto Gordion położone na zachód od Ankarę, a także wioska Ayazini w prowincji Afyonkarahisar. Znajduje się tu twierdza Andavaz, wykute w skale domy i starożytne grobowce. Liczący około 500 kilometrów szlak, niezależnie od tego, czy rozpoczyna się w Afyonkarahisar, Kütahyi czy Ankarze – prowadzi ostatecznie do Yazılıkaya (zwanej też Miastem Midasa) w prowincji Eskişehir będącej ośrodkiem religijnym Frygijczyków.

***Biuro prasowe Biura Radcy
ds. Kultury i Informacji
Ambasady Turcji w Polsce***



Dalyan Kaunos Ancient City



Antalya Köprülü Canyon



Eskişehir Frig

Las Czernecki

Las Czernecki rozciąga się na południowy zachód od Kijowa, tuż za jego granicą, w rejonie kijowsko-swiatoszyńskim, między wsiami Chotiw, Lisnyky i Chodosiwka, wzdłuż rzeki Siwerki. Od 2018 r. stanowi rezerwat przyrody o niewielkiej powierzchni 7,2 km². Las jest częścią ważnego korytarza migracji zwierząt, które próbują obejść Kijów na szlaku z południa na północ wzdłuż Dniepru. Podjęto prace nad powołaniem na tym terenie parku narodowego pod nazwą Przyirpień i Las Czernecki o powierzchni 179,3 km², ale prace przerwała wojna. W parku znajdzie się 5 rezerwatów, w tym Las Czernecki.

Na tym terenie przeważają lasy iglaste, a wśród nich bory sosnowe. Z drzew liściastych występują dąb szypułkowy, klon tatarski i czeremcha pospolita. W piętrze krzewów rośnie leszczyna pospolita i kruszyna pospolita. Szatę trawiastą stanowi flora borealna: przetacznik leśny, wilczomlec górski, krwawnik pospolity, dziurawiec i nagietek. Na glebach z niedoborem składników odżywczych miejsce dla siebie znalazły mchy i porosty. Na obrzeżach lasu rośnie rzadki pięciornik biały. Są zarośla wrzosów i turzyc. Rozległe pola tworzy konwalia majowa. Występują skupiska maliny, jeżyny, borówki brusznicy. Flora tego obszaru obejmuje ponad 300 gatunków roślin wyższych. Niektóre rośliny, jak lilia leśna, somniferum szerokolistne i czarne, wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy. Za pomnik przyrody uznano Dąb Chodosiewski, który ma obwód 4,7 m i prawdopodobny wiek 450 lat.

Bogata jest fauna na tym terenie. Wśród bezkręgowców są gatunki chronione w „czerwonej księdze” Ukrainy, np. motyl paż królowej, jelonek rogacz czy pszczoła ciesielnica. Wśród płazów i gadów występują żaba szara, jaszczurka zwinka, żmija zygzakowata, gniewosz płamisty i wąż zwyczajny. Naliczono 150 gatunków ptaków, mają tu miejsca lęgowe m.in. dzięcioł czarny, jastrząb, sowa i sikora bagienna. Spośród 26 gatunków ssaków żyją tu sarna, borsuk, zając szarak i małe gryzonie. Są nawet nietoperze, takie jak noczek wieczorny.

Przed I wojną światową często budować przez las linię kolei wąskotorowej. Prace przzerwano w 1914 r. Pozostało do dziś 10 podpór mostowych i przepustów wodnych wzdłuż tej linii.

Na wschód od lasu znajduje się znany kijowski kurort Koncza-Zaspa, zbudowany na łąkach nad Dnieprem, który tu meandruje i tworzy wiele odnóg. Jest to miejsce, gdzie wielu Kijowian ma swoje dachy (domy letniskowe). W czasie wojny stały się miejscem schronienia dla licznych mieszkańców stolicy.

Janusz Fuksa



Strumyk na skraju Lasu Czerneckiego



W Lesie Czerneckim

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (56)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 7 lutego:

Herb i nazwa Kamiennej Góry

Pismem z dnia 7 lutego 1515 r. król czeski i węgierski Władysław Jagiellończyk nakazuje radzie miejskiej Kamiennej Góry używanie do pieczęci czerwonego wosku.

Na pieczęci miejskiej tego miasta wyobrażony był książę świdnicko-jaworski Bolko I, trzymający w jednej ręce miecz, a w drugiej tarczę. Część druga pieczęci wyobrażała dwie wieże: miejską i zamkową, budowanego przez tego księcia zamku w 1292 r. Niemcy wzięli trzymaną przez księcia tarczę za... kapelusz, bo to im było potrzebne do wyprowadzenia etymologii nazwy miasta, które nazywało się ich językiem: Landeshut. Ułożyli nawet dwuwiersz, który jakoby miał Bolko wypowiedzieć do mieszczan kamiennogórskich, gdy go pytali, jak nazwać ich miasto: „Von dieser meiner Burg und Hut Heiss diese Stadt die Landeshut”, co po polsku znaczy: od mojego zamku i kapelusza miasto to będzie się nazywało... (Land znaczy ziemia, a Hut – kapelusz).

A tymczasem sami historycy niemieccy piszą, że miasto to w XIII w. nazywało się Kamena Gora!

Pod datą 19 lutego:

Dzieje księstwa żagańskiego

Jak szybko niektóre księstwa śląskie zmieniały swych właścicieli, niech nam posłuży za przykład księstwo żagańskie.

W latach 1392-1472 było ono księstwem samodzielnym pod panowaniem książąt piastowskich, później było dzielone lub przyłączane do innych księstw, w latach 1628-1634 należało do dowódcy wojsk cesarskich na Śląsku Albrechta Wallensteina, po jego tragicznej śmierci przeszło pod panowanie cesarza austriackiego, który sprzedał je swemu kanclerzowi Waclawowi Euzebiuszowi von Lobkowitz (Łebkowicz?), w którego znów rodzinie pozostawało do 1876 r.

W tym roku, 19 lutego, kupił księstwo żagańskie książę kurlandzki Piotr Biron, którego najmłodsza córka Dorota wyszła w 1809 r. za mąż za Edmunda Talleyrand-Perigord, kuzyna ministra Napoleona Talleyranda. W ten sposób część księstwa żagańskiego przeszła pod panowanie Francuzów i dlatego obecnie zamek w Żaganiu (budowany w latach 1629-1670) należy do spadkobierców rodziny Talleyranda.

Pod datą 20 lutego:

Albrecht Wallenstein, niedoszły władca Śląska

Albrecht Waclaw Euzebiusz Wallenstein urodził się w Czechach, jego matka pochodziła z rodziny czeskiej. W czasie wojny trzydziestoletniej Wallenstein został naczelnym dowódcą wojsk cesarskich na Śląsku, który zdołał oczyścić z wojsk protestanckich.

Gdy książęta protestancy Jan Chrystian brzeski, Jerzy Rudolf legnicki, Karol Fryderyk oleśnicki wspólnie z Wrocławiem zawarli układ z wodzami protestanckimi i oddali się pod opiekę Saksonii, Brandenburgii i Szwecji, Wallenstein planował zdradzenie cesarza i przerwienie się na stronę jego przeciwników, aby zostać królem Czech i panem Śląska. Nie udały mu się jednak plany i 20 lutego 1634 r. Wallenstein został zamordowany przez oficerów wiernych cesarzowi.

Przez pewien czas Wallenstein był księciem żagańskim.

Józef Sykulski

Wybrał: Janusz Fuksa

Pożegnanie „Panny Krysi”

Krystyna Trylańska-Maćkówka (1929-2025), gdy przyjechała do Jeleniej Góry i zobaczyła biel śniegu pokrywającego Karkonosze, zakochała się w nowym miejscu życia. Podjęła pracę jako instruktor kulturalno-rozrywkowy w FWP (Fundusz Wczasów Pracowniczych). Od początku (1951) zafascynowana narciarstwem doszła do takiej wprawy, że zaczęła szkolić innych. W 1954 roku ukończyła kurs ratownictwa górskiego i została przyjęta do Sudeckiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Była pierwszą kobietą w tym gronie.

Sprawdzała się także sportowo. Była zawodniczką Klubu Sportowego „Unia” w Szklarskiej Porębie. Uzyskała stopień instruktora Polskiego Związku Narciarskiego, w końcu została powołana do kobiecej kadry narodowej w narciarstwie zjazdowym.

Ważną datą w jej życiu była decyzja o wstąpieniu w szeregi Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w 1958 roku. Skutkowało to m.in. zdobyciem w 1965 roku uprawnień przewodnika turystyki narciarskiej PTTK oraz kierowania Szkołą Narciarską PTTK w Szklarskiej Porębie. Nieco wcześniej, bo w 1961 roku, zdała egzaminy przewodniczkę na III klasę, zostając jedną z pierwszych kobiet przewodniczek górskich. W 1983 roku Pani Krystyna zdała egzamin na II klasę przewodniczką, podnosząc swoje kwalifikacje.

Nie zaniedbując swojej pracy, czynnie pomagała w organizacji Ogólnopolskich Rajdów Narciarskich PTTK „Karkonosze”, imprez Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”, wiele razy prowadząc trasy narciarskie. Również angażowała się jako instruktorka nauki jazdy na nartach w Klubie i Szkole „Aesculap”, gdzie przekazywała swoją wiedzę dzieciom i młodzieży.

Krystyna Trylańska-Maćkówka za swoją pracę zawodową jak i społeczną dla PTTK została wyróżniona odznaką 50-lat w PTTK (2009), dyplomem uznania od prezesa Koła Przewodników Sudeckich za 55 lat pracy przewodniczkę (2017) oraz Złotą Honorową Odznaką PTTK. W 1975 roku otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi, a w 2017 roku tytuł „Zasłużona dla Szklarskiej Poręby”. Rok później otrzymała tytuł „Zasłużony Przewodnik PTTK”.

Krystyna Trylańska-Maćkówka znana jest również jako modelka Włastimila Hofmana. Obrazy, do których pozowała, można obejrzeć w Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie.

Niewątpliwie największy rozgłos przyniosła jej napisana w 1962 roku przez Wojciecha Młynarskiego piosenka „Jesteśmy na wczasach”. To właśnie ona jest pierwowzorem „Panny Krysi z turnusu trzeciego”.

Ostatnie lata życia Krystyna Trylańska-Maćkówka spędziła w Domu Pomocy Społecznej „Jutrzenka” w Zgorzelcu, gdzie odwiedzali ją koleżanki i koledzy przewodnicy.

Pogrzeb Krystyny Trylańskiej-Maćkówki odbył się w Szklarskiej Porębie, gdzie spoczęła na cmentarzu parafialnym, zgodnie ze swoim życzeniem, tuż przy grobie Włastimila Hofmana. Podczas uroczystości pogrzebowej ciepłe słowa o Pani Krystynie wygłosił Piotr Gryszel prezes Koła Przewodników Sudeckich, do którego należała.

Burmistrz Szklarskiej Poręby pan Paweł Popłoński w swojej wypowiedzi podkreślił, jak mocno działalność Pani Krystyny zapadła w pamięci mieszkańców i jak jej osoba była i pozostanie ważna w historii Szklarskiej Poręby. W pogrzebie oprócz rodziny uczestniczyli mieszkańcy miasta, przewodnicy sudeccy oraz wszyscy, dla których Pani Krystyna była, jest i pozostanie osobą serdeczną, życzliwą i niezwykłą.

Taką ją zapamiętamy.



Krzysztof Tęcza

Królewski Szlak Tatrzański ks. Walentego Gadowskiego

Zył lat 95, miał 91, gdy po raz ostatni wyszedł na Zawrat, korzystając z pomocy kleryków! Rok wcześniej wybrał się z przyjaciółmi na Kasprowy Wierch. Towarzystwo stojące na tarasie kolejki rozpoznało go i przywitało oklaskami. Ubrany był w popielaty prochowiec, oryginalnie nawet jak na ówczesne lata. Na wietrze płaszcz ten jak peleryna dodawał mu skrzydeł. Jedyne koloratka świadczyła, że był księdzem. Wspominając tę chwilę – ks. Adam Nowak napisał: „Wyglądał jak Mojżesz stojący na górze Niebo”. To nie wszystko, mając 88 lat chodził jeszcze po górach! Był niezwykle sprawny fizycznie do końca swego życia.

Działalność księdza Walentego Gadowskiego w Tatrach i Pieninach trwale zapisała się w annałach górskich. Założył oddziały Towarzystwa Tatrzańskiego w Tarnowie i Bochni. Wytoczył pierwsze szlaki turystyczne w Pieninach, budował ścieżki, a punktem kulminacyjnym jego działalności było wytoczenie Orlej Perci, zwanej wtedy „Królewskim Szlakiem Tatrzańskim”. Oprócz wielu artykułów o tematyce górskiej zostawił w spadku „Przewodnik po Pieninach” (1928) i „Wspomnienie z Tatr” (1934). Jego dorobek pisarski z działalności katechetycznej jest znacznie większy, liczy przeszło 30 pozycji książkowych i ponad 200 artykułów.

Urodził się 8 grudnia 1861 r. w Nowym Wiśniczu, był najstarszym z pięciorga rodzeństwa. Ojciec nauczyciel pracował dodatkowo jako organista w kościele. W domu wyrastał w patriotycznej atmosferze, żywej po klęsce powstania styczniowego. Gimnazjum skończył w Tarnowie, a egzamin dojrzałości złożył ze stopniem celującym 18 czerwca 1880 r. Wybrał studia teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał 15 lipca 1884 r. z rąk biskupa tarnowskiego Józefa Alojzego Pukalskiego, a pierwszą jego placówką duszpasterską było Pilzno.

Już na studiach zaczął niedomagać na zdrowiu, lekarze stwierdzili początki gruźlicy. Sam nazywał ją z humorem „nieżytem płuc”. Choroba musiała być poważna, skoro w seminarium duchownym przełożono mu egzaminy końcowe pierwszego kursu w 1881 r. Za „czystym powietrzem” trafił do Zakopanego i wtedy odnalazł w sobie miłość do gór. Odtąd „leczył” płuca, przyjeżdżając co roku w Tatry i Pieniny, organizował wycieczki turystyczne i taternicze, i tak ta miłość trwała... blisko 40 lat!

Z Pilzna przeniesiony został do Nowego Sącza, gdzie po raz pierwszy dał się poznać jako społecznik. Założył tam „Gwiazdę” – stowarzyszenie dla młodych rękodzielników i handlowców. Ks. bp Ignacy Łoboz powołał 26-letniego



Ksiądz Walenty Gadowski

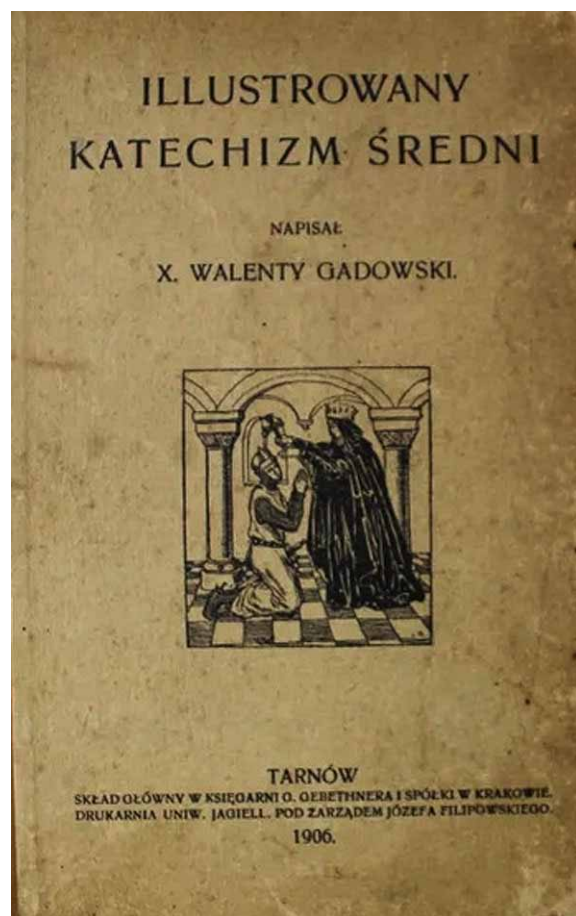
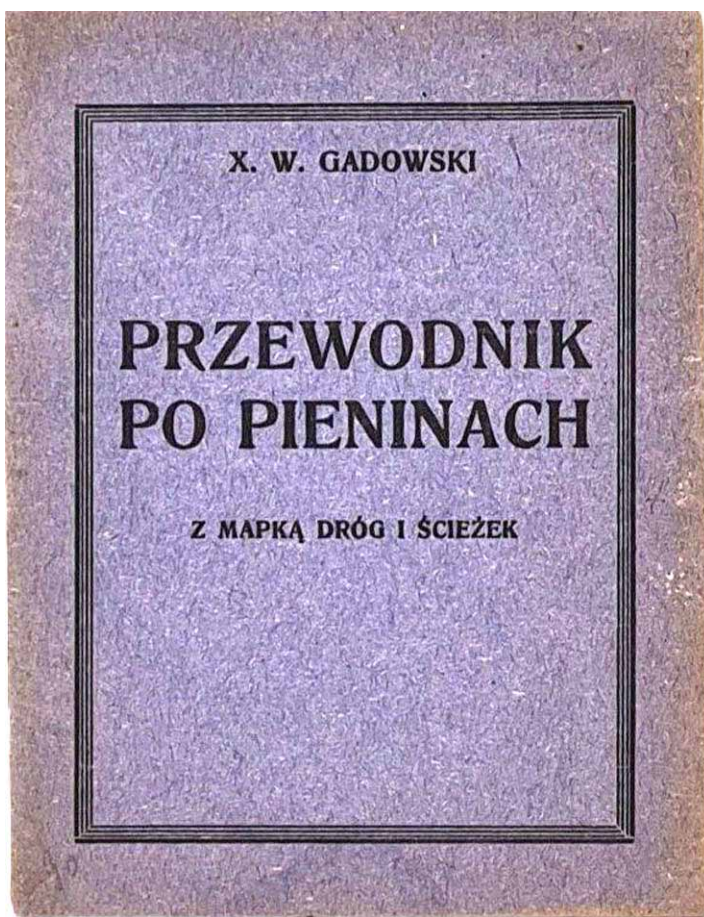
Walentego w 1897 r. na profesora katechetyki i pedagogiki w tarnowskim seminarium duchownym. Wykłady prowadził do 1924 r. Zainteresowała go pedagogika, stał się twórcą pogładowej metody w katechezie. Jego metoda nauczania była powszechnie znana w Europie. Na zjeździe w Monachium w 1905 r. używano terminu: „Gadowskische Methode”. Opracował liczne katechizmy, które obowiązywały w szkołach galicyjskich i na terenie Niemiec.

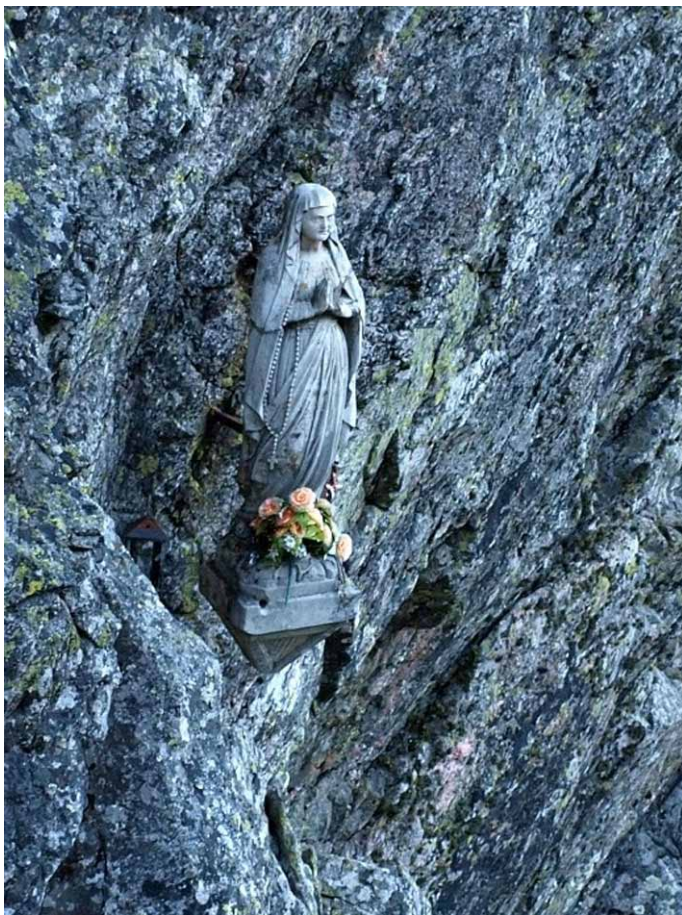
Jako katecheta w seminarium nauczycielskim w Tarnowie każdego roku wybierał 18 studentów i z nimi spędzał wakacje w Zakopanem. To była nagroda dla najzdolniejszych uczniów, a dla niego pomoc, jakiej udzielali mu w działalności znakarskiej. Pierwszy wszedł na Małą Buczynową Turnię (1900), Wielką Buczynową Turnię (1902) i Kozie Czuby (1904), pierwszych przejść dokonał też na Basztach, Krywanu i Lodowym, zimą zaliczył wejście Żlebem Kulczyńskiego na Kozie Wierch.

Ks. Walenty Gadowski należał do członków Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Formalnie sekcja ukonstytuowała się 25 lipca 1903 r. w odbudowanym Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem, a dzień ten przyjęto za datę jej narodzin. W skład zarządu weszli: Janusz Chmielowski (przewodniczący), Zygmunt Balicki (wiceprzewodniczący), Apolinary Garlicki (sekretarz), Władysław Bizański, Tadeusz Łopuszański, Jan Nowicki i ks. Walenty Gadowski. Celem sekcji była praca na rzecz rozwoju turystyki, szerzenie zamiłowania i ułatwianie zwiedzania Tatr. Od samego początku Sekcja Turystyczna TT uważana była za elitarny zamknięty klub zrzeszający wyśmienitych ówczesnych wspinaczy, jak: Chmielowskiego, Kordysa, Klemensiewicza, Maślankę, Znamięckiego, Kulczyńskiego, Świerza i innych. Wśród tej elity był ks. Walenty Gadowski, nawet objął jej przewodnictwo po Januszu Chmielowskim! W 1922 r. Sekcja Turystyczna TT – późniejszy Klub Wysokogórski TT – nadała mu członkostwo honorowe.

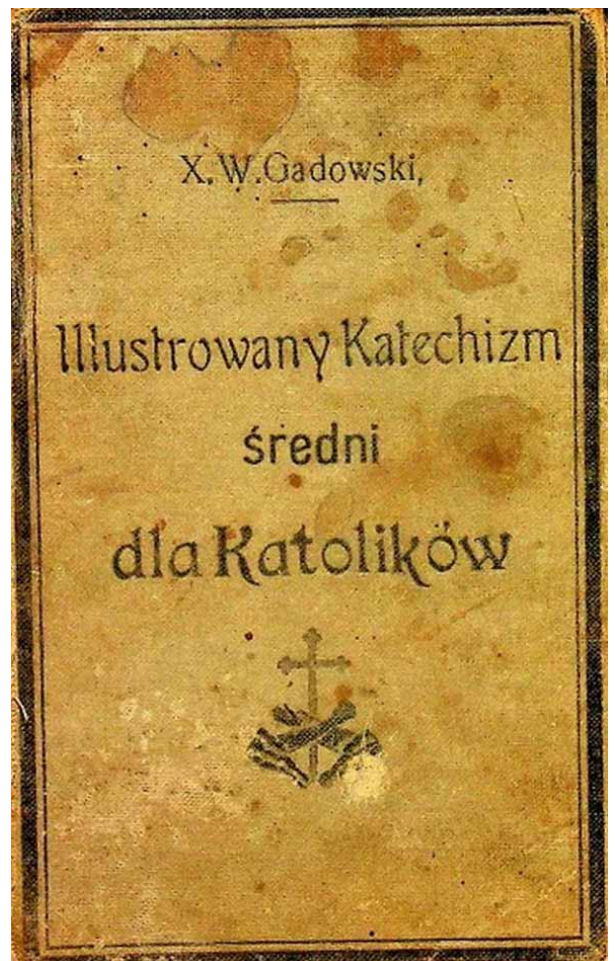
W 1903 r. podjął inicjatywę zbudowania Orlej Perci w Tatrach według pomysłu poety Franciszka H. Nowickiego. Do jej wytyczenia przygotowywał się długo. Zwiedzał Alpy, nawiązał kontakty z Alpen Club Verein w Wiedniu, nawet sprowadzał potrzebne materiały z zagranicy. Trasowanie i znakowanie Orlej Perci rozpoczął 16 lipca 1903 r., pomagali mu górale: Kliemek Bachleda i Jakub Wawrytko starszy. Zaczęło się niezbyt obiecująco; wspominał: *„Przedstawiłem sprawę na walnym zebraniu TT, ale uznano projekt za niewykonalny i zbyt kosztowny... Zaczęłem przeto pracę na własną rękę, najpierw od Polany pod Wołoszynem przez cały Wołoszyn do Krzyżnego. Jest to szlak długi, a łatwy, gdzie nie trzeba było wkuć ani jednego żelaza. Wystarczyło rozkopać ścieżkę, miejscami wykuć chwyty w skale, a gdzie indziej ułożyć stopnie i dać farbę... Przerzuciłem się potem w Buczynowe Turnie. Nocleg sześciu górali i trzech turystów odbył się w tak wąskim upłazku wiszącym nad przepaścią, że potem nie chciano mi wierzyć, gdy wskazywałem to miejsce”*.

Ks. Walenty opłacał początkowo z własnych funduszy górali, którzy zaczęli pracę przy Wodogrzmotach Mickiewicza i doprowadzili szlak do Koziego Wierchu. W latach 1905-1906 doprowadził szlak do Zawratu.



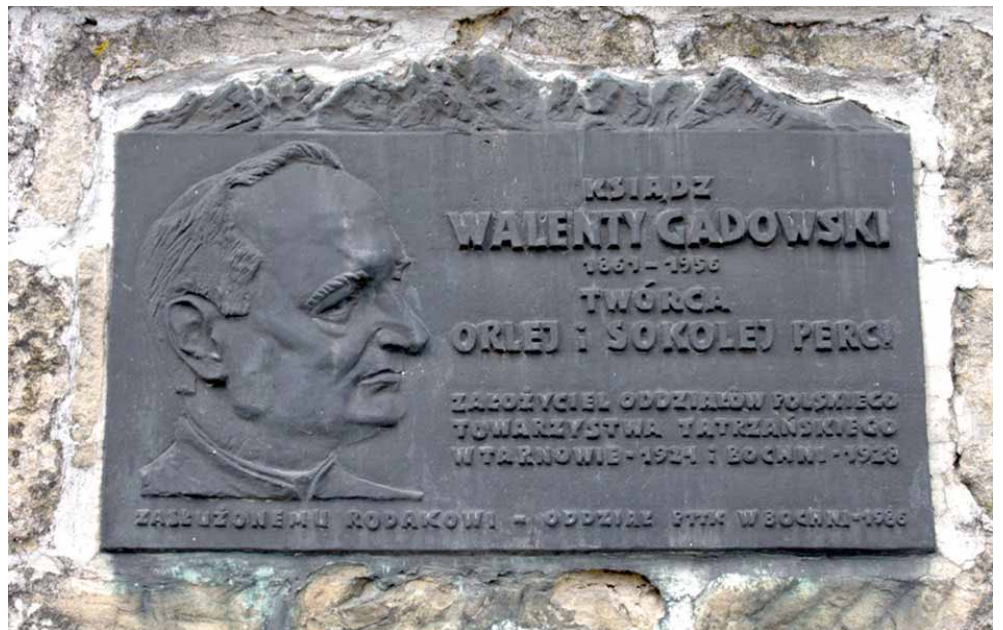


MB na Zawracie



Na koniec wysunął argument patriotyczny: „...abyśmy przynajmniej nie dali się w Tatrach prześcignąć Niemcom i Węgom, owszem abyśmy ich wyprzedzili...”.

W 1904 r. podarował Tatom Madonę Zawratu! W 50. rocznicę ogłoszenia przez Piusa IX dogmatu wiary – prawdy o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny zainicjował na łamach „Dwutygodnika Katechetycznego” zbiórkę wśród księży na figurę Matki Bożej. Jej statwę z pińczowskiego kamienia na cześć powstania szlaku – przy pomocy Klimka Bachledy – zamocował przy wejściu na przełęcz Zawrat.



Tablica pamiątkowa w Bochni (ul. Bernardyńska)

Ks. Walenty Gadowski – członek honorowy Towarzystwa Tatrzańskiego – zmarł 14 maja 1956 roku w Bochni.

„Królewski Szlak Tatrzański” ks. Gadowskiego to określenie odnoszące się do jego działalności taterniczej i publikacyjnej, a nie nazwa konkretnego szlaku, choć ks.

Walenty Gadowski był pionierem wielu oficjalnych tatrzańskich przejść.

Na początku wspomniałem, że żył 95 lat, to na końcu artykułu odnotuję dwie inne tegoroczne rocznice: 165. urodzin i 70. śmierci.

Ryszard M. Remiszewski

Seweryn Goszczyński – w 150. rocznicę śmierci

Poeta i powieściopisarz epoki romantyzmu. Radykalny działacz społeczny (tak byśmy dziś powiedzieli...), rewolucjonista z przekonania. Uczestnik ataku na Belweder otwierającego powstanie listopadowe, a w rezultacie – wieloletni uciekinier polityczny z wyrokiem śmierci wydanym przez carskie sądy. Towarzysz Joachima Lelewela i Wincentego Pola w popowstaniowej emigracji. Znajomy Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego z czasów pobytu w Paryżu. W końcu – człowiek z nizin, tych w sensie geograficznym: urodził się bowiem 4 listopada 1801 roku w Ilińcach na płaskiej Ukrainie. Jest uznawany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli „ukraińskiej szkoły” polskiego romantyzmu. A my, turyści i krajoznawcy, kojarzymy jego nazwisko głównie z górami i to zarówno z Gorcami, jak i z tymi najhonorniejszymi naszymi wierchami, z Tatrami.

Pochodził z niezamożnej, patriotycznej rodziny szlacheckiej. Dzieciństwo spędzone wśród folwarcznej służby ukształtowało jego radykalizm w kwestiach społecznych, a rozległe, stepowe tereny, pocięte jarami rzek, obudziły wyjątkową czułość na piękno przyrody. Już w wieku 19 lat zaangażował się w Warszawie w działalność tajnego Związku Wolnych Polaków. Gdy wybuchło greckie powstanie antyturskie, w sierpniu 1821 r. ruszył pieszo, aby przez Odesę dostać się do Grecji. Zabrakło mu jednak pieniędzy na podróż, zatrzymał się więc na Ukrainie. Pozostał tam aż do roku 1830, prowadząc działalność konspiracyjną. W tym czasie napisał m.in. poemat „Zamek kaniowski” (1828). W lipcu 1830 r. powrócił do Warszawy i wstąpił do sprzysiężenia Piotra Wysockiego. Był jednym z uczestników szturm na Belweder. W powstaniu listopadowym walczył w randze kapitana. Po upadku powstania wraz z korpusem generała Rybińskiego skierował się do Prus. Przekroczył granicę 5 października 1831 r. Obciążony zaocznie rosyjskim wyrokiem śmierci okrężną drogą trafił do Galicji.

Jeszcze w czasie walk powstańczych Goszczyński zaprzyjaźnił się z Józefem Tetmajerem, młodszym bratem Leona, który był już wówczas właścicielem niewielkiego majątku w Łopusznej. Zimą 1831-1832 r. Seweryn i Józef spędzili u matki tego drugiego w Mikołajowicach koło Wojnicza. Stąd Goszczyński wyruszył na zaproszenie Leona Tetmajera do Łopusznej, tu także, 4 kwietnia 1832 r., rozpoczął pisanie „Dziennika podróży do Tatrów”.

28 kwietnia Goszczyński wyruszył przez Lusławice, Zakliczyn, Nowy i Stary Sącz oraz Krościenko do Łopusznej. Zamieszkał tu w niewielkim, drewnianym domku (dziś już nieistniejącym) usytuowanym za dworem. Tak w „Dzienniku...” opisał dwór i swoją „chatkę”: *Dwór drewniany w stylu rodzinnym wszystkich naszych dworów szlacheckich, obszerny, porządnie i mocno postawiony, przyozdobiony krytym gankiem (...). Przed domem dziedziniec przestronny mający po lewej ręce domu drugi domek mniejszy, czyli oficynkę, gdzie kuchnia i mieszkanie służących (...). W tyle domu ogród niewielki,*



Seweryn Goszczyński (1836) (domena publiczna)



Dwór Tetmajerów w Łopusznej; chatka, w której pomieszkiwał Goszczyński, stała za dworem, w głębi po lewej (fot. aut.)

ale dosyć starannie utrzymany, zdobi go nawet aleja świerkowa bardzo cienista (...), a nieco opodal, w jednym z kątów ogrodu [chatka] rodzaj altany ogrodowej, pozioma, niewielka, o jednym pokoiku i sionkach, ale ustronna, samotna, bardzo dla mnie ponętna. Patrzy ona jednym ze swoich okienek na północne góry i ma niepospolicie ładny widok (...). Ta chatka mnie jest oddana, w niej odąd moja główna kwatery.

Z Łopusznej Goszczyński podejmował wycieczki w góry, w większości z Leonem Tetmajerem. Najbardziej pożądanym celem były oczywiście Tatry. Poeta odwiedził Pięciostawy, podziwiał Siklawą Wodę oraz Morskie Oko, które – jak zapisał w „Dzienniku...” – ...*jest jednym z tych miejsc w Tatrach, które wielu bardzo zwiedza, podziwia, a niejeden opisuje.* Podczas kolejnej wycieczki, do Doliny Kościeliskiej, oglądał Smreczyn Staw i stanął na Przełęczy Pyszniańskiej. Tu też oglądał Pisaną Skalę i ze świecą w rękę penetrował Jaskinię Wodną pod Pisaną. Jesienią zwiedził *banie żelazne w Magurze* i tamtejszą hamernię. Wybrał się także na wycieczkę do węgierskich Drużbak, słynnych ze swoich cieplic, po drodze zahaczając o Podoliniec i Kieżmark. Zwiedził zamek w Czorszynie i jego odpowiednik w Niedzicy, w którym gospodarowali Palocsay’owie. Przy tym zanotował: *Więcej niż mieszkanie, niż biblioteka hrabiego Paloczaja zastanowiła mię jego piwnica we Frydmanie.* Bodaj jako pierwszy wprowadził do literatury owe *północne góry*, czyli Gorce i utrwalił dawną nazwę ich najwyższego szczytu – Kluczki. W trakcie tych wypraw, poza notowaniem własnych wrażeń, opisywał górską przyrodę, lud Górali (a Górali zawsze pisał dużą literą!), jego folklor i świat wierzeń. Notował pieśni i podania. Zestawił nawet interesujący słowniczek języka Podhalan, chociaż jego analiza dziś wskazuje na szereg niejasności wynikających bądź to z błędnego zapisania poszczególnych słów, bądź też nawet z niezrozumienia ich znaczenia.

Goszczyński przebywał w Łopusznej do końca października 1832 r. Pozostał później w Galicji, kontynuując we Lwowie i Krakowie działalność polityczno-społeczną. W roku 1838 wyemigrował do Francji. Obracając się w kręgach polskiej emigracji, wkrótce zetknął się z Andrzejem Towiańskim. Zauroczony ideami towianizmu porzucił zarówno swą działalność polityczną jak i pisarstwo. Tęsknił zapewne za górami. Podczas podróży do Szwajcarii w dniu 20 września 1847 r. w towarzystwie Leona Chrzanowskiego wszedł na Rigi – widoki ze szczytu opisywał jako *niezmierne*. Żył w dokuczliwej biedzie. Dopiero w 1872 r. dzięki pomocy przyjaciół wrócił do kraju i zamieszkał we Lwowie.

W sierpniu i wrześniu 1872 r., a później jeszcze w roku następnym, sędziwy już poeta gościł jeszcze na Podhalu. Mieszkał wówczas w Zakopanem u przewodnika Macieja Sieczki. Bywał jednak w dworze w Ludźmierzu, w którym gospodarował wówczas brat Józefa i Leona, Adolf Tetmajer. Tu poznał małego syna Adolfa, Kazimierza, z którym wyruszał na górskie wędrówki. Ten ostatni po latach, już jako uznany poeta i dramaturg, napisał o Goszczyńskim w opowiadaniu „Stara książka i stara pieśń” (zbiór pt. „Na Skalnym Podhalu”): *Kiedy miałem lat dziewięć [chyba pomyłka: powinno być raczej osiem], złapał mnie lecącego w Strążyskach z uboczy do wyschłego koryta potoku, gdzie byłbym się na nic rozbił; on mię potem do poezji pchnął.*

Goszczyński, człowiek z równin, kochał góry. Motywy gór, a zwłaszcza Tatr, w różnych ujęciach pojawiały się wielokrotnie w jego twórczości. Poczynając od napisanego w 1830 r. (a więc zanim autor po raz pierwszy zobaczył Tatry!) wiersza „Orzeł biały” (Krywań), przez poemat „Sobótka” (1834) po „Strasznego strzelca” (Katalówki, źródło Białego Dunajca; 1842). W Tatrach stał także zamek Gromowida w „Odzie. Powieści z czasów Bolesława Chrobrego” (1842). Najważniejszym jednak dziełem Goszczyńskiego pozostaje ów „Dziennik podróży do Tatrów” - zbiór luźnych tekstów drukowanych początkowo „na raty” w różnych wydawnictwach, a po raz pierwszy opublikowany jako znana nam dziś całość dopiero w 1853 r. w Petersburgu.

Historycy literatury wskazują, że kiedy Goszczyński poznał już Tatry, doznał olśnienia ich majestatycznym krajobrazem, przyrodą, bogactwem góralskiej kultury



Plakieta poświęcona Goszczyńskiemu na domu we Lwowie (ul. Fredry 2) (Wikimedia)

i tradycji, zapragnął jak najgłębiej przeniknąć życiem gór. Stwierdził również, że zmieniają go one jako twórcę. Wtedy właśnie zapisał w „Dzienniku...” słowa o inspiracji, jakiej mu dostarczają, określając je jako ...*mój skarb wewnętrzny, dla mnie najcenniejszy*.

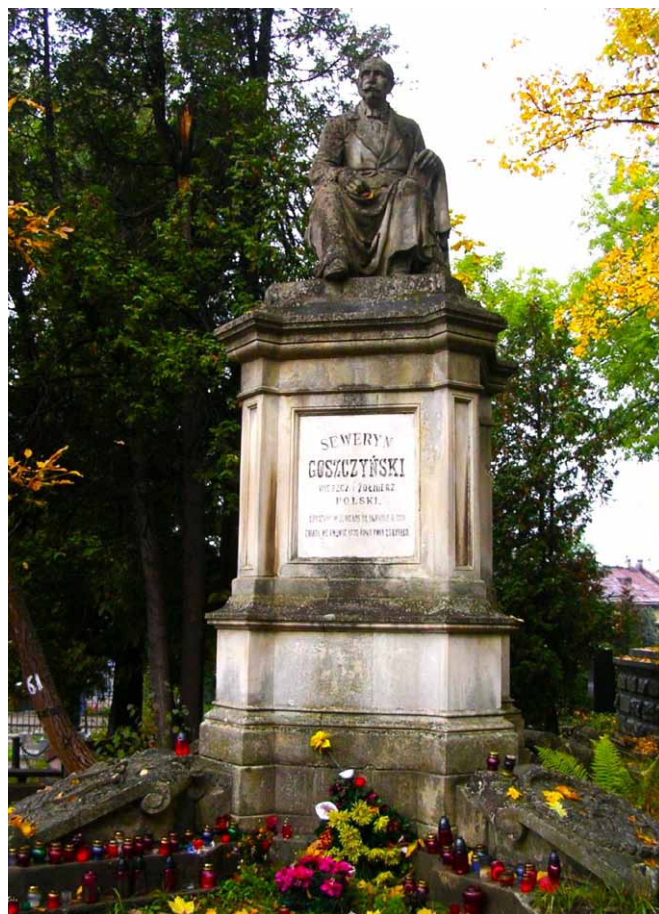
Krytycy podkreślali, że Goszczyński nie starał się upiększać folkloru przez nadawanie mu literackiego polu, tłumaczenie gwary, *tylko notował je tak, jak sły­szal*. Kazimierz Tetmajer we wspomnianym opowiadaniu „Stara książka i stara pieśń” stwierdził nawet, że *Goszczyński nie umiał – niestety i ku nieodżałowanej szkodzi! - przedstawić dawnego Górala (...). Nie potrafił nawet zaobserwować dokładnie wymowy. Ale co jedno odczuł, co zrozumiał, co pamiętał, to fantastyczny świat ducha ówczesnej góralszczyzny*.

Stanisław Sierotwiński uznał, że „Dziennik...” *...ma po trosze z reportażu, monografii turystycznej, rozprawy etnograficznej, felietonu literackiego i staroświeckiej gawędy. Nie nawiązuje swą formą, zawartością, tematem do żadnej tradycji literackiej, raczej ją stwarza (...)*. Anna Krysztofiak pisze z kolei, że (...) *z kart „Dziennika...” emanuje autentyczny zachwyt nad górami i góralami. Uzupełnia go niepohamowana ciekawość poety (...). Goszczyńskiego cieszy każda zapisana piosenka, każde opowiedziane mu podanie, każda wyprawa w góry. I zachwyt ten niewątpliwie udziela się czytelnikom. Cóż... Można tu jedynie przytaknąć.*

A „Dziennik podróży do Tatrów” postawić na półce gdzieś w zasięgu ręki, by w każdej chwili móc po niego sięgnąć...

Seweryn Goszczyński zmarł we Lwowie równo 150 lat temu, 25 lutego 1876 r. Został pochowany na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Zwykle w tym dniu ktoś zapala na jego grobie znicze, czasem kładzie jakąś drobną wiązankę... Czasy nastały jednak takie, że Lwów nie jest dziś najbardziej pożądaną destynacją dla turystów. Wspomnijmy więc autora „Dziennika podróży do Tatrów” przy okazji którejś wycieczki właśnie w Tatry czy Gorce, których opisy tak trwale umieściły go w szeregu najważniejszych twórców naszej XIX-wiecznej literatury górskiej.

Mirosław J. Barański



Grób Goszczyńskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (fot. aut.)

Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher – śląski Kant, ojciec nowożytnej hermeneutyki

Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher urodził się 21 listopada 1768 roku we Wrocławiu, a zmarł 12 stycznia 1834 roku w Berlinie. Zaliczany jest do najwybitniejszych teologów i filozofów swojej epoki oraz całej historii europejskiej myśli religijnej i humanistycznej.

Pochodził ze Śląska. Jego ojciec, Johann Gottlieb Adolph Schleiermacher (1727–1794), był pierwszym pastorem nowo utworzonego zboru reformowanego w Hołdunowie (obecnie część Łędzin) założonego przez osadników sprowadzonych przez księcia pszczyńskiego z rodu Anhaltów. Młody Friedrich uczęszczał do ewangelickiej szkoły w Pszczynie, do której wyruszał pieszo z rodzinnego Hołdunowa. Warto także pamiętać, że jego ojciec zmarł i został pochowany właśnie w Hołdunowie.

Choć początkowo dystansował się od nauk ojca, z czasem nawiązał do tradycji pietyzmu. Nurt ten kładł nacisk na osobiste przeżycie wiary, modlitwę, samodzielne studiowanie Biblii oraz działalność charytatywną – elementy, które później stały się ważnym fundamentem jego myśli.

W latach 1794–1797 Schleiermacher pełnił funkcję wikarego i kaznodziei w Gorzowie Wielkopolskim, a w latach 1802–1804 był pastorem kościoła zamkowego w Słupsku. 18 maja 1809 roku, w Sagard na Rugii, poślubił Henriette von Willich z domu von Mühlentfels.

Utrzymywał bliskie kontakty z niemieckimi romantykami i filozofami, wspólnie z którymi poszukiwał nowych sposobów rozumienia Boga, religii i ludzkiej duchowości. Był świadkiem wojen napoleońskich, które przetoczyły się przez Saksonię. Po ich zakończeniu powrócił do Berlina, gdzie został kaznodzieją i profesorem na nowo powstałym Uniwersytecie Berlińskim. Tam zasłynął jako pionier krytyki biblijnej, a jego teologiczna refleksja przyniosła mu miano pierwszego wielkiego teologa po Immanuelu Kancie.

Schleiermacher uchodzi za ojca nowożytnej hermeneutyki – nauki o interpretacji tekstów. Jako pierwszy postulował, by metody hermeneutyczne stosować nie tylko do Pisma Świętego, ale do wszelkich dzieł kultury ludzkiej. Jego otwartość intelektualna zaowocowała doniosłymi osiągnięciami w hermeneutyce, krytyce biblijnej i teorii przekładu. W 1810 roku wydał pierwszy w Europie pełny przekład dialogów Platona, który na dziesięciolecie ukształtował sposób recepcji myśli platońskiej.

W swojej teologii podkreślał, że istotą grzechu jest brak poczucia zależności od Boga. Relację między Bogiem a Jezusem Chrystusem ujmował poprzez obecność Boga w osobie Jezusa, a misję Chrystusa widział w uświadomieniu ludziom głębokiej duchowej więzi, która łączy człowieka z Bogiem.

Dziś Schleiermacher uznawany jest za jednego z twórców nowoczesnej teologii protestanckiej. Jego idee wywarły ogromny wpływ na rozwój myśli religijnej, filozoficznej i humanistycznej w XIX i XX wieku.

Szwajcarski teolog Karl Barth – jeden z najważniejszych reformowanych teologów od czasów Kalwina – określił go mianem „ojca nowoczesnego protestantyzmu”. Podkreślał, że Schleiermacher jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na nierozzerwalne związki między teologią a kulturą. Barth porównywał go do wirtuoza, który otworzył drogę do teologicznej refleksji dialogującej ze światem, zamiast się od niego izolować.

Dlaczego jednak na Śląsku tak niewiele o nim wiemy?

Dlaczego tak wybitna postać, pochodząca właśnie stąd, pozostaje marginalizowana w lokalnej pamięci kulturowej? Na uczelniach rzadko omawia się jego duchowe doświadczenia i zapiski. W Pszczynie czy Hołdunowie mówi się o nim niewiele albo wcale. Częściej pielęgnujemy obcą spuściznę, zamiast doceniać to, co wytworzyła nasza własna, głęboka, wielowarstwowa historia.

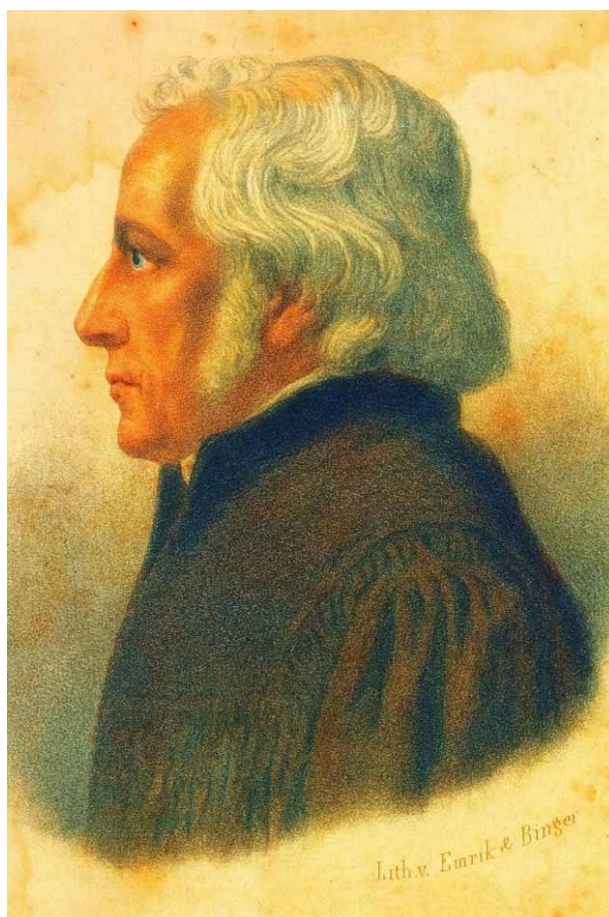
Dlaczego nie chcemy doświadczać Boga w sposób, w jaki próbował Go zrozumieć Schleiermacher?

Dlaczego tak rzadko pamiętamy o naszych dawnych sąsiadach – ludziach, których myśl i wiara współtworzyły duchową mapę Europy, a nawet i jej kulturę?

Może właśnie w tym kryje się wskazówka od Stwórcy: by odkrywać Go samodzielnie, w ciszy własnego serca, każdego dnia na nowo.



Friedrich Schleiermacher.
Gezeichnet von Karoline Schede geb. Wucherer 1826.



Poszukujący w sobie Boga Maciej Mischok

SUDETY W POEZJI (38)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Jan Kulka

CHWILE PRZED ŚWIĄTYNIĄ WANG

Hamsun

wypuszcza

na pierzaste chmury

łodzię Wikingów

Smoki połykają słońce

a później nazarte

zastygają w drewno

pozują do zdjęć

Norweska sosna

składa ręce do modlitwy

za ręce rzeźbiarza

za słowa nigdy nie wypowiedziane

Jan Kulka (1937-2000), poeta i prozaik, działacz kultury. W czasie okupacji niemieckiej mieszkał u babki w Ochojcu na Górnym Śląsku. Po wojnie uczył się w szkole w Katowicach. Debiutował w 1955 roku na łamach *Naszego Życia* (wydawanego w katowickim Pałacu Młodzieży). Publikował wiersze w *Trybunie Robotniczej* i *Wiadomościach Sosnowieckich*. Był współzałożycielem grupy literackiej Reduta 57. Pracował wówczas jako konwojent, następnie bibliotekarz i archiwista. W roku 1958 zamieszkał w Kłodzku, podjął pracę w redakcji *Głosu Ziemi Kłodzkiej*. Był kierownikiem świetlicy, instruktorem w domu kultury i pracownikiem muzeum. Wspólnie z Anną Zelenay zainicjował Kłodzką Wiosnę Poetycką (1960) i był jej współorganizatorem (do 1972). Otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1962). Był sekretarzem Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej. W 1968 roku przeszedł na rentę inwalidzką. Od roku 1969 należał do Związku Literatów Polskich. W 1977 roku wyjechał do Łomży, gdzie organizował życie kulturalne, m.in. organizował Łomżyńskie Dni Literatury. Od 1978 roku był prezesem Łomżyńskiego Klubu Literackiego. Współpracował z Polskim Radiem. Laureat konkursów literackich, w tym Wydawnictwa Epoka. Redagował *Łomżyńskie Zeszyty Literackie* (1980-84). Od 1992 roku członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wyróżniony złotą odznaką Zasłużony dla Dolnego Śląska, medalem Za Zasługi dla M. Kłodzka, odznaką Zasłużony Działacz Kultury, odznaką Za Zasługi dla Woj. Łomżyńskiego. Honorowy obywatel Łomży (1997). Od 2003 roku w Łomży organizuje się konkurs poetycki im. Jana Kulki. Napisał i wydał: poematy i wiersze: „Projekt zachodu słońca” (1962), „Niedaleko twierdzy” (1965), „Zmiana bolesna” (1969), „Więc jestem” (1973), „Droga poprzez cień” (1975), „Spłoszyć sen” (1977), „Podwójne salto” (1978), „Krag otwarty” (1981), „A ze sług twoich ogień pałacy” (1982), „Kamienie wołać będą” (1982), „I powraca wiatr” (1984), „Ten – wiersze” (1987), „Dla ciebie ten widok z okna” (1990), „Nie ma wyjścia z labiryntu” (1992), „Ucieczka do Czarnolasu” (1994), „Traktat o szarej godzinie” (1994), „Barwy nocy” (1996), „Wiersze wybrane” (1997), „Odczuwanie duszy świata” (1999), „Łowca złudzeń” (1999); opowiadanie: „Obcym wstęp wzbroniony” (1991); esej: „Romanse z historią” (1997). Jego wiersze tłumaczono na języki angielski, niemiecki i czeski.

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931